Nr. 33. Poznań, Niedziela dnia 13 Sierpnia 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 10%
„ czterorazo. (miesięczn.) „ 20%
„ kwartalnem 13 × „ 33⅓%
„ półrocznem 26 × „ 50%
„ rocznem 52 × „ 66⅔%

Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Karty wizytowe, uwiadomienia i zaproszenia ślubne.

Antoni Rose

Poznań — Bazar

Telefon 381.

Skład materyałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzannych.

Zakład litograficzny i drukarnia. Rejestra gospodarcze, fabryka książek kontowych i tytek.

Plakaty, etykiety, dyplomy.

Tapety

począwszy od 12 fen. za rulon.

Linoleum.

38

Wszelkie próby na żądanie franko.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,

„ „ półrocznem $5^1/_2$ „

„ „ całorocznem 6 „

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.

w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Zaproszenie

do subskrypcyi IV emisyi akcyi

Banku Związku Spółek Zarobkowych

w Poznaniu.

Walne Zebranie Towarzystwa akcyjnego: „Bank Związku Spółek Zarobkowych“ uchwaliło w dniu 25-go maja 1905 r. kapitał zakładowy podwyższyć z 1,000,000 mrk. do 3,000,000 mk. i wydać w tym celu 2000 nowych akcyi po 1000 mk. po nominalnej cenie, wystawionych na nazwisko posiedziciela. Wpłata na akcyę wynosi przy subskrypcyi 250 mk., dalsze raty mogą być zapłacone równocześnie z pierwszą wpłatą, albo w ratach rocznych po 250 mk. na mocy uchwały Rady Nadzorczej.

Odnośna uchwała zapisaną została w rejestrze handlowym dnia 2-go czerwca 1905 r. i na mocy tej uchwały **otwieramy subskrypcyą na 2000 akcyi po 1000 mk. po cenie nominalnej. Subskrypcyą tę zamykamy dnia 30-go września 1905.**

Zaznaczamy, że kapitał zakładowy naszego Banku wynosił

przy założeniu	d. 21. XII. 1885		40.000 mk.,
takowy podwyższono	d. 29. I. 1889	do	500,000 „
następ. podwyższono	d. 20. VIII 1900	do	1.000.000 „
a obecnie podwyższa się		do	3,000.000 „

Fundusze rezerwowe naszego Banku wynoszą obecnie . . . . . . 420,089 mk.

Mających chęć nabycia akcye naszego Banku, który przez ostatnie 18 lat rozdzielał zawsze **dywidendę w wysokości 6%** prosimy zgłaszać się do Banku naszego tak po **arkusze subskrypcyjne, ustawy naszego Banku, jako też po wszelkie informacye**, które bezwłocznie na żądanie udzielamy.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Dr. Kusztelan.

311

DRUKARNIA „PRACY“

Telefon 1465. Sp. z ogr. p. Telefon 1465

ulica Rycerska nr. 38. **POZNAN,** ulica Rycerska nr. 38

wykonuje **szybko i gustownie po cenach nader przystępnych**

druki wszelkiego rodzaju

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach, a mianowicie:

gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi, cenniki, prospekta, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i zaproszenia ślubne; illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy jubileuszowe, afisze i t. d. i t. d.

Nr. 33 Poznań, Niedziela, dnia 13 Sierpnia 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 33-go.

Cesarz Otton III. w Gnieźnie.

W roku tysiącznym wielki i bogaty naonczas gród Lecha — siedziba arcybiskupia, stolica ogromnego państwa gościła w swych murach władcę Niemiec cesarza Ottona.

To wiekopomne zdarzenie opisuje pewien popularny dziejopis w tych słowach:

„Niemcy słysząc o dzielnych czynach Bolesława Chrobrego, bardzo pragnęli go poznać, a cesarz niemiecki Otton III. chcąc zrobić znajomość z Bolesławem, kazał głosić między ludźmi, że pragnie odbyć pielgrzymkę do Gniezna do grobu św. Wojciecha, słynącego już cudami. Uważając się bowiem za większego władzcę, nie chciał pierwszy odwiedzić Bolesława. Gdy ten posłyszał, że cesarz Otton III. przyjeżdża do Polski, postanowił przyjąć go uroczyście i wspaniale. Drogę od Poznania do Gniezna, aż do samego grobu, kazał wysłać suknem różnej barwy, a dla tego, bo *cesarz zrobił przedtem ślub, że za popełnione grzechy odbędzie tę pielgrzymkę* pieszo. W otoczeniu świetnego dworu w złotogłowiach i futrach bogatych, wyjechał Bolesław na spotkanie do Iłwy nad Bobrem.

Po obu stronach ustawiły się na doborowych koniach w żelaznych zbrojach z dzidami i łukami różnobarwne, błyszczące od srebra i złota oddziały polskiego wojska; dalej wśród całej drogi poruszało się morze głów ludzkich. Środkiem drogi jechał cesarz, a obok niego Bolesław, obaj otoczeni przedniejszymi panami i dworzanami. Gdy cesarz ujrzał mury Gniezna, zaraz zszedł z konia i boso dążył aż do samego grobu św. Wojciecha. Po uroczystych nabożeństwach zaprosił Bolesław cesarza na swój dwór i tam go przyjmował z wielką wspaniałością i wystawą. Przez trzy dni trwały uczty, stoły gięły się pod obficie zastawionemi potrawami, a miód i piwo stały w kadziach. Piękny to był widok, jak dokoła ogromnych stołów siedzieli tak włościanie i mieszczanie, jak panowie i książęta i ucztowali razem z królem Bolesławem i z cesarzem. Szczęśliwe bowiem to były jeszcze czasy. Polska była silna i zamożna. Dziwili się też temu bogactwu Niemcy i zazdrościli, widząc, że nie tylko misy, łyżki, noże, ale nawet stoły były ze szczerego srebra. Bolesław jednak nie dbał o te bogactwa i po każdej uczcie rozdarowywał cesarzowi i jego dworzanom wszystkie złote i srebrne naczynia, a potem na ich miejsce znów coraz droższe zastawiać kazał.

Cesarz widząc naocznie, jaki to z Bolesława człowiek dzielny i zamożny, jakie ma doborowe i liczne wojsko i jakie skarby, bardzo spuścił z tej pychy, z jaką przyjechał, a nawet okazywać zaczął wielką radość z tego wszystkiego, co widział na dworze polskim. Przy ostatniej uczcie zawołał wreszcie w uniesieniu:

Daleko więcej widzę, niż mi wieść przyniosła! Nie godzi mi się tak wielkiego władzcę księciem tylko albo hrabią nazywać. Należy go wynieść na królewski stolec i głowę jego koroną ozdobić!

I wziąwszy ze swej głowy koronę włożył ją na głowę Bolesława i zawołał z zapałem:

— Bratem, sprzymierzeńcem i przyjacielem mi bądź Bolesławie!

Dał przytem Otton III. Bolesławowi podobiznę włóczni św. Maurycego, która była oznaką władzy królewskiej, a znaczyło to wówczas tyle, co ofiarowanie królewskiego berła czyli uznanie królewskiego niepodległego stanowiska."

Cesarz Wilhelm w Gnieźnie.

(Własna korespondencya „Pracy").

Gniezno, dnia 9-go b. m.

Dwudniowy pobyt cesarza Wilhelma na wielkopolskiej ziemi nosił przeważnie charakter wojskowy.

Stanąwszy dnia 8-go b. m. po 6-tej z rana na dworcu poznańskim przy Tamie Garbarskiej, cesarz w otoczeniu tylko nielicznej świty i notabli udał się zaraz na plac ćwiczeń wojskowych pod Biedruskiem i Nachodem, gdzie przedsięwziął ćwiczenia z jedenastoma pułkami jazdy, złączonemi w dywizyę kawaleryi.

Następnego dnia popoł. około $3^1/_2$ przybył cesarz na 3 godz. do Gniezna, gdzie również odbyły się ćwiczenia i przegląd wojsk. Dopiero o 6-tej wjechał cesarz do miasta, które niezwykła wizyta zelektryzowała niemało. Pogoda sprzyjała, tem większe przeto tłumy Niemców i żydów wysypały się na ulice, by powitać swego cesarza.

Wśród ciżby kręciło się mnóstwo przekupniów różnych medalioników i pocztówek z widokami. Naturalnie zjechało także bardzo wiele, podobno cztery tysiące osób z okolicy. Domy udekorowane ze zwykłym Niemcom niesmakiem. Pomiędzy naszymi kupcami także byli tacy, którzy uważali za stosowne przystroić swe składy. Na zapytanie o pobudki odpowiadają stereotypowo, że ze względu na swą niemiecką klientelę musieli wywiesić chorągwie. Co o tem sądzić — wiecie. Z wzruszeniem ramion przyjmuje się takie tłomaczenie. Zbytecznie dodawać, że wszyscy żyją z Polaków, ale okolicznościowy niemiecki klient dwoi im się i troi w oczach i wydaje im arcycenną istotą, którą nietylko obsługuje się stokroć lepiej i grzeczniej od swoich, ale którego uczuciom schlebia się przy takiej okazyi. Należę do tych, którzy o odporności naszego stanu kupieckiego nie mają wysokiego wyobrażenia. Szczerze mówiąc, kupców naszych przecenia nasz ogół ogromnie jako materyał społeczny. Pomiędzy nimi znajdziesz ugodowców najczystszej wody, którzy prześcignęliby wszystkich innych. Ale dość o kupcach.

Rzecz ciekawa, że długo nie wiedzieliśmy czy cesarz uda się do katedry, do sarkofagu świętego Wojciecha jak cesarz Otton III dziewięćset i pięć lat temu. Na zachodniej wieży katedry powiewała chorągiew o niemieckich barwach, ale w pobliżu kanonii panował taki spokój, że z tego wnioskowano słusznie, iż cesarz nie wejdzie w mury tego przybytku. A jednak nie ulega wątpliwości, że pierwotnie cesarz zamierzał zbliżyć się do dygnitarzy kościelnych i zwiedzić katedrę. Tem też jedynie tłómaczy się, że cesarz wogóle przybył do Gniezna. Nie mogło go bowiem skłonić do tego nic innego. Zastępy kolonistów mógł był oglądać równie dobrze pod Poznaniem jak [illegible] a ćwiczenia miejscowej załogi [illegible] także gdzie nad Wartą. Jeśli fatygował się do miasta, do którego po za tumem i duchowieństwem nic go ciągnąć nie mogło, to widocznie w programie było przyjęcie hołdu od kleru.

Utwierdza w tem przekonaniu to, że mowa cesarza była przygotowaną najwyraźniej jako odpowiedź na przemowę dygnitarza Kościoła.

Cóż zatem zaszło, że cesarz nie był u grobu św. Wojciecha? Poniekąd może wpłynął na odstąpienie od tego programu wzgląd na...... wizytę cesarza Ottona.

Porównanie pomiędzy temi dwoma pielgrzymkami narzucałoby się każdemu odrazu, a nie wiem czy w kołach miarodawczych było to na rękę. Atoli głównie dlatego zaniechał cesarz odwiedzin tumu, że stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego zupełnie nie pozwalał mu na przyjęcie cesarskiego gościa. Ks. arcybiskup wyjeżdża tylko w pobliże swego pałacu o ile pozwala powietrze, czasem służba nosi go w lektyce po ogrodzie, a o podróży do Gniezna i męczącem przyjmowaniu cesarza myśleć nie może. Gdyby było inaczej niezawodnie byłby zjechał do Gniezna.

O zastępcę było trudno, bo ks. bisk. Likowski bawi w Marienbadzie na kuracyi.

Tak tedy przyjęli cesarza tylko obywatele niemieccy i żydowscy, burmistrz, koloniści i kapituła z ks. biskupem Andrzejewiczem na czele. Nieciekawe to fizyognomie. Wątpię czy cesarz był nimi zbudowany. Nie będę opisywał przyjęcia ze strony publiczności. Zwykłe: hurra! przy czem głosy kolonistów musiały starczyć za wielu. Niemniej mowa pierwszego burmistrza Schoppen'a, konwencyonalna, naszpilkowana patryotycznemi zwrotami — nie zawiera nic ciekawego.

Natomiast odpowiedź cesarza zastanawia w wysokim stopniu. Nastręczy ona prasie całej wdzięcznego materyału na sezon ogórkowy. Nawiasem mówiąc, piszę w pospiechu, aby list mój doszedł Was przed zamknięciem redakcyi. Nie mogę przeto ani streścić jej dokładnie ani opatrzeć komentarzami, których wiele, zbyt wiele ciśnie się pod pióro.

Podziękowawszy za „piękne przyjęcie" cesarz wyraził radość z powodu widoku kolonistów i powiedział:

„Cieszy mnie, że praca niemieckiej kultury wywalcza sobie teren tak dzielnie i mężnie, *aczkolwiek mozolnie i powoli*".

Następnie rzekł cesarz pod naszym adresem:

„Napomnienia i upomnienia moje, wypowiedziane przed kilku laty w Poznaniu, przechowały się niezawodnie wszędzie w sercach. Jednakże wydaje się, jakoby niektórzy z moich polskich poddanych nie zdawali sobie jeszcze jasno sprawy, czy pod banderą Hohenzollernów mogą liczyć na opiekę i prawo. Łatwo zapalna wyobraźnia podsycana wspomnieniami historycznemi może niejeden umysł entuzyastyczny (begeistertes Gemüt) prowadzić do fałszywych wniosków. Jak wówczas (w Poznaniu) tak dzisiaj chciałbym powtórzyć, że każdy katolicki Polak może być pewnym, iż wiara jego będzie poszanowaną, iż nie zazna przeszkody w praktykach religijnych. Musi jednakże zachować szacunek dla innych wyznań jak my wobec innowierców. Tak zatem ze strony niemieckiej nie powinno się ustawać w pracy kulturalnej. *Kto jako Niemiec bez powodu wyzuwa się ze swej posiadłości, ten grzeszy przeciwko swej ojczyźnie. Jakiegobądź jest stanu i wieku — musi wytrwać tutaj.*"

W powyższym ustępie uderza mnie przedewszystkiem, że cesarz mówił tym razem o Polakach a nie o Prusakach polskiego języka. Polacy szanują inne wyznania a jednak — wbrew zapewnieniom cesarza — wszędzie tam gdzie stykają się z żywiołem niemieckim doznają ujmy i krzywdy w dziedzinie kościelnej. Widocznie cesarz nie jest o tem poinformowanym.

Wyznaję, że nie jest mi jasnem co cesarz chciał powiedzieć, łącząc tę uwagę z wezwaniem Niemców do wytrwania w pracy kulturalnej. Czy znaczy to, że szanując wiarę Polaków i jednając ich sobie tą drogą, *trzeba wykorzystać to* do zaszczepienia w nich ducha niemieckiego?

Nauki udzielane Niemcom, aby nie sprzedawali ziemi Polakom — w naszem społeczeństwie powinny znaleść jaknajgłębszy oddźwięk i być dla nas nauką. *Nigdy może nie spotkała sprzedawczyków polskich większa nagana!* Jeśli cesarz w dalszem przemówieniu rzucił hasło: *„wpierw obowiązek potem przyjemność"* to i to hasło musi każdy z nas zapisać sobie w duszę.

„Jak żołnierzowi nie wolno porzucać posterunku — mówił — tak Niemcom nie wolno ustępować ze wschodu.“

A czy my tu zrodzeni, wychowani mamy ustępować, rejterować przed wrogami z ziemi naszych ojców? Czy mamy grzeszyć przeciwko Ojczyźnie, wydając prastarą ziemię Chrobrego w ręce tych, których on odpierał mężną, bohaterską piersią w krwawych bojach z cesarzem Henrykiem? Stokroć świętszy i większy spoczywa na nas obowiązek stróżowania nad spuścizną po ojcach, aniżeli na kolonistach niemieckich. Oni tu przyszli za chlebem, by poprawić sobie dolę. Jeźli na nich wkłada cesarz obowiązek niesprzedawania Polakom ziemi — to tubylec byłby zbrodniarzem, gdyby zaprzedawał ją Niemcom, wypędzał lud polski na poniewierkę w głąb Niemiec, wypuszczał deskę ratunkową.

Raz jeszcze poruszył cesarz kwestyą kościelną w następującym, *najznamienitszym* ustępie:

„Dla każdego katolika, Polaka zarówno jak Niemca, mam jeszcze jedną uwagę: Gdy byłem ostatni raz w Watykanie, sędziwy Leon XIII żegnając mnie, pochwycił mnie obu rękami i, lubo protestanta, pobłogosławił z tem przyrzeczeniem: „zaręczam i przyrzekam Najj. Panu w imieniu *wszystkich* poddanych Mu katolików, *wszystkich szczepów i stanów, że będą zawsze wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego i króla pruskiego*“.

Zwracając się do przedstawicieli kapituły cesarz Wilhelm dodał: „*Od Was zależy aby wielkie słowo wielkiego sędziwego kapłana stało się rzeczywistością, aby nie okazał się On (Leon XIII) po zgonie niesłownym wobec niemieckiego cesarza. Mej pomocy możecie być zawsze pewni*“.

Słowa te wzbudzają całą falę uwag. Jedno tylko podniosę. Unaoczniono nam tu z całą siłą fakt, że polityka rządu pruskiego wygrywa katolicyzm przeciwko narodowemu poczuciu polskiemu. Jeśli jeszcze teraz kto z pośród nas nie zrozumie jak ogromne niebezpieczeństwo dla nas tkwi w klerykalizmie i ultramontanizmie naszego społeczeństwa, ten tego nigdy nie zrozumie......

Wyznanie cesarskie odnoszące się do Leona XIII., wielkim bólem, wielką goryczą przejmie serca katolików polskich, bo zaiste nie mogli się ani spodziewać, aby zgasły Ojciec św. *w ich imieniu, w imieniu nas Polaków* dawał cesarzowi uroczyste przyrzeczenia, do czego nie miał prawa. Toż Leon XIII nie był chyba przedstawicielem n a r o d u p o l s k i e g o Nasze narodowe ideały — to sfera, do której nawet Papież nie ma przystępu. — Tych ideałów jako Włoch w innych wzrosły okolicznościach, nie mógł rozumieć i widocznie nie rozumiał.

Jakoż przyrzeczenie Leona XIII. musiało by wpierw otrzymać podpis ze strony narodu polskiego.

Jesteśmy pod względem prawnopaństwowym poddanymi króla pruskiego, ale jeźli za główną cechę poddanych poczytuje się niemiecko--pruski patryotyzm — to *nie podpisujemy* przyrzeczenia Leona XIII.

Przyjaciel „Pracy.“

Z kuźni „Tageblattu.“

„*Posener Tageblatt*“ z okazyi wizyty cesarza Wilhelma w Gnieźnie zaprodukował się z taką znajomością dziejów polskich, że powinien za to otrzymać od związku trzech liter dyplom hakatystycznego mędrca.

Prześwietny hakatystyczny blacik, wspominając pielgrzymkę Ottona III. do grobu św. Wojciecha, nazywa Bolesława Chrobrego „księciem podstępnym i intryganckim“. Według „*Tageblattu*“ nakłonił on cesarza Ottona do tej pielgrzymki, nad którą „*Tageblatt*“ srodze ubolewa, uważając ją za zbyt wielki zaszczyt dla Polaków. Tymczasem nie „entuzyastyczne uwielbienie dla przyjaciela i nauczyciela św. Wojciecha“ jak chce „*Tageblatt*“ i nie namowy Bolesława spowodowały Ottona do wizytacyi grobu apostoła, lecz względy polityczne, chęć poznania wielkiego bojownika i zbliżenia się doń.

Chrobry władca potężnego państwa, który zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa niemieckiego, nosił się później z zamiarem zjednoczenia Słowian zachodnich przeciw Niemcom, bił cesarza Henryka na głowę i zmusił do upokarzającego pokoju w Budziszynie — był królem tak niebezpiecznym, że cesarz Otton uważał za stosowne umizgać się doń i ugłaskać lwa lechickiego. Dlatego to poczuł nagle taki afekt do męczennika polskiego!

Otton III., według „*Tageblattu*“, obdarzył Bolesława daleko idącemi prawami, które umożliwiły mu rozwój w przeciwieństwie do Niemiec! Myślałby kto, że cesarz pałał Bóg wie jaką miłością do „podstępnego księcia“ i w bajecznej łaskawości darzył niegodnych łaskami. Po wsze czasy Niemcy obsypywali Polaków łaskami — według hakatystów. Były one tej samej natury jak łaski jakiemi dzisiaj chcą nas uszczęśliwić kulturalni Niemcy.

Że od tej chwili Polska wyswobodziła się z pod niemieckiej zależności w sprawach kościelnych, utworzyła trzy samodzielne biskupstwa — boleje „*Tageblatt*“ srodze i gwoli podburzenia swych czytelników przeciw duchowieństwu polskiemu pisze: „katolicyzm na ziemiach polskiego języka posiadał już w wiekach średnich charakter antygermański, który zachował po dziś dzień“.

Witając cesarza Wilhelma w Gnieźnie, widzi w nim „*Tageblatt*“ władcę Ostmarku, który „stanowi *nierozerwalną* (!?) część państwa pruskiego i niemieckiego“. Widocznie „*Tageblatt*“ zna wyroki Boskie, jeśli twierdzi, że Poznańskie jest „nierozerwalną“ częścią Prus. W swej bezgranicznej bucie „*Tageblatt*“ życzenia swe narzuca mocom niebieskim! Pytanie tylko, czy one dają posłuch hakatystom.

Ogromnie rozczulą się „*Tageblatt*“ nad kolonistami niemieckimi, którzy witali cesarza na rynku gnieźnieńskim. Wymył ich tak i pobielił na tę uroczystość, że kolonista niemiecki stał się nagle skończenie doskonałem stworzeniem. Koloniści — dowiadujemy się z „Tageblattu“ — to „energiczni (barte), pracowici i żądni niemieccy mężowie“, którzy tu stworzyli sobie nową ojczyznę i świeżemi sokami zasilili tutejszą niemczyznę. Nie wiedzieliśmy dotąd, że koloniści zwerbowani z najprzeróżniejszych kątów to wzory pracowitości, że nie mogą wyżyć bez pracy! Z tego co nam o nich wiadomo, do zupełnie innego przychodzimy przekonania. Wprawdzie dyrekcya komisyi kolonizacyjnej osłania wieczne swe swary z kolonistami tajemnicą, ale to pewne, że ani koloniści nie są zadowoleni z swej „nowej ojczyzny“ ani niemczyzna tutejsza nie poczytuje ich za cenny dla siebie nabytek. Więc po co „*Tageblatt*“ próbuje jeszcze zasnuwać bielmem oczy swych czytelników? I tak mu nikt nie uwierzy.

Uwagi „*Tageblattu*“ pod adresem Polaków brzmią podobnie do świstu kozackiej nahajki. Brutalny ten blatt, żyjący fałszem, hecą i denuncyatorstwem, nie umie oczywiście przemawiać przyzwoitym tonem. Wobec mocarzy płaszczy się, całuje ich stopy — wobec ciemiężonych Polaków dokazuje niby wobec Hererosów, bo na wszystko może sobie pozwolić bezkarnie. Więc hulaj dusza! Przy takich sposobnościach ujawnia też w całej nagości swą krzyżacką duszę.

Bryzga zatem jadem na działaczy społecznych, na przeszłość naszą i tak

nam tłumaczy wizytę cesarza Wilhelma w Gnieźnie:

„Obecność cesarza Wilhelma w Gnieźnie przyprowadzi także Polaków do uświadomienia tego, że Prusy i Niemcy bronić będą tej ziemi przeciw każdemu nieprzyjacielowi na wewnątrz i na zewnątrz".

„Tageblatt" tak się ogromnie odgraża, jak by było przed kim się bronić.

„Dla Niemców — pisze *„Tageblatt"* — jest podróż cesarza nową rękojmią, że nowa polityka rządowa, *prowadzona z wolą cesarza* i popierana przez gorliwą i względną administracyą, nie jest przejściową, lecz dalej pójdzie swoją drogą bez zboczeń i chwiejności spowodowanych przez intrygi (?!!) nieprzyjaciół".

Na tem najwięcej zależy *„Tageblattowi"*. W przeciwnym razie musiałby zwinąć swój doskonały interes!

„Die Ostmark ist deutsch" powtarza „Tageblatt" do znudzenia, upajając się wiwatowym okrzykiem jakby chciał zagłuszyć wątpliwości. I ta bombastyczna przechwałka mało ma sensu. Że Prusy wcieliły tę część Polski do swego państwa, wszyscy o tem wiedzą, więc nie ma co powtarzać. Jeżli zaś „Tageblatt" w tym akcie szuka chluby dla Prus, to zapomina, że rozbiór Polski wzniosłe umysły, nawet pomiędzy Niemcami poczytują za — zbrodnię. Więc nie ma się z czego chwalić — przeciwnie wstydzić się go należy dlatego, że tej zbrodni Prusy niczem nie naprawiły, niczem wrażenia jej nie osłabiły. Bo nie starały się uszczęśliwić przywłaszczonych sobie cennych ziem, nie szanowały nawet najelementarniejszych praw przysługujących Polakom, a zagwarantowanych słowem swego króla. Podeptali wszystko....

Gdyby kresy wschodnie były istotnie „deutsch" „Tageblatt" nie trąbił by tego tak głośno i szumnie. Ale ziemie te *nie są deutsch*, bo Prusy mimo wszystko nie strawiły jeszcze tego zaboru i naprożno próbują na nim swych zębów. Więc znowu nie ma z czego się chwalić.

A zniemczenia tych posad „Tageblatt" nie doczeka się nigdy!

Ordon.

Z niwy politycznej.

Wybory w Opolskiem, z powodu śmierci posła sejmowego Vogta odbędą się dnia *24-go b. m.* „Gazeta Opolska" ogłasza odezwę „Komitetu wyborczego ludu polskiego na okręg opolski", wzywającą do oddania głosów na ks. Abramskiego.

W liczbie walmanów centrowych, których jest około stu, nastąpi niezawodnie wyłom i ks. Abramski zawdzięczać będzie mandat głównie Polakom. Centrowi hakatyści bowiem zwalczają jego kandydaturę z całą bezwzględnością. Ich organ opolski przepełniony jest nagankami na proboszcza, dlatego głównie, że Polacy oświadczyli się za nim. To wystarcza hakacie centrowej jak nie centrowwej. Przy żadnej sposobności nie chcą iść z Polakami ręka w rękę, jakby pragnęli przypomnieć nam, że nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem, chociażby łączyła ich wspólna wiara.

* * *

Niezgoda rujnuje! Okazuje się to znowu na *związku wzajemnej pomocy* na G. Śląsku, który jak pisze „Katolik" — upada i wskutek niezgody jeszcze więcej będzie upadał.

Nieszczęsna wojna domowa pomiędzy katolikowcami a narodowcami wybuchnęła jaskrawym ogniem na walnem zebraniu tegoż związku. W toku obrad p. Korfanty zabrał głos i poruszył sprawę kosztów zebrań a następnie zaczepił ustęp z sprawozdania o gazetach, przez co dyskusya weszła na drażliwe tory polityczne. „Katolik" przedstawia rzecz tak, jakby p. K. zawinił dotykając polityki, tymczasem „Polak" jako powód rozdrażnienia i burzy podaje postępowanie przewodniczącego p. Kalusa, który wyprosił z sali zaproszonego na zebranie adw. p. dra Seydę, a następnie także posła Korfantego.

Gdy do zarządu nie wybrano p. Kalusa i p. Królika, tylko w ich miejsce p. Woźnikowskiego i p. Ligenzę, zwolennicy przepadłych członków zarządu podnieśli wielką wrzawę, tak że policya zebranie rozwiązała.

W istocie postępowanie p. Kalusa było, oględnie mówiąc, wielce nieparlamentarnem!

W rezultacie smutne świadectwo wystawili sobie Górnoślązacy!

* * *

Sprawa bojkotu rusyfikacyjnej szkoły w Królestwie w najwyższym stopniu zaprząta ogół warszawski. Ugodowcy przez usta prof. Askenazego i arcybiskupa Popiela adwokatują powrót do szkół, w kołach narodowych demokratów zdania podzielone. Inne żywioły stanowczo oświadczają się za dalszym bojkotem „aż do skutku." Paląca ta sprawa zaćmiła tam wszystkie inne i spowodowała pewien rozłam w społeczeństwie. Prawdopodobnie z tych zapasów wyjdą zwycięzko zwolennicy dalszego bojkotu, po których stronie stoi młodzież sama i wpływowe gazety jak „Kur. Warszawski," „Codzienny" i inne.

Wyrazem tych zapatrywań był *wiec w Zakopanem,* który odbył się przy udziale około 1000 osób z różnych dzielnic Polski.

Na wstępie uchwalono jednogłośnie rezolucyę pani Golde, wyrażającą cześć poległym bohaterom proletaryatu, walczącego w Królestwie i zobowiązanie się do czynnej pomocy, we wszystkich etapach walki o wolność, której jedną częścią, a raczej jednym momentem jest sprawa szkolna.

Następnie przyszły pod obrady wnioski komitetu. Uchwalono jednogłośnie:

1) Braciom naszym w Królestwie, przeprowadzającym bojkot szkoły rosyjskiej wyraża się uznanie.

2) *Łamanie bojkotu przez kogokolwiek i jakimikolwiek środkami piętnuje się jako zdradę* (!!)

3) *Do załatwienia sprawy szkolnej w Królestwie powołany jest jedynie sejm warszawski.*

4) Wiec uchwala popierać moralnie i materyalnie prywatną postępową szkołę polską w Królestwie, ewentualnie tajne nauczanie.

5) Wiec wzywa do zawiązywania komitetów miejscowych, celem nakładania podatku narodowego na wolną szkołę polską w Królestwie.

W tym samym duchu przemawia do ogółu kilka odezw, które pojawiły się w ostatnich dniach w Warszawie. Jedna z nich podpisana przez Związek Polskich Inżynierów i Techników, druga przez Koło wychowawcze, inne bezimienne.

Warszawska „Agencya Telegr." donosi, że pomimo zawoływania kilku dzienników do zaprzestania bojkotu szkólnego, nie zanosi się na to i dziś już przewidzieć można, że szkoły rządowe z początkiem roku szkólnego nie będą miały uczniów, jeśli obiecane ulgi w myśl żądań ogółu wprowadzone nie będą.

Miejscowa władza szkólna zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy, zachowuje się jednak wyczekująco, i choć zgadza się na udzielanie pozwoleń na otwieranie polskich szkół 3-klasowych, pozwoleń tych *nie doręcza,* odkładając to do rozpoczęcia roku szkólnego, t. j. do września lub nawet do października. Kurator *Szwarc,* w rozmowie z redaktorem Gadomskim stwierdził, że we wszystkich szkołach *prywatnych* wykłady większości przedmiotów odbywać się będą z nowym rokiem szkolnym w języku polskim. Jednakże urzędowy „Warsz. Dniewnik" wątpi, aby do tego przyszło.

Wogóle sprawa szkolna nie postępuje, chociaż do końca wakacyi pozostał zaledwie miesiąc i grzęznie w potoku słów. Jak złemu zaradzić chociaż częściowo i na razie? W „Kur. Warsz.“ dr. I. Zawadzki, zwolennik szkół udziałowych, zaleca:

1) aby istniejące już szkoły prywatne skorzystały ze służącego im prawa wykładania pewnych przedmiotów w języku polskim i zamieniły się na szkoły udziałowe;

2) aby po wyjściu prawa o szkołach polskich, szkoły te wprowadziły całkowicie język wykładowy polski;

3) aby natychmiast osoby moralne, uprawnione, wystąpiły gdzie należy o uzyskanie koncesyi na szkoły różnych typów, nie opracowując szczegółów, które czas będzie opracować już po zgromadzeniu ojców-spólników;

4) aby na razie zwrócono uwagę główną na szkoły 2—4 klasowe jako najpilniejsze i najbardziej pożądane.

* * *

Nowela górnicza została ogłoszona a równocześnie minister handlu wydał do naczelnych prezesów prowincyi rozporządzenie, by przygotowali wszystko, co potrzebnem jest dla natychmiastowego wyboru wydziałów obwodowych, górniczych i robotniczych. Górników naszych obchodzą żywo wydziały robotnicze, które teraz muszą być utworzone na każdej kopalni, jeśli w niej pracuje przeszło 100 ludzi.

Przypominamy im zadania i prawa wydziałów robotniczych czyli mężów zaufania.

1. Mogą wybrać z pośród siebie lub z pośród robotników jednego do kontroli, czy kary nakładane na górników za niedostateczne lub nieczyste ładowanie wózków są sprawiedliwe.

2. Biorą udział w zawiadowaniu kasami zapomogowemi, do których płyną pieniądze z kar, i tam mają połowę głosów.

3. Mają głos doradczy przy ustanawianiu porządku roboczego i zmian jego.

4. Mogą przedkładać pracodawcom zażalenia i wnioski górników.

Mężów zaufania wybiera się tajnie kartkami. Na wybory mogą pójść tylko robotnicy pełnoletni, którzy conajmniej rok na tej samej kopalni pracują, i którzy mają prawa obywatelskie i są niemieckimi poddanymi.

Mężem zaufania obierać można tylko takiego górnika, który ma prawa honorowe, jest obywatelem niemieckim, ma lat conajmniej 30 i bez przerwy pracuje w tej samej kopalni co najmniej lat 3. Mąż zaufania musi znać język niemiecki.

Trzeba zatem wybierać umiejących dobrze po niemiecku, ale — *dobrych Polaków*.

Korespondencya z Galicyi.

(Własna korespondencya „Pracy“).

Kraków, dnia 7-go sierpnia 1905.

Dzień dzisiejszy — dzień 7-go sierpnia, *będzie pamiętny w dziejach naszych*. Dziś bowiem po półwiekowym przeszło zaborze *stary nasz Wawel zwrócony został Galicyi, a temsamem narodowi polskiemu*. Już przed kilku dniami opuściło go wojsko, któremu przez tyle lat służył za koszary, dziś zaś władza wojskowa oddała zamek w ręce delegata marszałka krajowego. Rozmaite względy sprawiły, że odstąpiono od nadania aktowi temu charakteru bardziej uroczystego. W kołach miarodajnych nie chciano, jak się zdaje,w radośniejszy sposób obchodzić chwili, w której ustępuje z Wawelu wojsko *tego* właśnie *monarchy*, któremu Polacy w Galicyi tyle mają do zawdzięczenia, między innemi także odzyskanie Wawelu. Przebieg tego aktu podaję poniżej, tu zwrócę tylko uwagę na rozmaite mniej może jeszcze znane fakty i okoliczności. Wawel jest obecnie własnością kraju, własnością Galicyi, prawo rozporządzania nim atoli i *użytkowania jego ubikacyi* przysługuje *dynastyi habsburgskiej*, jej bowiem kraj zamek ten ofiarował na *rezydencyę*. Lecz i ta sprawa roztrzygnięta już została rozporządzeniem wspaniałomyślnego Franciszka Józefa. Obok rezydencyi cesarskiej ma mieścić się na Wawelu *muzeum narodowe*. Spodziewać się można, że następcy obecnego monarchy będą respektowali tę jego decyzyę. Na odnowienie zamku i przywrócenie mu dawnej świetności kraj pobierać ma z prywatnej szkatuły monarszej przez szereg lat po 100,000 *koron rocznie*. Kwota ta jest wobec ogromnych kosztów restauracyi Wawelu, obliczonych przypuszczalnie na mniejwięcej 5 milionów koron nie zbyt wielka — zawsze jednakże stanowić będzie pomoc wcale pożądaną. Obecnie rozpocznie się szczegółowe badanie zamku przez wyznaczone do tego komisye, poczem dopiero przystąpi się do robót restauracyjnych. Nie ulega wątpliwości, że przeciągną się one bardzo długo, już z tej przyczyny, iż ubogi nasz kraj nie może łożyć od razu na ten cel *większych* kwot; mimo to dostarczą one nowej a wcale pokaźnej sposobności do zarobku wielu artystom, przemysłowcom, rękodzielnikom i robotnikom, a i to dużo warte w kraju, gdzie trudno o zarobek.

Główne jednakże znaczenie tego faktu mieści się w jego charakterze *narodowo-politycznym*. Dobra to chyba dla nas wróżba, że *Wawel* wznosi się z gruzów zaniedbania i profanacyi właśnie w chwili, w której w Poznaniu powstaje zamek dla cesarzy niemieckich..... ,

Akt oddania *Wawelu* w ręce delegata kraju miał przebieg następujący:

Jako przedstawiciele kraju byli obecni: członek Wydziału krajowego, dr. *Józef Wereszczyński;* dyrektor szkoły przemysłowej i architekt *Zygmunt Hendel*, konserwator zabytków archeologicznych w zachodniej Galicyi i p. *Denker*, świeżo zamianowany inspicyent zamkowy. Ze strony wojskowości, jako przewodniczący komisyi, oddającej Wawel, podpułkownik *Piotr Fijałkowski*, zastępca komendanta twierdzy, intendent *Czerkawski*, major inżynieryi *Lustig* i nadradca rachunkowości wojskowej p. *Keller*. Na podworcu głównym zebrała się nieliczna gromadka młodzieży szkół średnich i akademickiej, pragnącej uczestniczyć w chwili oddawania królewskiego zamku w ręce delegatów kraju. — Komisya wojskowa, prowadzona przez majora Lustiga, wskazującego na planie oddawane ubikacye i place, kroczyła zewnątrz zamku, koło wieży senatorskiej, i postępując powyżej szkarp, obeszła zamek od strony „Kurzej stopy“ i ulicy Podzamcze. Dalej przez bramę, w której obecnie wojskowość miała śmietnik, wyszła na ten sam podworzec zamkowy, z którego wyruszyła. Po odebraniu tej części, udano się w stronę Smoczej jamy i szpitala wojskowego.

Wojskowość, oddając zamek, wręczyła odbiorcom dziesiątki kluczów. Z czterech bram, prowadzących na zamek, dwie, wraz z kluczami, oddane zostały we władanie kraju, do dwóch zaś pozostałych, przylegających do wojskowego szpitala, kraj i wojskowość posiadać będą klucze wspólne. — Kontrakt odbioru zamku od wojskowości, spisanym będzie w ciągu dni kilku.

Długoletni pobyt wojska w Zamku królewskim pozostawił ślady, które nieprędko dadzą się zatrzeć, przy znacznych nawet nakładach pieniężnych. Wszędzie zastano brud i nieporządek, tak, że zanim przystąpić będzie można do właściwej restauracyi Zamku, dużo czasu i pieniędzy poświęcić będzie trzeba na doprowadzenie go do jakiego takiego wyglądu. Mury odrapane pokryte brudem tak zewnątrz, jak wewnątrz, powierzchnie dziedzińców i posadzki zawalone śmieciem, a przez otwory w dachu przecieka woda. — Członkowie komisyi od-

bierającej Zamek w imieniu kraju na każdym kroku odnajdywali coś, co przyczyni się do przedłużenia robót restauracyjnych. To też w bieżącym roku roboty te ograniczą się jedynie do najkonieczniejszych, jako to naprawy dachu, urządzenia drogi dojazdowej przez dziedziniec zamkowy itp. W zimie prowadzone będą roboty mniejsze wewnątrz Zamku, a przedewszystkiem zburzone zostaną ścianki dzielące komnaty, wzniesione w chwili objęcia Zamku przez wojsko. — Prócz tego w czasie tym wygotowane zostaną plany i projekty dokładnej rekonstrukcyi, poczem około miesiąca maja roku przyszłego rozpoczną się właściwe prace. Na oczyszczenie Zamku i wykonanie niezbędnych poprawek, niema osobnego funduszu i prawdopodobnie koszty wynoszące kilka tysięcy koron, zostaną pokryte albo z subwencyi specyalnej, lub też wejdą w budżet roku przyszłego. — Prace dozorować będą dyrektor budownictwa p. *Hendel* i nowo mianowany przez wydział krajowy „inspicyent zamkowy“ p. *Aleksander Denker.* Dozór nad Zamkiem pozostanie przez jakiś czas jeszcze w rękach wojska i straży policyjnej oraz wynajętej służby.

Prócz całej części wschodniej Wawelu, przeszły również na własność kraju wszystkie mury i stoki wzgórza.

Najniespodziewaniej zupełnie Galicya zmuszona została toczyć walkę z Niemcami austryackimi w dziedzinie przemysłowej. Walkę tę *narzucono* jej w całem tego słowa znaczeniu. Rzecz się ma tak: Od pół wieku przeszło wielki austryacko-niemiecki przemysł na zachodzie wyzyskiwał kraj nasz w najhaniebniejszy sposób. Doszło przecież do tego, że w Wiedniu i w innych austryackich miastach niemieckich wyrabiano dla Galicyi *gorsze* rodzaje towarów, *najnędzniejszą tandetę*, którą następnie za pomocą żydów sprzedano w Galicyi za wysoką cenę. Równocześnie ubijano w zarodku każdą próbę wtłoczenia przemysłu w Galicyi. Kartele przemysłowców niemieckich pracowały zgodnie ręka w rękę. Gdy nie można było zniszczyć jakiej fabryki galicyjskiej przez podbijanie cen jej wyrobów, stawiano jej niesłychane trudności przy nabywaniu surowców, które z po za kraju sprowadzać była zmuszona. Działo się to zwłaszcza w dziale przemysłu metalowego. Tymczasem w kraju, już niemal przeludnionym wzrasta *nędza.* Tysiące polskich robotników, nie mogąc znaleźć zajęcia w kraju, wychodziło za granicę. Wobec tego sejm galicyjski Koło polskie w Wiedniu [illegible] chwyciło się taktyki. Sejm corocznie wyznacza znaczne kwoty na zapomogi dla przemysłu, wydział krajowy stara się o to, ażeby wszystkie dostawy dla kraju i gmin oddawano *wyłącznie* galicyjskim przemysłowcom, równocześnie zaś osiągnięto i to, że także *rząd* austryacki zdecydował się wszelkie zapotrzebowania dla władzy i instytucyi rządowych, np. dla *wojska*, które stoi w Galicyi, pokrywać o ile to możliwe, *galicyjskiemi produktami i wyrobami.* To od razu zaznaczyło się pomyślnie w rozwoju przemysłu galicyjskiego, lecz równocześnie wywołało burzę wściekłości po stronie przemysłowców niemieckich. I ci ludzie, którzy dotychczas szydzili z Galicyi, którzy ciągle mieli na ustach twierdzenie, że Galicya jest krajem tylko *biernym*, prawdziwym *ciężarem* dla Austryi, uderzyli na alarm podnosząc głośne skargi, iż przemysłowi austryackiemu grozić będzie *częściowa ruina*, jeżli Galicya w ten sposób zdoła się wyemancypować w dziedzinie przemysłowej. Okazało się więc nagle, że *„in Polen ist noch viel zu holen.“* Pierwszy wystąpił z protestem przeciwko takiej „faworyzacyi“ Galicyi centralny związek przemysłowców austryacko-niemieckich, po nim niektóre pisma wiedeńskie ogłaszały prawdziwe *ankiety* w tej sprawie, urządzane między wybitnymi przemysłowcami. Prasa galicyjska nie dała się tem zastraszyć. Stanęła ona dzielnie na wyłomie i odparła te uroszczenia Niemców.

Niestety walka na tem się nie skończy. Matadorzy wielkiego przemysłu w Wiedniu mają znaczne wpływy w wiedeńskich kołach *rządowych*, oni przecie stanowią podwaliny niemieckiego centralizmu. Jest więc rzeczą pewną, że ci matadorzy pukają dziś do wszystkich podwoi ministeryalnych, aby odwieść rząd od *szerszego* popierania przemysłu galicyjskiego w wymieniony powyżej sposób. Tej akcyi zaczepnej trudniej stawić czoło niż atakom w prasie, spodziewać się jednakże należy, że tym razem Koło polskie nie zaśpi sprawy, że wpływami swojemi zdoła sparaliżować te niemieckie *intrygi.* Dziwnym zbiegiem okoliczności, i rząd *pruski* dał nam tu do ręki nowy ważny argument, wobec rządu austryackiego. Jeżli bowiem hr. Gołuchowski znów nie uzna za stósowne energicznie wystąpić przeciwko wydanemu w Prusach zakazowi zatrudniania polskich robotników galicyjskich w *przemyśle pruskim* — rząd austryacki tem bardziej będzie zobowiązany do popierania *przemysłu w Galicyi*, ażeby te setki i tysiące robotników naszych, którzy wskutek tego zakazu stracą *u was zarobek i chleb*, znalazły jedno i drugie w „ściślejszej“ swej ojczyźnie.

I znów się okazuje, że niema złego, któreby nam na dobre nie wyszło. Pobudzone do tego akcyą przemysłowców niemieckich, nasze sfery przemysłowe rozwinęły nową szeroką działalność celem rozbudzenia w naszem społeczeństwie poczucia obowiązku *popierania przedewszystkiem przemysłu krajowego.* W tym celu odbywają się znów liczne wystawy i jarmarki, z których największy jest otwarty świeżo *w Zakopanem.*

Galicyanin.

Listy z Westfalii.

Horsthausen, dnia 3 8. 05.

„Niebezpieczne i niezdrowe objawy, wśród wychodźców“.

Pod powyższym nagłówkiem zamieścił „Polak“ niedawno artykuł, wykazujący szkodliwą a zarazem wstrętną nienawiść braci Górnoślązaków do Poznańczyków.

Wobec tego nie od rzeczy będzie, iż Szanownym Czytelnikom przedstawię w krótkości te same a może jeszcze gorsze błędy naszych wychodźców, tylko z tą różnicą, że tu nie wchodzi w grę ogół, tylko inteligencya poznańska.

Zdawałoby się, iż w dzisiejszych czasach, kiedy wszystko zaprzysięgło się na naszą zgubę, kiedy coraz to nowszy, straszliwszy grom, uderza w nasze społeczeństwo, odczujemy nareszcie potrzebę zespolenia naszych sił społecznych w jedno braterskie ognisko, aby tem pewniej i skuteczniej działać, — że przyjdziemy do tego przekonania, iż tylko razem wspólnemi siłami możemy się oprzeć prądom nam nieprzyjaznym. Niestety tutaj na obczyźnie, gdzie my lud sami rzuceni zostaliśmy w to wielkie morze germanizmu, nieodczuwamy czy nie chcemy odczuć tego, że przeważną część oświaty, wynieśliśmy już z Księstwa i zawdzięczamy ją naszej szlachcie, duchowieństwu i inteligencyi.

Dla nieznającego tutejszych stosunków jest rzeczą niezrozumiałą, zkąd tak wielka nienawiść rozeszła się wśród wychodźców do naszej inteligencyi w Polsce. Doszło zaś do tego, iż słowo szlachcic i ksiądz wypowiadane bywa niemal z pogardą. I tak słowo „szlachcic“, znaczy w oczach wychodźców [illegible]wieka nieprzyjaźnie, wrogo usposo[illegible]ego dla ludu polskiego. Ach! co tam szlachta! Szlachta nas zmarnowała, szlachta wszystkim naszym nieszczęściom winna; żeby nie szlachta nie potrzebowalibyśmy się tutaj tułać na obczyźnie. — Takie słowa padają

z ust rodaków niemal codziennie. Zdarzyło mi się słyszeć jak pewien rodak wywodził do przytakujących mu współtowarzyszów: „szlachta nasza wymarnieć musi i my się sami do tego przyczynić musimy, ponieważ tę całą naszą pychę, niezgodę, w ogóle wszystkie nasze błędy i wady, odziedziczyliśmy od szlachty; a księża nasi także stoją pod wpływem szlachty''.

Takie wywody moglibyśmy brać tylko za zwyczajne brednie jednostek, którym jeszcze daleko do oświaty. Lecz niestety pochodzą one zwykle od ludzi, którzy zmarnowali swoją spuściznę po przodkach a mimo to, przyszedłszy tutaj na obczyznę, uważają się za lepszych. Takich zaś mamy całe tysiące wśród wychodźtwa!

Najgorszem złem jest to, że ci co postawili sobie za zadanie, szerzenie oświaty wśród ludu polskiego na obczyźnie a na swoim sztandarze wypisali wzniosłe hasło: „W imię Boże za wiarę i ojczyznę'', nietylko nie występują przeciwko takim gadaninom, lecz z pewnem pobłażliwem zadowoleniem spoglądają na to, jako na coś naturalnego; a nawet wszelkiemi możliwemi środkami starają się podkopać zaufanie do inteligencyi w Księstwie. Dzieje się to jedynie dlatego, aby dogodzić własnej ambicyi, oraz aby tym pełnym zgnilizny i zarozumiałości kosztem, przyciągnąć ten lud do siebie, zapanować wszechwładnie nad jego umysłem jedynie celem *zysków materyalnych. Zwalcza się rzekomo zasady socyalistyczne, a w to miejsce wpaja się stokroć gorsze pojęcia stronnicze, zatruwa serca*. To też kiedy w ostatnim czasie pewna część rodaków na obczyźnie odczuła potrzebę zreformowania stosunków wychodźtwa, musi walczyć z jaknajwiększemi trudnościami na każdym kroku.

Chociaż bowiem mamy na obczyźnie rozmaite towarzystwa i instytucye, nie podołają one nigdy swemu zadaniu jeśli usuwać z nich będziemy osoby, które mimo swych dobrych chęci są niejednemu niedogodne. Nieskrupulatni, ambicyjkami podszyci wodzireje, chcą jakimbądź kosztem wszystko zatrzymać w swoich rękach, pomimo przeświadczenia, iż te walki osobiste niedoprowadzą do czego innego, jak tylko do moralnego upadku.

R. K.

Wojna czy pokój?

W chwili, gdy to piszemy, rozpoczynają się w Portsmouth w Ameryce rokowania, mające zakończyć krwawą wojnę na wschodzie Azyi. Ponieważ lada chwila, może jeszcze przed wyjściem z druku niniejszego numeru znane już będą *warunki japońskie* — od których wyłącznie zależy, czy pokój przyjdzie do skutku — nie będziemy dziś ani sami gubili się w domysłach i przypuszczeniach ani przytaczali horoskopów, stawianych przez innych, ograniczając się jedynie na przytoczeniu *ostatnich dotyczących wiadomości.*

Donoszą one, że Japończycy żądali podobno, ażeby rokowania prowadzono w języku japońskim, oświadczyli atoli, że na wypadek odmowy zgodzą się na język angielski. Chociaż Witte bardzo słabo włada tym językiem, jednak podobno przystał na to. Z powodu artykułu, w którym *„Nowoje Wremia''* podejrzywa bezstronność Stanów Zjednoczonych wobec rokowań pokojowych, rząd amerykański oświadczył, że trzyma się zdala od rokowań i pragnie tylko, ażeby zakończyły się pomyślnie.

Wzajemne przedstawienie delegatów pokojowych z obu stron jeden z korespondentów francuskich w przesłanej dziennikowi swemu depeszy tak opisuje:

„Zbliża się chwila przedstawienia obu stron. Japończycy wychodzą z małego salonu. Twarze ich są poważne, oczy zimne. Małe ich postaci trzymają się dziarsko, lecz sztywnie. Nie patrzą Rosyanom w oczy. Po chwili głębokiej ciszy słychać jasny, nieco wzruszony głos prezydenta Roosevelta. Wskazując na bar. Komurę, mówi prezydent:

— Panie Witte, mam przyjemność przedstawić panu bar. Komurę.

Witte i Komura składają sobie ukłony i w milczeniu podają ręce. Następnie przedstawia prezydent resztę świty obu stron. Baron Rosen, jako były ambasador rosyjski w Tokio, jest dawnym znajomym Takahiry i Komury. Obie strony wyrażają radość z ponownego widzenia się, rozmawiają rozmaitemi językami. Potem woła prezydent:

— Panie Witte i bar. Komura, proszę na śniadanie.

Następuje pochód do sali jadalnej, Roosevelt idzie na czele. Witte i Komura idą obok siebie w milczeniu, gdyż bez tłómacza nie mogą się porozumieć. Witte mówi po rosyjsku, po francusku i nieco po niemiecku, Komura zaś tylko po japońsku i angielsku. Świta idzie po dwóch: Rosyanie i Japończycy obok siebie, rozmawiając po przyjacielsku.

Śniadanie podane na bufecie w rogu sali, składało się z sałaty, lodów i słodkich dań. Ani mięsa, ani ryb. Roosevelt, Witte, Komura, Takahira i bar. Rosen siedzieli dokoła stołu ,świta otoczyła ich, stojąc grupami. Roosevelt siedzi pomiędzy Wittem a Komurą. Mówi żywo i głośno, ale nie o polityce, lecz o sporcie i życiu na jachcie. Witte odpowiada po francusku; bar. Komura, który rozumie rozmowę ale w niej udziału brać nie może, potakuje często głową. Rosen i Takahira rozmawiają o swoich rodzinach, o Tokio, o wspólnych znajomych.

Dopiero w trzy dni potem ceremonialnem śniadaniu obustronni delegaci zasiedli do obrad — które mogą w swoich *skutkach* zmienić nietylko mapę Azyi — ale może nawet i...... Europy.

Lector.

Tydzień polityczny.

Z gorączkowem podnieceniem oczekuje dziś *Rosya cała* dnia 12 bm. Przed tygodniem bowiem rozeszła się wieść, że w dniu tym, jako w pierwszą rocznicę urodzin carewicza następcy tronu, car *Mikołaj ogłosi konstytucyę.* Wieść ta opiewała dalej, że wielka rada koronna pod przewodnictwem cara obraduje pospiesznie nad konstytucyjnym projektem *Bułygina,* że w toku tych obrad projekt ten znacznie zmieniono i rozszerzono w duchu liberalnym, a wreszcie, że w Moskwie już czynią przygotowania na przyjęcie cara, który tam w *„sercu Rosyi''* zamierza dokonać tego wielkiego aktu. Wieści te miały formę tak pewną i wiarogodną, że mimo tylu zawodów — opinia publiczna przyjęła je z dobrą wiarą. Nazajutrz wprawdzie pojawiły się inne, z których wynikało, że sprawa konstytucyi jeszcze nie jest rozstrzygniętą i że obrady nad projektem Bułygina mogą się przeciągnąć znacznie dłużej, lecz obok tych znów odzywały się głosy rzekomo „dobrze poinformowane'', potwierdzające poprzednie zapowiedzi. Ludzie zwykle chętniej wierzą temu, czego pragną — nie dziw więc, że i teraz ogarnęło naród rosyjski gorączkowe oczekiwanie dnia.

I biada carowi i rządowi carskiemu, jeżeli raz jeszcze zawiedzie naród, jeżeli nowe zgotuje mu rozczarowanie. Nie ulega wątpliwości, że w takim razie terror rewolucyjny spotęguje się do takich rozmiarów, iż *na dobre wstrząśnie tronem Romanowów.* Natomiast nadanie Rosyi konstytucyi chociażby *ograniczonej,* chociażby częściowej, skierowałoby walkę o wolność narodu rosyjskiego na tory bardziej legalne. Bo że i w takim razie walka ta się nie skończy, to rzecz pewna. Jedno tylko mogłoby ją zażegnać — a mianowicie ogłoszenie konstytucyi takiej, jakiej żądał kongres ziemstw, konstytucyi zupełnej, opartej na politycznych prawach *całego narodu.* Każda inna będzie tylko środkiem łagodzącym, lecz nie uśmierzającym. Jednakże i w takim razie punkt ciężkości walki przesunie się na pewną dziedzinę *areny parlamentarnej* i tam dalej rozwijać się będzie.

Wieści, zapowiadające ogłoszenie konstytucyi w dniu 12 bm. zawierały atoli inne jeszcze, ważne i dla nas za-

powiedzi. I tak głosiły, że wraz z konstytucyą car ogłosi manifest, *regulujący stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi* i zupełną amnestyę dla przestępców politycznych, z wyjątkiem tych, którzy dopuścili się krwawych zamachów na osoby urzędowe. Daj Boże, aby i to się spełniło, a przedewszystkiem, ażeby owo uregulowanie stosunku Polaków do Rosyi oparte było rzeczywiście na zasadach *sprawiedliwych.*

Po za tem w Rosyi nie zaszło nic nowego ani ważniejszego. Tylko podziemna walka przeciwko absolutyzmowi, objawiająca się na zewnątrz coraz nowemi buntami, zamachami i rozruchami, trwa teraz dalej bez przerwy.

Cesarz *Wilhelm,* jak wiadomo, wrócił już z wizyty swej w Danii. Publiczność duńska zachowała się do ostatniej chwili wobec tej wizyty zupełnie obojętnie. Dziś słychać zaś, że i politycznego znaczenia nie miała ona żadnego, że gdyby nawet Niemcy marzyły o zamienieniu *Bałtyku* na morze zamknięte, *Dania* absolutnie by do urzeczywistnienia tego zamiaru nie przyłożyła ręki. A tak samo zapatruje się podobno na tę sprawę *Szwecya.*

Mówiąc już o państwach skandynawskich nadmienić tu wypada, że spór *o Unią* między *Szwecyą* a *Norwegią* wszedł na tory wzajemnych układów. Szwecya żąda, aby o zniesieniu Unii zawyrokował nie tylko sam sejm czyli *storting* norweski, lecz by objawił swoją wolę także *cały norweski naród.* W tym celu ma się odbyć w *Norwegii* tak zw. *„plebicit“*, czyli powszechne głosowanie narodowe za lub przeciw Unii. Rząd norwegski chętnie przyjął ten warunek, wiedząc, że naród jednogłośnie oświadczy się *przeciwko* Unii.

W *Serbii* odbyły się nowe wybory do *skupsztyny*, których rezultat jest niezbyt pomyślny dla obecnego gabinetu. Stronnictwo rządowe liczyć będzie zaledwie 5 do 6 głosów większości.

W monarchii *austro-węgierskiej* zamęt wewnętrzny nie ustaje. Na *Węgrzech* opozycya z dnia na dzień wzmaga się na siłach i dziś już przygotowuje się do walnego starcia z rządem, które nastąpi pewno w drugiej połowie września po ponownem zwołaniu sejmu węgierskiego. Obecnie zanosi się na to, że także stronnictwo *liberalne*, jedyne które dotychczas stało po stronie rządu przejdzie do obozu opozycyi. Jeżeli to nastąpi, korona będzie miała przeciwko sobie *całą narodową reprezentacyę Węgier*, a wobec tego zmuszona będzie kapitulować na całej linii i spełnić separatystyczne żądania węgierskie. — W *Austryi* znów dużo wrzawy wywołała sprawa nowego seminaryum czeskiego dla austryackiego *Śląska.* Rząd austryacki, ulegając słusznym żądaniom Polaków i Czechów na Śląsku, już przed rokiem utworzył przy niemieckich seminaryach nauczycielskich w *Opawie i Cieszynie* czeskie względnie polskie klasy *równoległe.* Zarządzenie to wywołało wściekłą opozycyą po stronie Niemców, nadto zaś w praktyce okazało się nieodpowiedniem. Obecny gabinet austryacki zniósł więc na nowo owe paralelki *czeskie w Opawie* a w zamian za to postanowił założyć całkowite i samoistne seminaryum czeskie w *Polskiej Ostrawie.* Niestety i to załatwienie sprawy jest w gruncie rzeczy niefortunne, nikogo się na razie nie zadowoliło. Niemcy protestują przeciwko założeniu osobnego czeskiego seminaryum tak samo jak przed rokiem przeciwko utworzeniu paralelek czeskich; Czesi oburzeni są na rząd, że ulegając Niemcom nie założył tego seminaryum w Opawie, w stolicy czeskiej części Śląska lecz w *Polskiej Ostrawie.* Polacy znów obawiają się, że czeska ta szkoła w Polskiej Ostrawie przyczyni się znacznie do jeszcze intenzywniejszego czeszczenia polskiej ludności w tem mieście. Trzeba bowiem wiedzieć, że Czesi na zachodnich kresach *polskiego* Śląska oddawna już usiłują tamtejszą ludność polską przerobić na Czechów. Tak więc rząd nikogo nie zadowolił a nadto rzucił kość niezgody między Polaków i Czechów. Co się tyczy *polskich „paralelek“* w seminaryum niemieckiem w *Cieszynie*, to co do nich decyzya jeszcze *nie zapadła.* Istnieje jednak nadzieja, że i one zamienione zostaną na *samoistne polskie seminaryum z siedzibą w Cieszynie.* Koło polskie w Wiedniu stanowczo o to upominać się winno.

W *Niemczech* panuje usposobienie wcale nie różowe. Wrogie stanowisko jakie zajęła względem nich *Anglia* bardzo niepokoi i drażni opinię niemiecką. W chwili gdy to piszemy, rozgrywa się akt polityczny, który bardzo psuje humor Niemcom. Oto silna eskadra francuzka odwzajemniając się za niedawną wizytę floty angielskiej w Brest przybyła z wizytą do *Cowes i Portsmouth w Anglii*, gdzie nader serdecznego doznaje przyjęcia. Król Edward w toaście wygłoszonym na uczcie danej dla gości francuzkich, podniósł z naciskiem serdeczne uczucia, łączące dziś *Francyę z Anglią.* Te czułości francuzko-angielskie w połączeniu z zapowiedzianą wyprawą floty angielskiej na Bałtyk mają rzeczywiście charakter *wyraźnie antyniemieckiej demonstracyi.* Kilka pism niemieckich, pragnąc widocznie popsuć trochę Francyi z serdecznego przyjęcia jej floty w Anglii i wzbudzić podejrzenie co do szczerości wynurzeń angielskich, rozpuściło pogłoskę, że król *Edward,* jadąc do wód w *Marienbadzie, spotka się także z cesarzem Wilhelmem.* Tymczasem i ten manewr się nie udał, ze strony angielskiej w lot bowiem zaprzeczono tym niemieckim wieściom. Na domiar złego trapiące Niemców *kłopoty kolonialne* nietylko się nie zmniejszają, lecz nawet *potęgują z dnia na dzień.* Walka z *Herrerami* przewleka się w nieskończoność — a tu i z *Afryki wschodniej* donoszą o silnem wrzeniu między tamtejszymi krajowcami. Jak widzimy, czekają jeszcze „Michałka“ niemieckiego przejścia bardzo ciężkie, a co najgorsze, *bardzo kosztowne.*

M. O.

Przegląd prasy.

Wyprawa silnej eskadry angielskiej na wody Bałtyku i zapowiedziane jej manewry tamże zaalarmowały prasę niemiecką. Mięszaniną trwogi i bezsilnej wściekłości nazwać trzeba uczucie, jakie się przebija w artykułach półoficyalnej prasy niemieckiej. Nawet ostrożny i skąpy w słowach *„Reichsbote“* pisze z tego powodu w bardzo podniesionym tonie:

„Każdy w tem postanowieniu angielskiem ujrzeć musi przedewszystkiem charakter morskiej *demonstracyi,* która nie jest bez związku z ostatnią podróżą bałtycką cesarza Wilhelma i z odwiedzinami niemieckiej floty wojennej w Szwecyi i w Danii. Jak onego czasu angielska para królewska na morzu Śródziemnem w osobliwszy sposób poruszała się po drodze podróży cesarza Wilhelma, tak samo zdaje się, że obecnie na Morzu Bałtyckiem krok angielski jest odpowiedzią polityki londyńskiej.

„Kochany nasz przyjaciel i kuzyn John Bull (Anglik) może być pewny, że go wraz z demonstracyą pod tym względem dobrze zrozumieją. Nikt nie myśli o ograniczeniu wolnego, pokojowego handlu na Bałtyku, ale to inna sprawa, czy tę samą zasadę otwartych drzwi ma się utrzymać także dla obcych flot wojennych, które ze swem pojawieniem się mogą łączyć demonstracyjne i zaczepne cele uboczne.

„Nam się przeto zdaje — pisze w dalszych ustępach przytaczanego artykułu „Reichsbote“ — że byłaby właśnie chwila potemu, aby Bałtyk, jako „mare clausum“ (morze zamknięte), zamknąć dla obcych flot wojennych i dla ich nieobliczalnych mane-

wrów. W tem mialyby jednakowy interes Dania, Szwecya, Norwegia, Rosya i Niemcy, o ile wymienione na czele państwa przez ten krok zapobiegawczy zechcą uniknąć wciągnięcia ich z ich słabemi siłami w zamieszki wszechświatowe, a oba cesarstwa o ile chcą się zabezpieczyć *przed pewnemi niespodziankami*".

Projekt zamknięcia Bałtyku dla marynarek obcych uważamy za nierozważną *pogróżkę* ze strony Niemiec, przed której wykonaniem cofnęliby się berlińscy politycy. Krok taki bowiem byłby *niechybnym powodem wojny*. Jak Francya musiała przełknąć pigułkę niemiecką w sprawie marokańskiej, tak Niemcy teraz zjedzą acz z wstrętem gorzką pigułkę angielską i — nic im nie pomoże.

O wyborach w *Katowicko-Zabrskiem* rozpisuje się między innemi centrowa *„Obersch. Volksztg.“* Zaleciwszy kandydaturę X. Kapicy, organ ten daje Polakom różne nauki i rady, tak pisząc:

„Byłby rzeczywiście czas, żeby u Polaków w miejsce gorącej krwi i fanatyzmu nastąpił spokój, zimna krew, a przedewszystkiem rozwaga. Głównym celem radykalnych Polaków jest *odbudowanie dawniejszego Królestwa Polskiego*. Tak, czy ci ludzie nie mają odrobinki rozumu, że myślą, iż trzy wielkie mocarstwa, jak Rosya, Austrya i Niemcy wydadzą dobrowolnie te ziemie polskie, które dawniej tworzyły Królestwo Polskie? Albo czy Polacy myślą, że z swymi zwolennikami, choćby ci nie wiedzieć jak mocni byli, co jednak nie jest, przemocą będą mogli odebrać dawniejszą Polskę? Te dwie możliwości pozostaną tylko możliwościami, ale nigdy nie staną się rzeczywistością. To jest jasne nawet dla chłopca szkólnego.

„A inne możliwości stoją na takiej chwiejnej podstawie, że wcale nie opłaci się o nich gadać. Jak długo będą jeszcze Polacy gonili za marzeniem nowej Polski. Czy to ma pójść jeszcze w tysiące lat? Setka starczyłaby pewnie".

Na to odpowiada *„Głos Śląski“*.

„Z pewnością, że u nas Polaków najwybitniejszą cechą naszego życia narodowego po utracie politycznego bytu, jest silna wiara w przyszłość, jedna z tych cnót, która narodowi naszemu niewątpliwie chlubę i zaszczyt przynosi. To też nasze prace, zachody i usiłowania polityczne mają za podstawę dobrą wiarę w naszą nieśmiertelność narodową, liczą się z rzeczywistym stanem rzeczy i z stosunkami praktycznemi i dla tego wiedzą dobrze, że trzy zaborcze mocarstwa t. j. Rosya, Prusy i Austrya dobrowolnie zabranych ziem polskich nie oddadzą, ani też Polacy w drodze gwałtów t. j. w drodze powstania i rewolucyi nie będą kusili się o odebranie ziem polskich owym mocarstwom. My Polacy w zaborze pruskim pełnimy nasze obowiązki narodowe w tych ramach, na jakie nam pozwala konstytucya pruska, a odbudowanie Polski pozostawiamy Panu Bogu. To gazety polskie i posłowie polscy ciągle w nieskończoność powtarzają, ale centrówka raciborska, jakby z dębu spadła, nic o tem wiedzieć nie chce".

Dlaczego Polacy chcą w Katowicko-Zabrskiem przeprowadzić polskiego posła poucza Niemców *„Głos Śląski“* w tych słowach:

„1) ponieważ jako żywioł polski mamy do tego niezaprzeczone prawo, żeby mieć w parlamencie przedstawiciela naszej krwi.

„2) Jako żywioł polski mamy obowiązek korzystać z tego prawa na to, żeby rozbudzać poczucie narodowe w wielkich masach ludu, żeby zachęcać i nawoływać się do obowiązków narodowych, pogłębiać świadomość naszą polską w tym celu, by szerokie masy ludu wiedziały i rozumiały, że są Polakami i mają nimi pozostać, a niemniej i w tym celu, by rząd pruski, Hakatyści i rozmaici wrogowie narodu polskiego wiedzieli, że na ziemi śląskiej żyje lud polski, który przyznaje się do polskości i polskość swą zaznacza przy każdej sposobności, a więc także i przy wyborach.

„3) Świadomi jesteśmy, że centrowiec, choćby był najżyczliwszy dla sprawy naszej polskiej, nigdy nie będzie dla niej tak życzliwy i nigdy nie zrozumie jej istoty tak, jak Polak, który jest naszym bratem i synem, jednej z nami krwi i jednego pochodzenia. Tylko Polak, który nas rozumie, który zna nasze potrzeby i dążenia narodowe, który odczuwa to, co znajduje się w głębi serca i w głębi duszy naszej, może być rzecznikiem naszym i rzeczywistym obrońcą praw naszych w parlamencie".

O „zdobyciu“ Warmii przez Polaków śpiewają polakożercze żywioły, same chcąc zdobyć Warmię zupełnie t. j. wytępić zupełnie polskość i tak się tam cofającą. Obawy hakatystów uspokajają blatty centrowe stwierdzając, że:

„Na Warmii okręg wyborczy brunsbersko-lidzbarski jest tak czysto niemiecki, jak tylko być może każdy inny na zachodzie Niemiec. Także w okręgu olsztyńsko- reszelskim przeważają Niemcy znaczną większością głosów. Według urzędowego spisu ludności przy ostatniem liczeniu zamieszkiwało w tych powiatach 65,818 niemieckich katolików, 17,300 prawie wyłącznie tylko niemieckich protestantów, a tylko 45,352 polskich katolików i 3401 takich katolików, którzy język polski i niemiecki podali jako ojczysty".

A *„Gaz. Olsztyńska“* nadmienia:

„Co się tyczy okręgu olsztyńsko-reszelskiego, to naszem zdaniem centrowcy większości tu nie mają. Spisy urzędowe niczego nie dowodzą, boć wiadomo, w jakich warunkach i okolicznościach się dokonują. Gdyby centrowcy sporządzali te spisy, wypadłyby one jeszcze gorzej dla nas, boć wiadomo, jak oni obliczają, zwłaszcza, gdy chodzi o uwzględnienie polskich nabożeństw u nas".

W sprawie szkolnej w Kr. Polskiem „Kuryer Warszawski“ wykazuje, że utrzymanie szkół prywatnych nie jest rzeczą tak kosztowną, jak się wydaje. Szczegółowe obliczenia tegoż pisma dowodzą, że przy wpisie 75 rubli rocznie (wpisy niektórych szkół rządowych) szkoła może się utrzymać. W końcu artykułu autor wskazuje na przykład *nadbałtyckich Niemców:*

„Kiedy w guberniach nadbałtyckich dowiedziano się, że „za przykładem Polaków" szkoła niemiecka ma uzyskać ulgi językowe (okazało się następnie, że dla Niemców pierwotny „wzór" został znacznie rozszerzony), nie debatowano tam długo, lecz poczęto zawiązywać zaraz „Schulvereiny", celem otwierania całego szeregu szkół prywatnych. Komentator tego ruchu w *„Now. Wrzem."* objaśnił, że Niemcy nie wypowiadają wprawdzie walki szkole państwowej, lecz, że chcą uczyć się wyłącznie po niemiecku, a zdawać tylko egzamin państwowy przed komisyą po ukończeniu szkoły „swojej". szlachta inflancka, nie prowadząc też bezowocnej dyskusyi, poczęła czynić starania o otwarcie gimnazyów 8-klasowych z wykładem niemieckim i prawem składania takiego egzaminu przed delegatami ministerstwa. Czy to nie jest dla nas przykładem? Jedna jest droga wskazana i po niej kroczyć powinniśmy konsekwentnie, nie opuszczając rąk i nie trwożąc się przesadnie spodziewanemi trudnościami. Trudności te przy silnej a dobrej woli nie są nie do pokonania".

Pieniactwo, znaną chorobę naszego ludu gromi *„Dzien. Kuj.“*

„Ażeby zawrócić w tym względzie na lepszą drogę, powinniśmy po naszych wsiach i miastach z ludzi rozumnych i poważnych w gronie naszych Towarzystw potworzyć sądy honorowe, któreby w polubowy sposób wszelkie spory wśród rodaków bezstronnie i sprawiedliwie załatwiały.

„Oszczędzimy w ten sposób miliony kosztów procesowych, które rok rocznie w kasach sądowych i w kieszeniach adwokatów żydowskich bezpowrotnie dla nas giną. Są u nas ludzie, którzy na chorobę lub lekarza szczędzą, bratu własnemu by nie dopomogli, na gazetę polską im marki nie starczy, ale zawsze się u nich pieniądz znajdzie, gdy chodzi o proces, chociaż byłoby to na najtrudniejszym przednówku".

Redakcya.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Sejmik

Związku Spółek Zarobkowych i Gospod. na Poznańskie i Prusy Zachodnie

odbędzie się dnia 25, 26 i 27 września 1905 r.

w Pelplinie.

Szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek uprzejmie zaprasza

Poznań, dnia 15 lipca 1905.

Ks. Wawrzyniak,
Patron Spółek.

Porządek obrad:

I. Dnia 25. września w poniedziałek o godz 5. po południu:

1. Zagajenie Sejmiku przez Patrona.

2. Sprawozdanie pełnomocnictw delegatów.

3. Wybór marszałka, zastępcy i dwóch sekretarzy.

4. Ustanowienie porządku obrad.

5. Wyznaczenie komisyi: a) do Nr. 17 i 18 zagai Wicepatron. b) do Nr. 8 i 19 zagai Dr. Kusztelan. c) do Nr. 13, 14 i 15 zagai Ks. radca Kotecki. d) do Nr. 11 i 12 zagai dyr. Więckowski. e) do Nr. 10 i 16 zagai Ks. Bolt.

6. Sprawozdanie Patrona.

Następują prace w komisyach.

II. Dnia 26. września we wtorek o godz. 8. Msza św. na intencyą Sejmiku, poczem o godz. 9 rano:

7. Co to jest zapisana Spółka z nieograniczoną poręką i Spółka z ograniczoną poręką.

8. Sprawozdanie Banku Związku Spółek.

9. Referat z procesu bytomskiego.

10. O procentach antycypowanych.

11. O bilansie noworocznym.

12. Potrzeba regulaminu dla Zarządu, Rady Nadzorczej i Komisyi.

Wieczorem prace w komisyach.

III. Dnia 27. wrześnie w środę o godz. 8-mej rano:

13. Przedłożenie rachunków Kasy Związku i pokwitowanie tychże.

14. Ustanowienie etatu dla Poradnika.

15. Unormowanie składek do kasy patronackiej za rok ubiegły.

16. „Rolnik“, Einkaufs- und Absatzverein E. G. m. b. H.

17. Znaczenie funduszów rezerwowych.

18. O odpowiedzialności Spółek za przewinienia Zarządu.

19. Polisy zabezpieczenia na życie jako zastawy.

20. Referaty rewizorów i delegatów.

„Rolnik“ w Strzałkowie.

Dnia 23-go z. m. zawiązała się Spółka z ograniczoną poręką pod firmą „Rolnik“ w Strzałkowie.

Zapisało się na razie jako akcyonaryusze oraz założyciele Spółki 36 członków.

Z tychże wybrano do rady nadzorczej: księdza Wojciecha Stanisława Andersza z Skarboszewa, p. Henryka Lutomskiego ze Stawu, ks. radzcę dziekana Janasa ze Stawu, p. Januarego Borowskiego z Strzałkowa, p. Stanisława Potockiego z Strzałkowa, Witołda Szeliskiego z Chwalibogowa, Teofila Maciejewskiego z Strzałkowa, Andrzeja Dębickiego z Strzałkowa, Bartłomieja Koszarka z Skarboszewa. Do zarządu: na dyrektorów Maryana Łożyńskiego, Piotra Tomaszewskiego i Emila Szreybrowskiego.

Czynność swą rozpocznie nowe przedsiębiorstwo po zapisaniu do rejestru handlowego, do tego czasu załatwiany interes będzie przez kupca Emila Szreybrowskiego „Handel zboża“ w Strzałkowie.

Do założenia „Rolnika“ przyczynił się p. Henryk Lutomski ze Stawu, który dokładnie zbadał potrzebę nie tylko tutaj, ale w Królestwie Polskiem i uzasadnił potrzebę założenia tegoż. — „Szczęść Boże!“

Poznańska Izba handlowa

wydaje, oprócz sprawozdań rocznych i urzędowych komunikatów prasowych, w ostatnim czasie także sprawozdania miesięczne, z których pierwsze świeżo opuściło prasę. W zeszycie obejmującym 28 stron p. t. *„Mitteilungen der Handelskammer für den Regierungsbezirk Posen“* znajdujemy wiele ciekawych szczegółów. I tak z zestawienia rzeczoznawców wynika, że urzędy te prawie wyłącznie piastują żydzi. W 2 komisyach zbożowych na 14 członków nie zasiada ani jeden Polak tylko wyłącznie żydzi. Tak samo 3 następne komisye — dla owoców strękowych, fabrykatów młyńskich i środków na paszę składają się bez wyjątku z żydów i Niemców, razem 16 członków. W komisyi dla nasion zasiada 2 Polaków pp. Otmianowski i Jachimowicz, oraz 3 żydów, w komisyach dla ziemniaków, słomy i sieczki sami Niemcy i żydzi, tak samo w komisyi dla surowego cukru.

Rzeczoznawcą na towary kolonialne i t. p. jest z Polaków p. Stanisław Leitgeber i 3 żydów i Niemców. W komisyi dla tabaki i tytoniu jedynym przedstawicielem dla Polaków jest p. Wlekliński na 4 Niemców, i żydów, w komisyi budowlanej p. Ludwik Frankiewicz i 6 Niemców i żydów.

Ani jednego Polaka nie ma w komisyach rzeczoznawców dla drzewa, dla skóry i obuwia. Polacy zasiadują jeszcze w komisyi dla towarów krótkich p. Eichstaedt i dla towarów białych p. Mniszewski. Wszystkich rzeczoznawców razem jest 84 w tem Polaków tylko siedmiu.

Przysięgłych rewizorów ksiąg, którzy poddali się egzaminowi Izby handlowej jest w całym okręgu 9, a tylko 1 Polak.

Premiowanie bydła włościan w Kruświcy.

Dnia 26-go czerwca odbyło się na nowem targowisku w Kruświcy premiowanie koni i bydła Kółek rolniczych. Jak było do przewidzenia, przyprowadzono wielką ilość bardzo dobrych koni — za to z bydła rogatego tylko 35 sztuk, częściowo również wyborowych okazów wystawiono.

Przy bydle rozdano 12 nagród w sumie 380 mr., a przy koniach wyszczególniono 12 właścicieli, którzy razem 330 mr. odebrali.

Wystawa ta znowu pokazała, jak wysoko stoi w okolicy Kruszwicy chów koni — za to ciągle jeszcze do pewnego stopnia zaniedbany chów bydła rogatego. Podczas gdy przy koniach, wskutek wielkiej ilości wystawionych dokonanych okazów, trudno było wyznaczone premie podzielić, przy bydle była przeciwnie robota premie te sprawiedliwie umieścić. Spodziewać się należy, że premiowanie ostatnie przyczyni się do większego zajęcia chowem bydła, aby to na takiej wysokości stanęło jak dziś konie. A tem chętniej powinni włościanie do tego dążyć, że dzisiaj już nie konie, lecz bydło i trzodę najłatwiej i najlepiej spieniężyć można.

DZIAŁ KOBIECY.

Teorja gotowania.

II.

Poprzednio pisałam o racyonalnem gotowaniu rosołu, dziś rozpatrzmy przygotowanie mięsa. Jak ogólnie wiadomo, pieczone i smażone mięso pożywniejsze jest od gotowanego. Aby mięso nic ze swoich drogocennych pierwiastków nie traciło, należy szybko pory mięsne zasklepić. Przy gotowaniu dokonywa się tego procesu przez włożenie mięsa w gotującą się wodę; przy smażeniu przez szybkie obrumienienie, przy pieczeniu zaś przez wysoką temperaturę w piecu. Kto chce dobrą i hygieniczną kuchnię prowadzić, musi wiedzieć na jaki cel każdy kawałek mięsa użyty być może. Nawet większe pieczenie soli się na krótko przed rumienieniem miałką solą, nie używając jej nad miarę, czem odrazu zdradza się swą nieumiejętność kucharską. Mięso przeznaczone na sznycle, befsztyk lub temu podobne, wykrawa się z większego kawałka, zbija w całości (aby zapobiedz wypłynięciu soku z mięsa) kraje w zgrabne odpowiednie plastry, równa siekając lekko po mięsie dużym nożem, kładzie na rumieniącą się prawie tłustość i soli dopiero stronę już upieczoną. Stopień gorąca tłustości jest bardzo ważny, tak powinien być wielki, aby się mięso szybko rumieniło, w ten sposób sok mięsny pozostanie wewnątrz. Doskonała jest mieszanina tłuszczów do smażenia złożona z trzech równych części, masła klarowanego, świeżego wytopionego smalcu i łoju wołowego. Mało się pali i delikatny smak nadaje mięsu oliwa prowancka, jest jednak droga i niezawsze ją możemy mieć zupełnie świeżą, z tego powodu nie jest polecenia godną. Kto jednak chce mieć befsztyk wyborowy, niechaj spróbuje każdy plaster mięsa posmarować świeżą oliwą, pozostawi kilka godzin w chłodnem miejscu i dopiero usmaży.

Przechowując mięso w lodowniach, nie można go kłaść bezpośrednio na lód, odbyłby się tu ten sam proces co przy moczeniu mięsa. Najracyonalniej ułożyć mięso na płytach marmurowych lub porcelanowych, deski drewniane nasiąkają sokami z mięsa i przyśpieszają rozkład jego. W Anglii jadają często mięso niedopieczone i podane wtedy kiedy sok, który przy krajaniu wycieka, jest jeszcze różowy; przy pewnej wprawie łatwo utrafić tę chwilę. Mięso na takie pieczyste z młodych, dobrze podkarmionych zwierząt pochodzić powinno, w ten sposób podane jest bezwarunkowo najhygieniczniejszym i pierwszorzędnym artykułem spożywczym. Przepieczone mięsa są suche, łykowate, pozbawione zupełnie pierwiastku białkowego, duszone — może najwięcej u nas używane, jest wygodne do przyrządzania, bo nie wymaga tyle uwagi, ale hygieniczne wcale nie jest. Najłatwiej przyswaja sobie żołądek mięsa pieczone w ten sposób co rostbef, mięsny sok jest tu jeszcze nie zmieniony, włókno soczyste i delikatne. Przy duszonem mięsie już inny odbywa się proces chemiczny, dlatego też chorzy na żołądek nie mogą go strawić. Jest ono jednak złem koniecznem u nas; miewamy mięso przeważnie ze starych sztuk pochodzące, nie posiada ono włókna soczystego i delikatnego, jednak starajmy się je niezbyt często w tej formie podawać, i możliwie hygienicznie przysposobić. Mięso na ten cel przeznaczone należy obmyć lekko, zbijać długo, lecz nie zbyt silnie, sparzyć wrzącym octem w małej ilości i bez korzeni, przykryć, niech kruszeje z godzinę, poczem w miarę osolić, zaraz na wszystkie strony zrumienić i włożyć w szeroki garnek na dobrą łyżkę świeżego masła. Wkroić cebuli, włożyć kilka grzybów suszonych i dusić na wolnym ogniu, kilkakrotnie mięso przewracając.

I do duszenia mięsa powinny być garnki odpowiednie, bardzo dogodne są nizkie a szerokie z dnem podwójnem, pomiędzy którem jest warstwa asbestu. Asbest jest złym przewodnikiem ciepła, uchrania więc zawartość garnka od przypalenia, reguluje gorąco, mięso w tych garnkach się dusi równo i zwolna. Zrazy, mięso na gulasz etc. przed duszeniem wpierw zrumienić trzeba, dla zapobieżenia obfitego wypływu soku mięsnego w duszeniu. Mięso przechowane w mleku, maślance, dużej ilości octu, jak to często na wsi się praktykuje, pozbawione jest najlepszych substancyi, z tego powodu ten sposób konserwowania mięsa zaniechany być powinien.

Ryby są również składnikami swemi zbliżone do pokarmu mięsnego, niektóre gatunki są nawet łatwiej strawne aniżeli mięso; stosują się do nich te same prawidła; ponieważ jednak są mniejsze i przyrządza się je ze skórką, więc mniej są wystawione na wyługowanie przed spożyciem. Pieczone na patelni lub w piecu są pożywniejsze, jeżeli zaś mają być gotowane, włożyć je trzeba odrazu we wrzącą wodę, przykryć i postawić na gorącym trzonie a dojdą bez gotowania. Regułą w każdej kuchni być powinno gotować powoli, a piec szybko, w ten sposób wadliwemu przyrządzeniu potraw zapobiega się choć częściowo. Następnie pani domu jak największą rozmaitość w zestawieniu potraw wynaleźć powinna, najlepsza nawet kuchnia lecz jednostajna nuży i przyprawia stołowników o brak apetytu. Żałować należy, że zbyt mało jeszcze jest u nas rozwinięte rybołówstwo; oprócz rozmaitości w pożywieniu byłyby i dochody w kraju z tej gałęzi hodowli nie do pogardzenia; to samo można by i o drobiu powiedzieć, drób jest zawsze artykułem drogim a poszukiwanym, niejedno gospodarstwo mogłoby tę gałęź przemysłu z pożytkiem eksploatować.

L. Henikowska.

Dom tanich mieszkań

zbudowano świeżo w Paryżu dla pracownic pocztowych, telegrafistek i telefonistek. Zbudowanie tego sześciopiętrowego gmachu jest zasługą podsekretarza stanu dla poczt Berarda, który zaskarbił sobie pięknym czynem serdeczną wdzięczność licznych urzędniczek, pozbawionych rodzin i skazanych na samotne życie. W gmachu znajdują się także wspólne salony do pracy, wspólne czytelnie, wreszcie wspólne jadalnie, gdzie się gromadzą lokatorki. Budowę oparto na towarzystwie akcyjnem o udziałach 25 frankowych, dlatego tak nizkich, ażeby samym urzędniczkom ułatwić zainteresowanie się przedsięwzięciem i wpływanie na jego losy. Kapitał zakładowy określono na 135,000 franków, fundusz rezerwowy na 70,000 franków. Gmach wznosi się na ulicy de Lille, w pobliżu wielkich biur, zatrudniających przeważnie kobiety. Pokoje w nim są obszerne, jasne, pełne powietrza, ogrzewane parą, umeblowanie skromne, a lokatorki wszystkich sześciu pięter mają do rozporządzenia wodociągi z wodą zimną i gorącą, łazienki, tusze itd. Mieszkania są tanie, dzięki temu, że liczni przedsiębiorcy i dostawcy poczynili ogromne ustępstwa ze względu na filantropijny charakter dzieła. Statuty ograniczają procent z kapitału zahypotekowanego tylko do 3%.

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu na

kakao, czekolady, cukry i biszkopty

jest

Frenzel & Co. Poznań

Założ. 1854. **właść.: P. KRYSZKIEWICZ.** **Założ. 1854.**

Fabryka czekolady i cukrów.

SKŁADY DETALICZNE: 4

I. Stary Rynek 56. II. ulica Fryderykowska 1. III. św. Marcin 48. IV. ulica Nowa 7|8 w Bazarze.

Biuro: Stary Rynek Nr. 56 I. piętro. — Fabryka: ulica Kozia Nr. 26.

Spółka Stolarska poleca meble stylowe po nader nizkich cenach.

Poznań, ul. Jezuicka 5 ✻ Wyprawy dla nowożeńców najtaniej.

Telefon 1093 119 **Album odwrotnie gratis i franko.**



710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze

muzyczne instrumenta

nabyć można u

Założono **1790.** **W. Eibicha.** Założono **1790.**

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka-Warszawska-Koncertowa-Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk. z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D. i Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

Polecam niniejszem mój

Wdowiec, ojciec synka dwuletniego, w sile wieku posiadający kilka tysięcy marek, wykształcony, inteligentny i gospodarny, szuka dla braku znajomości pań

żony.

Panie lub młode wdówki, posiadające odpowiedni majątek lub jakie gospodarstwo, raczą swe łaskawe oferty z dołączeniem fotografii nadesłać do Eksped. „Pracy" pod lit. **J. N. 396.** Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimów nie uwzględnia się. 396

Poszukuję od 1-go Października b. r. 385

pierwszorzędnego służącego żonatego,

młodego, z małą familią, dla Pałacu Jankowickiego. Warunek bez wąsów. Tylko pierwszorzędne zaświadczenia zostaną uwzględnione. Proszę o przesłanie kopii świadectw pod mojem adresem:

Hrabia Kwilecki

Jankowice, p. Schlehen, Kreis Posen.

Młody przystojny kupiec, kawaler, w małem lecz czysto polskim i wesołem mieście, który z ożenkiem obejmuje od 30 lat dobrze prosperujący interes wraz z majątkiem po rodzicach, szuka dla braku znajomości pań

towarzyszki życia.

Panienki w wieku 20—25 lat, posiadające 9 do 15 tysięcy marek, z dobrej familii, raczą swe oferty wraz z fotografią złożyć w Ekspedycyi „Pracy" pod lit. **B. K. 244.** Oferty uwzględnione będą do 2-go września. Dyskrecya rzecz honoru. 387

Kawaler

gorzelnik, 32 lat, w stałej i dobrej posadzie pragnie **ożenić** się. 393

Panny w wieku 18—25 lat z dobrem wychowaniem, znające się na gospodarstwie wiejskiem, z majątkiem 10—15,000 marek, zechcą łaskawie oferty z dołączeniem fotografii przesłać pod literami **X. Z. 23** do Ekspedycyi „Pracy." Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimów nie uwzględnia się.



Czytajcie i abonujcie „Pracę."



Pomocnik handlowy

młodszy i 395

uczeń

z odpowiedniemi wiadomościami szkólnemi mogą się zgłosić.

Klemens Brunsz,

właść: Miecz. Szymkowiak

Kępno (Kempen i. P.)

Skład kolonialny i win.

Jeszcze jednego zdolnego

pomocnika

potrzebuje od zaraz 394

K. Gąsowski

Kościan (Kosten i. P.)

Skład
bławatów i konfekcyi.

Panna, z dobrego domu, skromna, pragnie przyjąć miejsce jako 386

sprzedawaczka

w handlu bławatnym, w mniejszem mieście na prowincyi. Łaskawe oferty proszę przesłać pod lit. **O. Z. 386** do Ekspedycyi „Pracy."

Bona

I-szej klasy potrzebna od zaraz na folwark do 3 dzieci.

Łaskawe oferty uprasza

W. Rekowski

Igliczyzna p. Szczuka
(Westpreussen.) 388

Biegłe

Nakładaczki

mogą się zgłosić do

Drukarni „PRACY"

Poznań, Rycerska 38.

Biegłego, dobrze polecenego 392

pomocnika

przyjmie do składu żelaza i t. d. od 1-go września ew. 1-go październia r. b.

W. Kozłowicz

w Inowrocławiu.

Ucznia

z lepszem wykształceniem szkólnem przyjmie do handlu drogeryjnego 391

Władysław Lompa,

Śrem.

Ucznia

do handlu bławatów i konfekcyi przyjmie 389

J. L. Nowicki

w Ostrowie.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Człowiek niewidzialny.

Przekład z angielskiego.

5

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IX.

Tomasz Marvel.

Tomasz Marvel był to człowiek o pełnej, ruchomej twarzy, grubym nosie, dużych, zmysłowych ustach i szczecinowatej brodzie. Jego przysadkowata postać zdradzała skłonność do dobrej tuszy, a krótkie ramiona i nogi jeszcze to uwydatniały. Miał na głowie pogięty cylinder, a sznurki i grube nici tu i owdzie, w krytycznych miejscach jego ubrania, zastępowały miejsca guzików.

Tomasz Marvel siedział ze spuszczonemi nogami na brzegu rowu przy drodze przez błonia do Adderdean, mniej więcej o półtorej mili od Iping. Jego nogi były ubrane w szkarpetki, mocno ażurowe, z powodu braku odpowiedniego cerowania. Nie spiesząc się wcale, gdyż nie cierpiał wszelkiego pośpiechu, zabierał się do przymierzenia pary butów. Były to najmniej podarte buty, które mu się dostały do rąk od dawnego czasu, ale były za duże, podczas gdy buty, które nosił dotychczas, były w sam raz na jego nogi, lecz za to ich podeszwa była jeszcze bardziej ażurowa, niż skarpetki. Tomasz Marvel nie cierpiał dużych butów, ale nie cierpiał również nóg zamoczonych. Nigdy jeszcze nie zastanowił się gruntownie nad tem, której z tych dwóch okoliczności nie cierpiał bardziej, a ponieważ był to pogodny dzień, on zaś z zasady nie potrzebował się spieszyć, ustawił przed sobą w rzędzie na murawie dwie pary butów i postanowił rozstrzygnąć tę ważną kwestyę. Tak przypatrując się owym butom, stojącym na trawie, przyszedł na raz do przekonania, że obydwie pary były bardzo brzydkie. Nie zdziwił się też wcale, gdy usłyszał głos za sobą:

— Ależ to brzydkie buciska!

— Darowanemu koniowi — odpowiedział Marvel — a to są darowane buty i naturalnie, że niebyliby mi podarowali dobrych.

— Aha! — odpowiedział głos.

— Nosiłem ja już gorsze. Bywało tak, że nie miałem żadnych. Biedaczysko taki, jak ja, wędrujący po świecie, potrzebuje bardzo wiele butów. A tu, z całej tej kochanej okolicy, pomimo wszystkiego proszenia, nic nie wynoszę, jak tylko te buty. To jest okolica dobra na obuwie. Od dziesięciu lat tu zawsze dostaję buty. Jeno to już takie moje szczęście, że mi nie dają lepszych.

— To jest szelmowska okolica, a ludzie głupi, jak osły! — zawołał głos za nim.

— Czy tak? — powiedział żebrak — a jednak dali mi buty.

Wykręcił głowę trochę w prawo, chcąc zobaczyć buty człowieka, z którym rozmawiał, i porównać ze swoimi — ale w miejscu, gdzie te buty powinny się były znajdować, nie zobaczył ani nóg, ani obuwia. Szybko obrócił się na lewo, ale i tam nie było nic. Opanowało go wielkie zdziwienie.

— Gdzie u licha pan jesteś? — zawołał, obracając się na czworakach. Widział przed sobą całą rozległość błonia, wiatr poruszał krzakami w oddali, lecz błonie było zupełnie puste.

— Cy ja jestem pijany? — przemówił Marvel — czy ja sam mówiłem ze sobą? Czy mnie co opętało?

— Nie bójże się! — odparł na to głos.

— Cóż to znowu za sztuczki szatańskie! — zawołał Marvel, podnosząc się spiesznie, wbrew swemu zwyczajowi — gdzie u licha jesteś?

— Nie bój się — powtórzył głos.

— Będziesz ty się bał sam, jak cię dostanę w moje ręce; czy ty może pochowany w ziemi?

Nie było odpowiedzi. Marvel stał w osłupieniu, bez butów, z żakietem, nawpół zrzuconym.

Przed nim cała okolica, na wschód i na zachód, na północ i na południe była absolutnie pusta; droga ciągnęła się ze swymi płytkimi rowami i białymi, przydrożnymi kamieniami z północy na południe. Jak daleko okiem można było sięgnąć, nie było człowieka.

— Stanowczo, moszę być pijany — mówił przerywanym głosem żebrak, ubierając żakiet — przeklęty trunek!

— To nie trunek — powiedział głos — tylko uspokój się!

Marvel pobladł, wytrzeszczył oczy i wstrząsł się cały.

— Dyabelski trunek! mógłbym przysiądz, że słyszałem kogoś mówiącego.

— Naturalnie, że słyszałeś.

— Otóż znowu, — lamentował żebrak, kryjąc tragicznym giestem twarz w ręku. W tej chwili coś chwyciło go za kołnierz i gwałtownie potrzęsło.

— Nie bądź osłem! — zakrzyknął głos.

— Kończy się wszystko ze mną!... — jęczał Marvel, — to z tych przeklętych butów, wszystko się kończy... duchy gadają.

— Toż słuchaj tylko — mówił głos.

— Kończy się! — powtarzał Marvel.

— Słuchaj, jedną chwilkę, ośle! — mówił głos, starając się widocznie opanować własny gniew.

— No i co? — zapytał Marvel, mając dziwne uczucie, że mu ktoś palec przyłożył do piersi.

— Myślisz, że ci się to wszystko tylko zdaje, nieprawdaż?

— Oczywiście, że mi się zdaje, przecież nie widzę nic!

— To ja będę na ciebie rzucał kamieniami, aż się przekonasz o mojem istnieniu — powiedział głos.

— Ale gdzież jesteś u licha?

Głos nie odpowiedział, lecz wtem kamyk podskoczył w powietrzu i o włos nie trafił żebraka. Marvel skoczył w bok, a w tem drugi kamień upadł wprost na jego palce, wyglądające z dziurawych szkarpetek. Żebrak podskoczył do góry, wrzeszcząc w niebogłosy, a potem zostawiając już buty, chciał dać drapaka, ale wywrócił się przez niewidzialną przeszkodę i w siedzącej pozycyi znalazł się na drodze.

— Teraz — mówił głos, podczas kiedy trzeci kamień zawisł nad włóczęgą w powietrzu, — powiedz, czy to ci się tylko zdaje?

Zamiast odpowiedzi, Marvel usiłował zerwać się na nogi, ale przeszkodzono mu w nie bardzo delikatny sposób. Przez chwilę leżał cicho.

— Jeżeli będziesz bronił się dłużej — mówił głos — rozbiję ci łeb tym kamieniem.

— A to skaranie boże — jęczał Marvel, siedząc na drodze, oglądając swoje otłuczone palce u nóg i zerkając na trzeci wiszący nad nim kamień — kamienie latają w powietrzu, kamienie mówią. Szczeźnij, przepadnij, siło nieczysta!...

Trzeci kamień spadł.

— To rzecz bardzo prosta — mówił głos — ja jestem człowiek niewidzialny.

— Nie gadaj głupstw — odrzekł Marvel, stękając z bolu — powiedz mi, gdzieś się schował, jakim sposobem? Ja jestem rozbity!

— To jest cała historya. Jestem niewidzialny. Musisz to dobrze zrozumieć.

— Przecież ja widzę u licha, że ciebie nie można zobaczyć, ale jakim sposobem? Tylko jegomość nie bądź taki niecierpliwy, bo to boli, gdy się dostanie kamieniem. Gdzie jegomość jest schowany?

— Jestem niewidzialny. Oto cała historya.

— Ale gdzież jegomość jest? — zapytał Marvel.

— Tutaj, o dwa łokcie od ciebie.

— Gdzie tam! Przecież ja nie ślepy. Jeszcze mi jegomość powie, że jest taki, jak powietrze. Ja nie jestem z tych głupich dziadów, co to wierzą we wszystko.

— Właśnie jestem taki, jak powietrze; patrzysz przezemnie.

— Co jegomość nie ma żadnego korpusu, tylko sam głos?

— Jestem zupełnie taki sam człowiek, jak ty, i potrzebuję jeść i pić; potrzebuję ubrania. Ale jestem niewidzialny, rozumiesz? Poprostu, niewidzialny.

— Jakto, doprawdy?

— Doprawdy.

— Daj mi jegomość rękę — rzekł Marvel — jeżeli naprawdę masz jaki korpus. To przecież będzie można choć namacać.

— Aj! aj! — wykrzyknął w tej chwili z przerażenia, poczuwszy silny uścisk niewidzialnej dłoni. Pomału i ostrożnie domacał się do ramienia, potem obmacał muszkularną pierś i twarz z bujnym zarostem. Fizyognomia żebraka wyrażała nieograniczone zdziwienie.

— Niech mnie piorun trzaśnie! — zawołał — to jeszcze większe sztuki, aniżeli w cyrku. A toć ja przez jegomości widzę królika na błoniu, o dwie staje ztąd. Ani kawałeczka z jegomości nie widać, chyba...

— Może jegomość jadł chleb z serem? — zapytał, trzymając niewidzialną rękę.

— Rzeczywiście jadłem i pokarm ten jeszcze nie wszedł zupełnie w mój organizm.

— Aha! — rzekł Marvel — to bardzo strasznie wygląda.

— To wcale nie jest takie dziwne, jak myślisz.

— Na mój rozum to dosyć dziwne — rzekł żebrak — jakto, u licha, jegomość zrobił?

— To długa historya. Ale teraz...

— Bo mi się z tego wszystkiego we łbie kręci — i ani palcem nie mogę ruszyć — mówił Marvel.

— Teraz, powiadam ci, potrzebuję pomocy. Przyszedłem tu zły, goły i głodny. Byłbym mógł zabić kogo, tak gotowało się we mnie. Wtedy zobaczyłem ciebie!...

— O la Boga! — zawołał Marvel.

— Przeszedłem koło ciebie, wahałem się i poszedłem dalej...

Twarz żebraka wyrażała przestrach i zdziwienie.

— Potem zatrzymałem się. Oto jest, pomyślałem, taki sam wyrzutek, jak ja. To jest człowiek dla mnie. Wróciłem się przeto i przyszedłem do ciebie. A teraz...

— O la Boga — powtórzył Marvel — zgłupiałem do dna. Jak ja jegomości mogę pomódz? Czego jegomość chce odemnie?

— Masz mi pomódz dostać ubranie, jadło i jeszcze inne rzeczy. Są mi koniecznie potrzebne. A jeżelibyś nie chciał, to... Ale pomożesz mi, musisz koniecznie!

— Widzi jegomość — odparł włóczęga — ja jestem cały zbity, zmasakrowany. Nie tłucz mnie więcej. I daj mi trochę odpocząć. O mało mi nie połamałeś palców. To wszystko jest tak, jak w bajce. Nic niema na błoniu, nic niema na niebie. Na milę wokoło niema nic. A tu przychodzi głos i spadają kamienie i pięść potężna. O la Boga!...

— Zbierz zmysły — przemówił znów głos — bo musisz mi zrobić to, czego potrzebuję.

Żebrak nadął policzki i wytrzeszczył oczy.

— Ciebie wybrałem — mówił dalej głos — ty jesteś jedyny, oprócz kilku durniów tam we wsi, który wie, że istnieje niewidzialny człowiek. Ty będziesz moim pomocnikiem, a hojnie cię za to wynagrodzę. Niewidzialnny człowiek... to wielka potęga.

Przerwał mowę, ażeby kichnąć gwałtownie.

— Ale biada ci, jeżeli mnie zdradzisz, jeżeli nie zrobisz tego, co ci każę...

Zatrzymał się i mocno ścisnął ramię żebraka.

Marvel zapiszczał ze strachu, poczuwszy jego rękę.

— Ależ ja nie chcę zdradzić jegomości — odrzekł, usuwając się na bok z pod ninewidzialnej ręki — niech jegomość nie myśli, że ja chcę zdradzić. Ja chcę pomódz, tylko niech mi jegomość powie, co mam zrobić. O la Boga! la Boga! Co tylko jegomość każe, to wszystko zrobię!

ROZDZIAŁ X.

Marvel odwiedza Iping.

Po przejściu pierwszej paniki zaczęto w Iping rozumować. Skeptycyzm nagle podniósł głowę. Był to dość nieśmiały skeptycyzm, nie bardzo pewny swego punktu oparcia, ale jednakowoż skeptycyzm. Jest o wiele łatwiej zaprzeczyć istnieniu niewidzialnego człowieka, aniżeli przyjąć istnienie tak niepodobnej do prawdy rzeczy. Nieliczni tylko ludzie widzieli na własne oczy lokatora pani Hall, rozpływającego się w powietrzu i poczuli siłę jego niewidzialnej ręki. A jeszcze z tych naocznych świadków mądry Wadgers cofnął się do swojego domu i pozamykał drzwi na wszystkie zamki, a odważny konstabl leżał ogłuszony w bawialnym pokoju gospody „pod białym koniem.“ Wielkie, osobliwe zdarzenia, wychodzące po za zakres codziennego życia, często mniej na ludzi robią wrażenia od mniejszych, więcej uchwytnych. W Iping był to dzień miejscowego święta; wszyscy wystroili się, jak mogli najlepiej. Od miesiąca lub dawniej jeszcze, cieszono się na poniedziałek świąteczny. Po południu nawet ci, którzy wierzyli w „niewidzialność,“ zaczęli, niejako na próbę, brać się do swych zwykłych zabaw, w przypuszczeniu, że niewidzialny poszedł sobie już na dobre, a niewierni już tylko sobie żartowali z niego. Ale wszyscy, skeptycy i wierzący, byli jakoś nanstrojeni bardzo towarzysko tego dnia i trzymali się razem w liczniejszych gromadkach.

Na łące Haysman'a rozbity był namiot, w którym pani Banting i inne panie przygotowywały herbatę, podczas kiedy dzieci ze szkółki niedzielnej urządzały gonitwy i bawiły się w rozmaite gry pod przewodnictwem wikarego, oraz panien Cuss i Sackbut. Bez wątpienia było jeszcze coś nieswojego w atmosferze, ale ludzie, po największej części mieli dość rozumu, ażeby nie dać poznać po sobie, że chodzą im po głowie nieprzyjemne z rana wspomnienia. Huśtawka była bardzo popularna pomiędzy młodzieżą, także i buda z orzechami kokosowymi. Był również mały karuzel, poruszany maleńką parową maszynką, a przenikliwy odór nafty, palącej się w tej maszynce, łączył się w wybornej harmonii z równie przenikliwą muzyką katarynki, przygrywającej uczestnikom jazdy na karuzelu. Członkowie miejscowego klubu, którzy rano byli na nabożeństwie, paradowali teraz w świątecznem ubraniu i różowo-zielonych kokardach, które weselsi z nich przymocowali sobie na kapeluszach. Stary Fletcher zaś, który miał swoje odrębne wyobrażenia o obchodzeniu świąt, stał nan desce, położonej, z delikatnem zachowaniem równowagi, na dwóch poręczach krzeseł i bielił sufit swojej izby, obserwując przytem przez otwarte drzwi i okno, ocienione jaśminem, snujących się po ulicy wioski ludzi.

Około czwartej po południu jakiś obcy wszedł do wsi drogą, prowadzącą z błonia. Był to krótki, przysadkowaty człowiek w dość obdartem ubraniu. Zdawał się być bardzo zdyszany — jego policzki były to obwisłe, to wydęte; szeroka twarz wyglądała jakby wystraszona, a chód był dziwnie nieregularny, to ociągający się, to znów bardzo prędki. Skręcił około rogu niedaleko kościoła i poszedł w stronę gospody „pod białym koniem.“ Pomiędzy innymi, zauważył go także stary Fletcher i rzeczywiście tak był zdumiony czemś niezwykłem w jego chodzie, że zatrzymał pendzel w górze i nie uważał na wapno, które po pendzlu spływało mu do rękawa.

Ten obcy, podług zeznania właściciela budy z orzechami kokosowymi, mówił sam do siebie i Huxter także to samo zauważył. Obcy stanął przed schodami gospody i, podług obserwacyi Huxtera, zdawał się długo namyślać i walczyć ze sobą, nim wszedł do domu. Ostatecznie wszedł po stopniach, zwrócił się na lewo i otworzył drzwi od bawialnego pokoju. Huxter usłyszał głosy z tegoż pokoju i z izby szynkownej, pouczające obcego wędrowca o jego pomyłce.

— To jest prywatny pokój — powiedział Hall — poczem obcy niezgrabnie zamknął drzwi i poszedł do szynkowni.

Za kilka minut wyszedł stamtąd, obcierając sobie ręką usta, z uśmiechem spokojnego zadowolenia, który obserwującemu go Huxterowi wydawał się nienaturalny. Stał, rozpatrując się przez kilka chwil, a potem Huxter zobaczył go, dążącego chyłkiem w stronę podwórza, na które wychodziło okno bawialnego pokoju. Tu, po niejakiem wahaniu, oparł się o drzwi podwórza, wydobył glinianą fajkę i zaczął nakładać tytoń. Jego ręce trzęsły się podczas tej czynności. Nakoniec z wysiłkiem zapalił fajkę i założywszy ręce, puszczał kłęby dymu, niby bardzo spokojnie, choć od czasu do czasu rzucał w bok lękliwe spojrzenia.

Wszystko to widział Huxter przez swoje cygarami i tytoniem zajęte okno wystawowe, a coś szczególnego w zachowaniu się tego człowieka skłoniło go do dalszej obserwacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

31) (Ciąg dalszy.)

— Glupcze, oj glupcze, powtarzalem sobie uderzając pięścią w stól.

Bo jeżeli w tem byla zasadzka, to nie bylo żadnej drogi wyjścia i żadnej nadziei. Czyż Muraki istotnie uważal podziemny kurytarz tylko jako średniowieczny zabytek? Wszakżeż tak nazwane „oubliettes" gdzie człowiek schodził na dół i już nigdy potem świat go nie widzial, także były średniowiecznym zabytkiem.

ROZDDZIAŁ XVII.

W paszczy zasadzki.

Przez pewien czas pozostawalem pogrążony w niemej rozpaczy. Upadek mej nadziei był taki straszny i nagly, ocknięcie się z mych szalonych marzeń tak okrutne! Lecz wkrótce to przeszło i znowu zacząłem zastanawiać się nad tem, chociaż rzecz ta byla tak jasną, że nie było potrzeby długiego rozmyślania, aby ją zbadać. Zanim moi towarzysze powrócą z wycieczki morskiej, Muraki załatwi całą sprawę, jeżeli to jedynie zależeć będzie od niego.

A zatem trzeba bylo działać szybko. Podziemny kurytarz mógł być zasadzka, to prawda, ale dom cały był więzieniem, którego drzwi otworzyć nie moglem. Byłbym raczej wolał mierzyć się z mym losem w gorącej walce, jak tutaj siedzieć spokojnie i oczekiwać na to co spotkać mnie miało. A potem nie chodzilo mi tylko o siebie, ale trzeba było oswobodzić Frozo, a ponieważ Murakiemu zależało na jej życiu, więc podziemne przejście nie moglo być niebezpieczne, a tymczasem mogło być jedynym ratunkiem. Lecz czy ona zechce pójść za mną? W takim razie Kortezowi lub mnie, albo jednemu z nas, uda się może szczęśliwie wydobyć ją z przemocy Murakiego.

Na domiar wszystkiego przyszla mi nagle szalona chęć spróbować tego sposobu i iść na przebój, jakby mi coś było szeptalo do ucha, że nie ma nic niemożliwego na świecie i Muraki nie był czarnoksiężnikiem. Wściekłość mnie opanowala i gdybym mógl był spotkać się z Murakim, byłbym go zabił na miejscu, nie pytając o to co będzie dalej. Otóż do czego może doprowadzić gniew i nienawiść!

Wiedzialem, że Kortez jak zwykle pilnuje drzwi Lady Eufrozyny. Muraki nigdy nie sprzeciwiał się temu, bo to byłoby odkryło jego plany, a on nigdy nie zrzucał maski przed czasem.

Oprócz tego nic sobie nie robił z Neopalijczyków i nie przypuszczal nawet, aby który z nich śmiał się oprzeć jego rozkazom. Zbliżyłem się do schodów i zawołałem na naszego wiernego sprzymierzeńca, który natyczmiast zszedł na dół. Zapytałem go o Frozo.

— Lady Eufrozyna jest sama w swoim pokoju, — odparl, — bo gubernator wysłał moją siostrę.

— Dokąd? zapytałem.

— Do szaletu na wzgórzu, — rzekł: — Nie wiem po co, bo mówił z nią na osobności.

— Ale ja wiem; odparlem i opowiedziałem w paru słowach o dokonanej zbrodni.

— Człowiek ów powinien zginąć — rzekł Kortez. — —Jestem pewien, że został uwolniony po to, aby szkodzić ci, Mylordzie.

— Dotąd, nie wiele mi zrobił.

— Nie, to prawda, — rzekł Kortez poważnie. Muszę dodać tutaj, że Kortez nie okazał wielkiego wzruszenia na wieść o śmierci Franceski. Pomimo swych zalet, był on prawdziwym Neopalijczykiem, trzeba było wiele, aby go poruszyć. Prócz tego był on tak zajętym Frozo, że wszystko co jej nie dotyczyło, było mu obojętnem. Zauważyłem to w odpowiedzi jaką mi dał, gdy go zapytałem co nam czynić wypada.

— Możemy spróbować czy nam się uda uciec podziemnem przejściem rzekł. — Dla pana i dla mnie jest ono bardzo niebezpieczne, chociaż nie wiem czy więcej jak zostawać tutaj — jednakże dla Lady Frozo jest to jedyny sposób ratunku.

— Czy myślisz, że istotnie tak niebezpieczne dla nas?

— Może jeden z nas będzie mógł przedostać się przez nie, — odparł.

— A co będzie na drugim końcu? zapytałem.

Mogloby by być tam jakie czolno, a jeżeli nie, to lady Eufrozyna i my z nią (jeżeli będziemy przy życiu) musimy ukradkiem przemknąć się do miasta i ukryć w jakim domu dopóki nie znajdzie się czolno.

— Muraki kazałby przetrząsnąć wyspę.

— To pewna, lecz nie wiele by było potrzeba czasu do ucieczki, gdybyśmy znaleźli czolno.

— Ale on wysłałby za nią statek wojenny.

— Być może, ale to też ja nie mówię, aby udała się ucieczka — mogłoby to być, tak samo jak czolno mogłoby uniknąć pogoni, — odparł.

Pomimo całego szacunku jaki miałem dla Korteza, muszę wyznać, że nie był on dodającym odwagi towarzyszem w niebezpieczeństwie. W takich samych okolicznościach, Denis nie byłby wątpił o sukcesie. Z żalem westchnąłem nad jego nieobecnością i odezwałem się do Korteza z pewną irytacyą:

— Cóż u kata, dotąd wyszliśmy calo z niebezpieczeństwa, czemuż więc teraz powątpiewać o tem. Najlepiej zawołać Lady Frozo bez zwłoki.

W czasie naszej rozmowy, Kortez stał na najniższym stopniu schodów, a ja naprzeciw niego z ręką opartą na balustradzie. Rozmawialiśmy po cichu, po części z obawy, aby nas kto nie podsłuchał, a może więcej z wrażenia, jakie wywierała na nas nasza pozycya.

W niebezpieczeństwie ludzie mówią po cichu.

Nasz głos brzmiał słabym szeptem w ogromnej sali, więc nikt nie mógł nas usłyszeć, bo gdzież? chyba w podziemnym kurytarzu!

Gdy więc tak prawie kładłem w ucho Kortezowi moje słowa, odgłos jakiś mnie uderzył.

Był to wprawdzie bardzo słaby odgłos, ale znałem go dobrze slyszawszy poprzednio. Uchwyciłem za rękę mego towarzysza, wzrokiem nakazując mu milczenie. Odgłos się powtórzył. Cofnałem się wstecz i spojrzałem na około balustrady, na miejsce skąd prowadziły drzwi do podziemnego kurytarza.

Powinienem był oswoić się z tego rodzaju awanturami w czasie mego pobytu w Neapolii, lecz nie mógłem powstrzymać się od okrzyku trwogi i zdumienia. W tej chwili bowiem belki się rozsunęły i we drzwiach ukazał się Konstanty Stefanopoulos.

W mgnieniu oka cała prawda stanęła mi przed oczyma. Konstanty przekupiony przez Murakiego, ukradkiem przemknął się przez podziemny kurytarz, otworzył drzwi do sali, spodziewając się zastać mnie samego, a przynajmniej bez straży. W takim razie za jednym strzałem byłby powalił mnie na ziemię i tym sposobem otrzymał wolność i przebaczenie Że przypuszczenie moje było prawdziwem, świadczył o tem rewolwer w jego ręku. Ale i on także zdumiał się na razie. Byłem bliżej niego jak myślał, tak blisko nawet, że usunął się w tył o parę kroków. To mi dało czas do ratowania się, bo zanim zdążył podnieść rewolwer i wycelować do mnie, wsunąłem głowę pomiędzy ramiona i rzuciłem się na niego. Ręka opadła mu na dół i rewolwer puścił, a strzał echem rozległ się po sali. Miałem go w ręku prawie, gdy wtem Kortez pochwycił mnie z tyłu i popchnął na bok. W chwili, gdy Konstanty uczuł się wolnym, począł uciekać schodami na dół jak królik do swej nory. Zniknął, a Kortez poskoczył za nim, słyszałem ich kroki po schodach.

Na chwilę stanąłem osłupiały. Odgłos strzału rozległ się po całym domu, musiały słyszeć go naokół obstawione straże, a jednak nikt nie pospieszył na ratunek. Muraki posiadał dobrze wyćwiczone wojsko, rozkazy jego były prawem, którego w żadnym razie przekroczyć nie było wolno. Nawet w tym strasznym momencie, nie mogłem powstrzymać się od gorzkiego uśmiechu, bo przypomniałem sobie jego instrukcye, że pod żadnym warunkiem nie wolno przeszkadzać dziś wieczorem lordowi Wheatley, czyli raczej temu, który przyjdzie zamordować lorda Wheatley. O Muraki, Muraki, twój rachunek rósł z każdą chwilą, czy będziesz kiedy mógł wypłacić się z niego?

Krótką była chwila mego namysłu, o wiele krótsza niżeli spisanie mych myśli na papierze. W jednej sekundzie i ja popędziłem na dół. Słyszałem kroki ludzkie przed sobą, ale nie mogłem dojrzeć nikogo. Biegłem szybko, lecz

kroki ich zdawały się ulatywać przedemną. Nagle przystanąłem, bo usłyszałem wyraźnie kogoś schodzącego lekko po schodach i słowa pełne smutku i przerażenia: Nie opuszczaj mnie lordzie, nie zostawiaj mnie samą.

Odwróciłem głowę zkąd głos dochodził i w ciemnościach ujrzałem białą szatę Frozo, którą pochwyciłem za ręce.

— Słyszałam strzał, — zawołała.

— Był to Konstanty, wystrzelił, ale nie do mnie. Nie jestem ranny. Kortez go ściga.

Ona zbliżyła się chwiejnym krokiem. Ująłem ją w pas, bo byłaby padła na kamienistą ziemię, w ciemnym kurytarzu.

— Słysząc wystrzał zbiegłam na dół, — mówiła zadyszana. — Słyszałam go z mego pokoju.

— Czy straże się nie ruszają?

— Nie.

— Muszę iść na pomoc Kortezowi.

— Ale nie bezemnie.

— Zaczekaj pani tu na mnie.

— Ale nie sama. — I teraz schwyciła mnie oburącz za ramię silniej, niżeli to mogło zdawać się możliwem. Nie dała mi odejść, a zatem nie pozostawało nic innego, jak pójść razem.

— Chodź pani więc, — rzekłem — nic nie widzę w tej szczurzej jamie.

W tem usłyszeliśmy krzyk w pewnej odległości i zaczęliśmy pospieszać w tym kierunku, bo był to głos Korteza.

— Bądź pan ostrożnym, lordzie, — napominała Frozo, — jesteśmy teraz blizko mostu.

I tak też było, kamieniste skały ukazywały się przed nami. Doszliśmy do otworu w skale.

Ciemna woda była pod nami, a przed nami most oplatający głębię stawu. Staliśmy na poziomie, zkąd Lord panujący na wyspie zwykł był głową na dół wrzucać do wody swych nieprzyjaciół.

Co tam się działo na tym wązkim kamienistym moście, nie mogliśmy widzieć, ale dochodziły nas ztamtąd dzikie krzyki, przekleństwa, trzask ludzkich członków, szamotanie się o skałę, ciężki oddech walczących; to odgłos zwycięztwa i tryumfu, to znowu grozy i zawodu, rozpaczliwy jęk i wreszcie cisza po ostatecznem wysileniu. Wytężając wzrok oswojony z ciemnością, spostrzegłem na środku mostu zwiniętą w kłęb masę, która zdaleka robiła wrażenie czworonożnego zwierzęcia, a w rzeczywistości było to dwoje ludzi okręconych jeden około drugiego, którzy walczyli z sobą w śmiertelnym uścisku.

Który z nich był Konstanty, a który Kortez, nie mogłem rozpoznać. Zkąd oni tam przyszli, nie wiedziałem. Nie miałem odwagi wystrzelić.

Frozo trzymała się mnie w paroksyzmie obawy, nie odstępując ani kroku dalej, ja sam byłem przerażony i osłupiały na widok tej dzikiej bójki.

Tam i napowrót wili się po ziemi, raz po raz zwieszali się po nad ciemną przepaścią, to po jednej, to po drugiej stronie mostu. Wreszcie rozłączyli się i jeden drugiego zdawał się zrzucać w głębią, aż znowu zwinęli się razem i jak poprzednio walczyli z sobą.

Naraz obadwaj zakrzyknęli, jeden przerażony, drugi z dzikim tryumfem. Nie mogłem dłużej zostać na miejscu, nawet Frozo nie zdołała mnie powstrzymać. Szybko i szorstko wywinąłem się z jej rąk i chociaż wołała: Nie odchodź lordzie, nie zostawiaj mnie samą, biegłem dalej. Pomny na niebezpieczeństwo szedłem ostrożnie po wązkiej drodze, a gdy zbliżyłem się do grupy zapaśników, usłyszałem głęboki jęk, potem okrzyk zwycięztwa. zamięszanie nastąpiło w walce, krótka — bardzo krótka chwila kiedy obydwaj złączeni razem zawiśli nad straszną przepaścią, a potem złowroga cisza. Czekałem jak chłopiec, który nadsłuchuje, czy kamień, który wrzucił w wodę doszedł do spodu źródła. Tak, kamień nie minął swego przeznaczenia; usłyszałem głośny plusk wody, która zamąciła się pod ciężarem spadającej masy. I znowu wszystko było spokojnie na moście. Poszedłem na miejsce gdzie wrzała walka i skąd obydwaj wpadli w wodę. Uklęknąłem i spoglądałem w ciemne jej nurty. Trzy razy zawołałem na Korteza, ale nikt nie odpowiedział. Obadwaj utonęli, żaden z nich się nie wyratował. Może obadwaj byli śmiertelnie ranni, albo tak mocno związani razem, że jeden nie mógł uwolnić się od drugiego. Nic nie widziałem, ani słyszałem. Bolało mnie serce za Korteza, taki dobry i szlachetny człowiek, jedyny nasz przyjaciel. Konstanty podług mnie zasłużył na większą karę, jak ta która go spotkała, ale byłem kontent, że zginął i świat uwolnił od jednego zbrodniarza mniej. Ostatnia jego próba była śmiała. Muraki niezawodnie zmusił go do tego, a tchórz nawet zbierze się na odwagę w obec śmierci. Jednakże uciekał, gdy został schwytany na uczynku i musiał uciekać, gdy Kortez rzucił się na niego. Chciał strzelać do bezbronnego, ale obawiał się stanąć z nim oko w oko i bić się. Nie był on niczem więcej jak tchórzem i śmierć jego pomściła zabójstwo żony.

Niebezpiecznie było pozostawać tutaj. Muraki zapewne czekał na swego emisaryusza. Było mi teraz jasnem, że on przygotował drogę Konstantemu. Jeżeli natychmiast nie będzie miał wiadomości od niego, nie będzie czekać długo. Nie zastanawiając się dłużej, zwróciłem się szybko na miejsce, gdzie zostawiłem Frozo. Znalazłem ją leżącą na ziemi, zemdlałą. Przybliżyłem twarz do jej twarzy i widziałem, że oczy miała zamknięte, a usta otwarte. Usiadłem przy niej i uniosłem jej głowę na mem ręku. Wyjąłem flaszkę Brandy i nalałem we filiżankę w której było trochę wody, poczem wlałem jej w usta. Z ciężkiem westchnieniem otworzyła oczy i zadrżała.

— Wszystko skończone, rzekłem, nie lękaj się pani, wszystko skończone.

— Co się stało z Konstantym?

— Nie żyje.

— A Kortez?

— Obadwaj nie żyją. Razem wpadli w wodę i utonęli, nie ma znaku po nich.

Zaszlochała boleśnie i przyłożyła rękę do oczu.

— Biedny Kortez! poszepnęła i znowu zaczęła płakać.

— Był to szlachetny człowiek, ozwałem się. Oby Bóg zmiłował się nad jego duszą.

— On mnie kochał, rzekła szlochając. — On i jego siostra byli jedyni moi przyjaciele.

— Masz pani więcej przyjaciół, odparłem równie cichym jak ona głosem.

— Jesteś bardzo dobrym dla mnie, lordzie, rzekła i przestała płakać, głowę opierając na mem ramieniu, a fale jej włosów osłaniały mą rękę.

— Musimy ztąd uchodzić, rzekłem. Nie możemy tu zostać, nasz jedyny ratunek jest działać szybko i odejść stąd co prędzej.

— Ratunek, jaki i gdzie? powtórzyła rozpaczliwie. Gdzie ja mam pójść, dla czego walczyć dłużej?

— Czy chciałabyś pani wpaść w ręce Murakiego? zapytałem zaciskając zęby.

— Nie, to pewna, ale nie potrzebuję go się obawiać, bo mogę obronić się sztyletem.

— Niechże Bóg broni! zawołałem przerażony i czułem jak mimowolnie ręką ścisnąłem mocniej jej głowę pomiędzy splotami włosów. Ona także to uczuła, bo podniosła się na łokciu i zwróciła na mnie badawcze spojrzenie. Jakąż mogłem na to dać jej odpowiedź? Odwróciłem twarz, a ona opuściła głowę na ręce i oparła je na kamienistym moście.

— Musimy uchodzić stąd, powtórzyłem. Czy możesz iść Frozo?

Zaledwie zwróciłem uwagę, że nazwałem ją po imieniu, a i ona nie zdawała się zauważyć tego.

— Ja nie mogę iść, biadała. Pozwól mi pan zostać tutaj, może jako zajdę do domu.

— Nie zostawię pani samej, nie zostawię cię Murakiemu.

— Ja też nie chcę pójść do domu, ale do......

Ująłem jej rękę mówięc cichym szeptem: Nie, nie pójdziesz!

— Cóż jeszcze? zapytała, znowu spoglądając mi w oczy.

— Musimy starać się wyswobodzić, jak mówiliśmy o tem poprzednio.

— Wyswobodzić się? i tu zaśmiała się smutnie, jakoby zdawała się pytać, a na cóż mi ta wolność, o której mówisz?

— Tak, musimy ratować się, odparłem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rysował Walery Eliasz Radzikowski.

Lech znajduje gniazdo białych orłów.

Drukiem „Pracy."

Album „Pracy."

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Z ojczystych uzdrowisk.

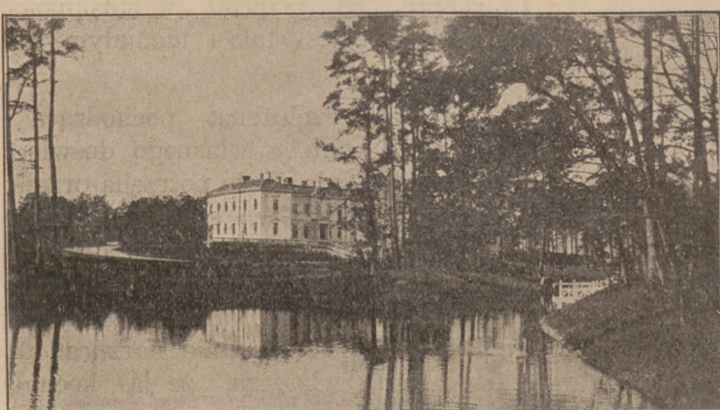
Połąga.

Nad szarym Bałtykiem jest piękne uzdrowisko, gdzie Polak nie doznaje wrażenia obczyzny. Miejscowość ta zowie się Połąga; jest to miasteczko żmudzkie w gubernii kurlandzkiej, położone nad morzem Bałtyckiem, w odległości 2—3 wiorst od granicy pruskiej. Tuż obok miasteczka rozciąga się rzeczką oddzielone od niego właściwe uzdrowisko Połąga; zajmuje ono szeroki pas ziemi, między brzegiem morza a traktem, do Prus prowadzącym. Tutaj, w obrębie tego pasa, znajdujemy niewielki dobrze zadrzewiony ogród, gdzie mieści się tak zwany Kurhauz i kilka willi z dużą liczbą mieszkań dla przyjezdnych; dalej, między wyżej wspomnianym ogrodem i morzem, rośnie las sosnowy, wśród którego rozrzucone są wille licznych właścicieli; wreszcie, idąc tym pasem dalej ku granicy pruskiej, napotkamy piękny rozległy park, a w nim ładny pałac hr. F. Tyszkiewicza, do którego należy Połąga.

W pobliżu pałacu spotka przechodzeń i sławną Birutę; tę nazwę nosi niewielki pagórek, na którego szczycie znajduje się obecnie kaplica; w czasach pogańskich stała tu według starych podań świątynia Znicza z wiecznym ogniem, podtrzymywanym przez wajdelotki, t. j. dziewice-kapłanki; jedną z wajdelotek imieniem Birutę, Kiejstut upodobał sobie, porwał ją i poślubił; po śmierci Kiejstuta Biruta wrócić miała do Połągi i na jej jakoby pamiątkę wzgórze nazwano Birutą.

Park hr. Tyszkiewicza, będący prawdziwą ozdobą Połągi, dostępny jest dla wszystkich; publiczność jednak względnie mało korzysta z niego, przekładając pobyt na wybrzeżu morskiem.

Tu sama natura stworzyła doskonałe miejsce do przechadzki: pod nogami masz tu zbity piach, który fale morskie w świetnej utrzymują czystości i, gdy zapatrzony w niebo błądzisz po nim godzinami całemi, z jednej strony morze gwarzy do ciebie dziwnym swym językiem a z drugiej — las sosnowy, stanowiący niezwykle cenną właściwość Połągi, wita cię serdecznie, jak stary znajomy. O pewnej porze dnia ta część wybrzeża, gdzie stoją budki kąpielowe (kabiny), napełnia się niezwykłem ożywieniem i gwarem; w ściśle określonych godzinach, różnych dla mężczyzn i kobiet, odbywa się kąpiel: na sygnał, dany chorągiewką, si... niejsza połowa rodzaju ludzkiego obejmuje w chwilowe posiadanie teren kąpielowy; powolniejsze białogłowy, co nie zdążyły skończyć toalety, w pośpiechu opuszczają kabiny, unosząc w rękach rozmaite części garderoby; nigdy jednak nie usłyszysz tu wyrazów gniewu czy niezawodolenia: na humor człowieka nader dodatnio wpływa powietrze nad morzem i trzebaby chyba być śledziennikiem w najgorszym gatunku, aby się jego wpływowi nie poddać.



Pałac hr. Tyszkiewicza w Połądze.



Wybrzeże kąpielowe w Połądze.

Wartość kąpieli w morzu zależy między innemi i od wysokości fali. Niektórzy ze sprawą, widocznie, mało obeznani, czynią wysokość fali zależną od przypływu i odpływu morza i z tego punktu widzenia dowodzą wyższości, na przykład, morza Niemieckiego nad Bałtyckiem, który, jak wiadomo, pozbawiony jest prawie przypływu i odpływu.

Mniemanie to jest błędne: zjawisko przypływu morza odbywa się zupełnie powolnie — stopniowo i często obserwować je można przy powierzchni morza zupełnie spokojnej; to tylko rzecz pewna, że pociąga ona jedną niedogodność za sobą; mianowicie tam, gdzie przypływ ma miejsce, stosować muszą do niego godziny kąpieli, a ponieważ zjawisko przypływu i odpływu następuje co dzień w innej porze, codzień więc inne godziny wyznaczane muszą być na kąpiel, o czem każdego rakna zawiadamiają publiczność w takich miejscowościach. Że w tych warunkach, nie można ułożyć sobie stałego trybu życia na czas pobytu nad morzem, że nieraz wypada kąpać się przed, nieraz — po obiedzie, wie każdy, kto morze Niemieckie odwiedzał.

Otóż tej wyraźnej niedogodności dzięki brakowi przypływu i odpływu pozbawiony jest Bałtyk, a co do jego fali, to, pod Połągą przynajmniej, bywa ona tak wysoką i silną, że na głębszej cokolwiek wodzie trudno jest nieraz utrzymać się na nogach.

Temperatura wody w morzu Bałtyckiem u brzegów Połągi równa się w letnich miesiącach 15^0—18^0 a jednak mimo to człowiek, silną falą wysmagany, wychodzi na brzeg z miłem uczuciem ciepła i z zaczerwienioną skórą; a z jakim apetytem zasiada on potem do stołu, to właścicielki pensyonatów najlepiej powiedzą.

Połąga nie stała się dotąd wodnem uzdrowiskiem, to znaczy areną, gdzie publiczność mogłaby się popisywać świetnym strojem i zadawać szyku. Do Połągi jeżdżą ludzie po spokój, po wytchnienie, po zdrowie i odpowiednio do tego urządzają sobie tryb życia swobodny, nie skrępowany uciążliwem życiem towarzyskiem, a w dodatku bardzo niekosztowny.

Wille w zakładowym ogrodzie i lesie, pensyonaty, a także domki przy trakcie dostarczają gościom tanich mieszkań; utrzymanie za cenę niewygóro-

waną znajdzie przyjezdny w pensyonatach lub restauracyi, o ile własnej nie prowadzi kuchni, wreszcie opłata za bilet sezonowy, za kąpiel i t. d. jest bardzo niewielka.*)

Połąga, jak każde zresztą piaszczyste wybrzeże nad morzem, jest rajem dla dzieci. Jeżeli starsi zrzucają tu z siebie wielkomiejskie jarzmo form krępujących, to któż miałby serce, któż miałby sumienie mustrować tu dzieci, by rączki trzymały przy sobie, by sukienki swoje nie pomięły, by w piasku mokrym nie grzebały, budując w nim bez końca fortece, kanały, tamy i t. d.



Las na wybrzeżu w Połądze.

Nie, doprawdy; nie spotkałem dotąd tak okrutnej matki, którąby nawet na morskiem wybrzeżu broniła dziecku czerpać pełną piersią zdrowie, przeszkadzała mu gromadzić w swej duszy niezatrute ziarna wielkiego piękna, zbierane na łonie natury.

Adam Kudelski.

Aër.

Złudzenia.

Opowieść
z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

8) (Ciąg dalszy.)

Ptaszkiem tym była panna Ewa Pieńczykowska, daleka kuzynka samego pana Sołtyka, a sierota po zrujnowanym nieszczęściami krajowemi szlachcicu sandomierskim.

Ojciec jej, niedługo po Maciejowicach, umarł z ran, matka rozpaczając po nim i broniąc resztek fortuny także wkrótce za nim poszła i młoda, zaledwie siedmioletnia dziecina została sama, nietylko bez fortuny, ale i bez opieki.

W pierwszej chwili przygarnęły ją do siebie sandomierskie siostry Wizytki i zanim postanowiły, coby z nią począć później, najpierwej szczerze zajęły się jej nauką i kształceniem. Że zaś Ewunia była nad podziw pojętna i bystra, prędko więc cały zapas wiedzy, jaki posiadały mistrzynie, przeszedł do jej główki, a dziewczę, wiadomości chciwe, rzuciło się na czytanie nielicznych ksiąg, które się znajdowały w konwikcie. Lecz, ponieważ przeważnie były to utwory pobożne i ascetyczne, skłonność więc do dewocyi podniesiona jeszcze spokojem ciszy klasztornej i pobożnemi modłami, dolatującemi z chórów o naznaczonej godzinie wyrobiła się wcześnie w dzieweczce tej i stała się główną cechą wrażliwego jej i uczuciowego charakteru.

Przełożona, która do sieroty wielce była przywiązana, a nawet, jak to już u naszej szlachty nie nowina, przyznawała się do dalekiego pokrewieństwa z nią, wiedząc, że na świecie nikt nie oczekuje z ciepłym uściskiem na biedne dziewczę, po długim rozmyśle przyszła do przekonania, czyby nie było lepiej oblec ją w zakonny habit i służbie Bożej poświęcić. Z propozycyą tą atoli nie śpieszyła się bardzo, panienka bowiem była jeszcze bardzo młoda, niesłychanie żywa i zapowiadająca wielką piękność, co przecież w stosunkach światowych jest także niemałym posagiem.

Matka przełożona, pochodząca z pańskiego rodu, z własnego doświadczenia wiedziała, ile to potrzeba przejść cierpień, żeby w sobie zagłuszyć wszystkie związki i ciekawość do świata, a stać się wyłączną ulubienicą Chrystusa. Wychowance więc swojej nie chciała lekkomyślnie narzucać takiego losu, zwłaszcza, że ją kochała szczerze.

Do utrudnienia podobnych zamiarów przyczyniła się nadto jeszcze inna, całkiem już zewnętrzna okoliczność.

W klastorze sandomierskim, jako dama, osiadła na dewocyi dożywotnio, znajdowała się niejaka pani Szczytowa. Wydana za mąż świetnie za jednego z kuzynów hetmana Jana Klemensa Branickiego, pamiętała, jeśli nie najszczęśliwsze, to przynajmniej najweselsze czasy dogorywającej Rzeczypospolitej, a lubo z powodu wdzięków zawsze ją otaczał rój wielbicieli, pozostała wierną domowemu ognisku i jako wzorowa matka wychowała trzech synów, do których przywiązaną była w sposób niewypowiedziany.



Nad morzem w Połądze.

Niestety mąż ją odumarł, kiedy nieszczęścia krajowe spadły na Rzecz-

*) Dokładne informacye o cenach i warunkach pobytu w Połądze znajdzie ciekawy czytelnik w wydanej niedawno broszurze o Połądze lub też w biurze zarządu uzdrowiska w Warszawie, Chmielna 25. m. 3.

pospolitą, a synowie wszyscy trzej polegli na polu sławy. Szczytowa wtedy, ze złamanem życiem i rozpaczą w sercu, resztę fortuny ziemskiej, jaka jej po rozbiciu została, zamieniła na pieniądz i kapitał ten ofiarowała sandomierskim Wizytkom, z warunkiem, że ją zatrzymają u siebie do śmierci.

W ciszy klasztornej żal jej i smutek zamiast ustępować, zwiększał się jeszcze.

Szczytowa zajęła się szczerze Ewunią, kiedy ta dorastać poczęła, i na gruncie wychowania klasztornego wszczepiła jej własne poglądy na świat, tudzież robiła ją niejako dziedziczką żalów, które się zebrały w jej sercu. Książki zaś świeckie, jakie posiadała, a jeszcze więcej opowiadania o ostatnich wypadkach, które znała na palcach, wlewały do duszy dziewczyny całkiem inne pragnienia, aniżeli te, któremi ją napoił klasztor. Ewunia, acz zawsze pobożna, rwała się teraz do świata, rozbudzony bowiem we wrażliwej jej duszy patryotyzm i chęć powetowania krzywd doznanych, mówiły jej, że cele takie nie osiągają się za kratą klasztorną. Zmianę tę dostrzegła matka przełożona i coraz więcej rozstawała się z myślą uczynienia jej zakonnicą. Co jednak począć z biedną sierotą? Jak ją wprowadzić w świat? Czyż można piękny ten kwiatek oddać na poniewierkę u obcych lub służbę?

Zakonnica rozmyślała nad tem często i zwykle na końcu, obyczajem niewiast, które wszystko zdają na Boga,



Katedra Gnieźnieńska od strony ulicy Tumskiej.

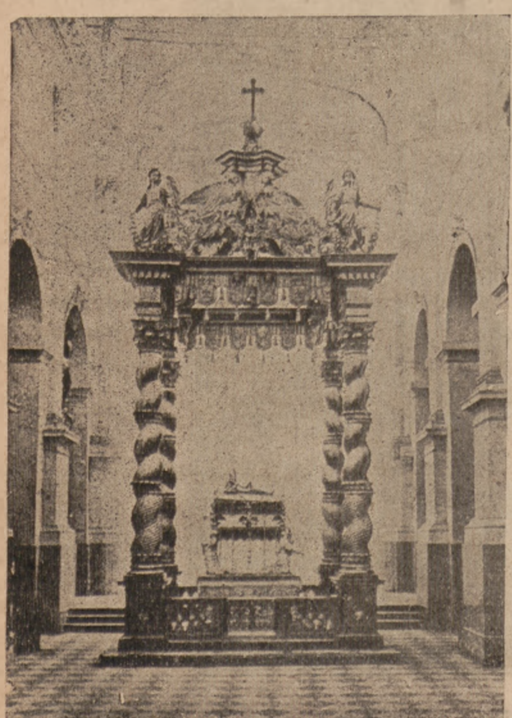
domagała się od Niego pomocy i ratunku dla dziewczynki.

Ta ufność nie zawiodła jej wcale. Zamożny pan stolnik Sołtyk, regulując spadkowe interesy po biskupie krakowskim, w przejeździe przez Sandomierz dla wypoczynku, zatrzymał się przez całe dwanaście godzin, a chcąc się rozerwać, tudzież w aspiracyach małżeńskich, jakie teraz żywił, pozyskać interwencyę Bozką, zwiedzał gorliwie znajdujące się w mieście kościoły i klasztory.

Z kolei zajrzał i do Wizytek, a kiedy się rozgadał z matką przełożoną, przekonał się, że u niej trafił, na daleką swą krewną. Pokrewieństwo to w rozmowie potwierdziło się licznemi wspomnieniami rodzinnemi, a matka przełożona lubo może nie znała matematycznej reguły, że dwie ilości równe trzeciej są sobie równe, zrozumiała jednak, że jeśli Sołtyk jest jej kuzynem, tem samem musi być powinowatym Ewuni.

Przy rozpatrzeniu rodowodów i wymienieniu kilku pokoleń, pokazało się, że pokrewieństwo owo jest nawet całkiem blizkie, babka bowiem Ewuni była cioteczno-stryjeczną siostrą matki Sołtyka.

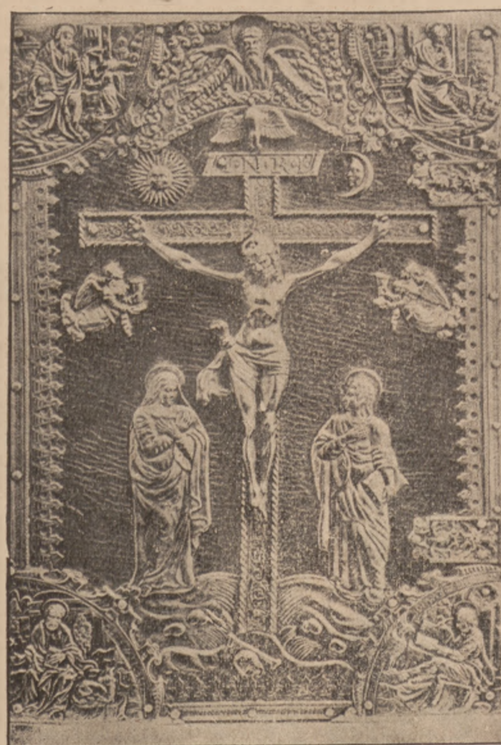
Przełożona, dowiedziawszy się o tem, uznała gościa swego za umyślnie zesłanego przez niebo i wprost zaproponowała mu zabranie do siebie z klasztoru kuzynki.



Grób św. Wojciecha w Katedrze Gnieźnieńskiej.

Sołtyk ani myślał odmawiać, zwłaszcza, gdy poznał piękną dziewczynę, zabranie jej jednak z powodu bezżennego swego stanu odłożył aż do czasu, kiedy poślubi panią Teodorową Potocką. Że zaś to niebawem nastąpić miało, tymczasem więc zostawił na ręce przełożonej pewne quantum, za któreby dziewczę można było oporządzić.

Skoro się ożenił, dotrzymał obietnicy i Ewunia naraz z ciszy klasztornej ujrzała się przeniesioną do jednego z zamożniejszych, a więc ruchliwych i gwarnych domów Polski.



Okładka mszału św. Wojciecha znajdująca się w skarbcu Katedr, Gnieźnieńskiej.

Zmiana ta mniej jeszcze dawała się jej gwałtownie uczuwać, kiedy Sołtykowie przebywali w Chlewiskach, ale zupełnie już zawróciła głowę, gdy przeniesiono się na zimę do stolicy i tu poczęto podejmować licznych gości.

Kobieta jednak prędko się oryentuje w położeniu podobnem, a zwłaszcza, że Sołtykowa była dla niej łaskawa, piękność zaś Ewuni jednała jej serca wszystkich. Więc po upływie roku niespełna wyrobiła się ona na damę światową i z towarzystwem obytą, w której śladów bojaźliwości klasztornej mógł się doszukać jeden tylko trynitarz Karpiński, wielki jej przyjaciel.

Z dawnych przyzwyczajeń pozostała jej tylko wielka pobożność, miłość wszystkiego, co polskie, oraz pragnienie nowin i wiadomości ze świata, aby z nich co najprędzej dowiedzieć się czegoś, coby jej pragnienia odnośnie do kraju mogło urzeczywistnić.

Pragnienie to znowu, połączone z ciekawością, wrodzoną już młodemu wiekowi, sprawiało, że Ewa w poglądach swych na stronnictwo towarzyskie pod Blachą różniła się nieco od otoczenia, w którem przebywała, a nawet coś ją mimowolnie pociągało w tamtą stronę.

Może pierwszą przyczyną tego była okoliczność, że tamci ludzie się bawili, ci zaś prowadzili żywot sensatów, zakonników, a wiadomo, że młodzież zawsze pragnie zabawy. Może dalej nęciła ją postać przywódcy tego stronnictwa, księcia Józefa, którego widziała tylko kilka razy i zaledwie zamieniła z nim parę słów, a mimo to czuła dla niego tak wielką sympatyę, że nie wiele było potrzeba, aby sympatya ta zamieniła się w kult prawdziwy. Interesowanie się zaś młodej dziewczki całem tem gronem stało się jeszcze o wiele żywsze, odkąd przy osobie księcia Józefa pojawił się Szumlański.

Piękny ten młodzieniec o prawdziwie męzkich rysach i marsowej postawie, wyobrażał dla niej typ wyidealizowanego w jej młodocianym umyśle Polaka. Szrama od szabli na twarzy nie szpeciła go w jej pojęciu, ale dodawała blasku obliczu, a krążące opowiadania o przygodach, jakich zaznał tak wiele i w tak młodym żywocie podnosiły go na piedestał prawdziwego bohatera.

O Napoleonie mówili wtenczas różnie, a lubo całe towarzystwo, zbierające się w domu Sołtyków nie należało do jego wielbicieli, młode jednak serca łatwo się dawały pociągać urokiem sławy wojennej, który otaczał nadzwyczajną tę postać. W ich przekonaniu każdy, kto pozostawał choćby chwilę



Trumna św. Wojciecha w Katedrze Gnieźnieńskiej.

pod rozkazami wielkiego wojownika i miał sposobność do pośredniego bodajby z nim zetknięcia, przez to samo już ściągał na siebie część jego wielkości i wyrastał po nad poziom zwyczajny.

A cóż dopiero, jeśli ten ktoś nosił zaszczytne miano *legionisty?*

Antibonapartyści mogli być u nas liczni i byli nimi rzeczywiście w tej epoce, ale antilegioninstów nie było.

Szumlański jednak niestety, pomimo, że taką wzniosłą był dla Ewuni postacią, rzadko nastręczał jej sposobność do przebywania z sobą, tem więcej, że rzadko zdarzały się chwile, w których te dwa towarzystwa, jeśli się nie łączyły, to przynajmniej odwiedzawnętrza jego wysiadał Szumlański i dyskretnie stał nieopodal na ulicy, a Ewunia z góry z po za firanki, niedostrzeżona, obserwowała z rumieńcem na twarzy smukłą jego postać, ubraną bądź w mundur Jabłonny, bądź w kurtkę husarską.

Czy dziewczyna kochała już tego młodzieńca? Zaprawdę, sama nie uważała za stosowne zadać sobie nigdy pytania podobnego i nigdy też go nie zadawała, czuła jednak, że na każdą zamiast rozradować się i rozweselić, owszem, posmutniała, a w sercu jej gromadziły się jakieś nienasycone pragnienia, których powodu sama odgadnąć nie umiała.

O. trynitarz Karpiński, lubiący żartować z niej, dostrzegł smutek ten i utrzymywał, że Ewa na zupełną przerobiła się wieśniaczkę, że tęskni za ulubionym czarnym kogutkiem o złotym dziobie, lub za rozpieszczoną graniastą jałówką, a w duszy radby był nieraz do-



A. Ritzberger. **Próżność.**

ły wzajemnie. Razy jednak kilka zjawił się tutaj, bądź ks. Józef w towarzystwie Szumlańskiego i otaczającej go młodzieży, bądź hrabina Tyszkiewiczowa przybywała z nim, jako z *cavaliere servanto,* ilekroć stawały się żywsze wzajemne starcia między dwoma towarzystwami, lub ilekroć nudzące się grono pod Blachą, chciało ukuć jakąś ploteczkę na tak zwanych przez nią zakutych „Polonusów i oryginałów.“

Do okazyi tych zaliczać należy rzadkie wizyty pani de Vauban, która w swych objawach zwykła brać za *chaperon'a* swego ulubieńca.

Ale Ewunia nie korzystała z tych ostatnich sposobności, Francuzica bowiem nigdy się nie trudziła do salonu na górę, tylko zatrzymywała się w karecie przed bramą, tam zaś do niej zbiegała pani Sołtykowa i wizyta kończyła się na pogawędce w zamkniętym powozie. Wprawdzie zwykle wtedy z myśl o nim wykwitają róże na jej policzkach, a za każdem spotkaniem się z nim serduszko jej uderza tętnem przyśpieszonem. Oznaki te atoli z właściwą sobie naiwnością tłómaczyła, jako objaw uwielbienia dla dzielnego wojownika i bohatera.

Zaledwie nastały chłody jesienne i pierwszy szron białych mrozów począł osiadać rankiem na kamieniach ulic, Sołtykowie powrócili z Chlewisk do Warszawy, a Ewunina, mimo, że bardzo kochała wioskę, zieloność, jej balsamiczne powietrze i dziatwę chłopską, z którą po całych dniach lubiła się zabawiać, w tym roku wyjątkowo do stolicy tęskniła i jak najprędzej pragnęła się znaleźć wśród ciasnych jej uliczek, w kamiennym domu.

Kiedy jednak stało się zadość jej żądaniu, kiedy się osiedlono na zimowem miejscu pobytu i kiedy obyczajem corocznym zaczęto już przyjmować gości, dać do tych pozostawionych na wsi istot młodziutkiego o zakręconym wąsiku szlachcica. Ale ponieważ surowa pani Sołtykowa nie dozwalała nigdy na insynuacye podobne wobec dziewczęcia, więc co najwyżej do wymienionego już przedmiotu dodawał podwórzowego Burka, z zachwytem liżącego ręce panny.

Ewunia miała niezawodnie w Chlewiskach pieszczone kurki i kogutki, miała jałoszki, które codziennie, wracając z pastwiska, po chleb do niej przychodziły, miała wierne, a towarzyszące jej w każdej wycieczce brytany, a jednak z pośrodku nich tęskniła i wyrywała się do miasta, a skoro przybyła tutaj, czuła, że żal za niemi wcale nie był powodem jej smutku, a natomiast, że ciężko jakoś było jej na sercu, ale dlaczego, odpowiedzieć na to nie umiała.

Gdyby umiała zwracać na siebie pilniejszą uwagę i gdyby choć pobież-

nej analizie poddawała swe uczucia, pewne wytłomaczenie tej zagadki, dałby jej wypadek, jaki się zdarzył w jeden z powszednich dni tygodnia, w końcu października.

Kiedy w jednym z małych saloników, przytykających do wielkiej recepcyjnej sali siedziała pochylona nad krosienkami, kiedy igła jej najczęściej nieruchomie w drobnych paluszkach się zatrzymywała, oczy biegły w przestrzeń, a myśl w coraz większą popadała zadumę; nagle przesunęła się koło niej Sołtykowa i przechodząc, szepnęła do uszka:

— Przyjdź, dziecię, do sali, mamy rzadko nam przytrafiającą się wizytę.

Ewunia na te słowa zebrała myśli swe zagubione w jakiejś nieujętej dali i wcale nie ucieszona wizytą ową, wytężyła jednak słuch w stronę wielkiego salonu.

W jednej chwili serce jej zabiło mocno, na twarz wystąpiła naprzód bladość, a potem silne rumieńce, bo w sąsiednim pokoju usłyszała prędki a dźwięczny głos pani Tyszkiewiczowej, tudzież męzki, nizki baryton Szumlańskiego.

— To on, to on! — szepnęła do siebie, maleńkie swe dłonie przyciskając silnie do piersi w stronie serca, a na twarzy jej odbił się coś jakby przestrach z radością zmieszany współcześnie.

Dlaczego przybycie ich, czy też prawdopodobnie jego tylko, wywarło na nią tak silny wpływ, nie zdawała sobie z tego sprawy, poczuła tylko, że ta trapiąca ją tęsknota, rozwiewa się w jednej chwili, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej i że robi się jej dobrze i błogo na sercu. Każda inna, a szczególniej więcej doświadczona panna, byłaby się zapewne zastanowiła nad tym szczególnym symptomatem, możeby się nawet jego ulękła; ona jednak doznała tylko uczucia radości i coprędzej poskoczyła do zwierciadła, jasne włoski poprawiła i nie chcąc uronić ani chwili z tej tak przyjemnej dla niej wizyty, pośpieszyła do gości.

Między nią a Szumlańskim istniała już znajomość, wykraczająca po za sztywne ukłony i ceremonialną wymianę kilku słów. Młodzi ci ludzie miewali już chwile, w których usiadłszy we framudze okna, lub w oddalonym kącie salonu, mieli sposobność mówić wiele, nie krępując się światowym sztywnym obyczajem, a stosując się więcej do swoich upodobań. Ewunia wyciągnęła wtedy towarzysza swego na opowiadanie o odbytych przez niego kampaniach, a on ożywiał się tym przedmiotem, rozogniał i malował jej geniusz wojenny Bonapartego, spieczone piaski Egiptu, walki z Austryakami na klasycznej ziemi Italii, lub przygody swe w niewoli tureckiej.

Obyczajem wszystkich opowiadaczy wpadał zwykle w zapał prawdziwy i obyczajem ich także szczęśliwym był, że na taką powolną i taką pilną trafił słuchaczkę. Tego, że to ona właśnie umiała wywoływać opowiadania te i jego zapał, nie domyślał się wcale i dla osoby swej wyłącznej nie przypuszczając sympatyi, nie dziwił się, że o walecznych czynach polskich legionów słucha córka tych, którzy wszystko ponieśli na ołtarz swych pragnień i dążności.

Mimo to wiązała się między nimi tajemna nić sympatyi, która sprawiła, że Ewunia nie była dla niego zupełnie obojętną osobą, że witał ją zawsze jako szczerą przyjaciółkę i kiedy innym damom rozdzielał dokoła cukrowe słówka galanteryi i komplimenty zdawkowe, dla niej miał zawsze uśmiech uprzejmy, serdeczny i głęboki ukłon, o szacunku prawdziwym świadczący.

Gdy Ewa pokazała się w salonie, pani Tyszkiewiczowa, żywa zawsze i wielce ruchliwa, podbiegła szybko, aby ją w obie pocałować jagody, a Szumlański zdaleka się tylko ukłonił, podawanie bowiem po angielsku dłoni niewiastom nie było wtedy jeszcze w obyczaju, a w rączkę całowano tylko poważne matrony.

Wizyta pani Tyszkiewiczowej, jakkolwiek zwykle miewała miejsce w czasie zbierania się wielkiego świata w Warszawie z każdą rozpoczynającą się jesienią, teraz jednak wyjątkowo była znaczącą.

Do Warszawy, bez względu na pruskie kordony i zarządzoną tu polityczną kwarantannę, zaczęły już dobiegać głuche wieści, wśród których *Jena* i *Auerstaedt* mimowoli nabierały Baltazarowego jakiegoś znaczenia. Większość mieszkańców nadwiślańskiej stolicy była jeszcze przekonana, że tam pod potęgą pruską złamał się szczęśliwy dotychczas wojownik, ale pruska załoga i pruskie władze w Warszawie wcale jakoś miny tryumfatorów nie miały i z tego powodu w umysłach ludności powstawać poczęły liczne domysły, a zaraz za nimi szło i podniecenie nienawiści.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z teki tetryka.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe: najwymowniejszym objawem zachwytu jest — milczenie.

O św. Wojciechu.*)

I.

A wiecie wy, bracia moi,
Kto nam pierwsze krzyże stawił,
Kto ojczyste progi chaty
W imię Boże błogosławił?

A wiecie wy, bracia o tem,
Zkąd nam przyszła wieść ta błoga,
Że my wszyscy bracia sobie,
Że my wszyscy dzieci Boga?

A wiecie wy, bracia mili,
Kto w tę ziemię pustą, czarną,
Na chleb ducha dla milionów
Rzucił pierwsze światła ziarno?

Pójdźcie! Niech nam mówią o tem
Te wiosenne, kwietnie błonie,
I skowronek, co z piosenką
W tych lazurach czystych tonie!

Pójdźcie, niech nam mówią o tem
Nasze grody i świątynie,
A ja tylko na lirence,
Wtóru nieco im przyczynię.

II.

Przez Lechickie puste pole,
Cichy pątnik idzie w gości,
A gdzie stąpi, rzuca ziarna
Słonecznej jasności.

— Kto ty jesteś, o pątniku,
Co posiewasz złote zorze? —
— Jam Apostół jest tej ziemi,
Ja tu niosę słowo Boże! —

— Boże słowo, o pątniku?
Ono gromem nas zatraci? —
— Nie! To słowo w duszach szepce:
„Kochaj Boga! Kochaj braci!“

— Jakże przejdziesz, o pątniku,
Między obce ci pogany? —
— Poprowadzi mnie ten Chrystus,
Co był za nas na śmierć dany. —

Jakąż bronią, o pątniku,
Zwalczać będziesz świat ten stary?
— Ja miłością walczyć będę
I płomieniem żywej wiary! —

— Jakież echo, o pątniku,
Ciszę w koło tak zachwyca? —
— A to ze mną pieśń ta idzie,
Idzie pieśń: „Bogarodzica!“

— Jestżeś pewnym, o pątniku,
Że twa praca niedaremną —
— Chrystus dusze tu zwycięży,
Chrystus Pan tu idzie ze mną! —

*) Powyższy utwór poetycki napisała M. Konopnicka z powodu 900-go jubileuszu śmierci męczeńskiej św. Wojciecha w r. 1897.

III.

Przeszedł miedzę, przeszedł drogę
Przez cichą dąbrowę,
A już śladem jego rośnie
Słowo Chrystusowe.

A nie rośnie jak cedr wielki,
Lecz jak polne kwiaty:
Blizkie ziemi rodzicielki,
Blizkie biednej chaty.

I nie szumi, jako burza,
W swoim majestacie,
Ale szepce jako trawy
— Ojcze nasz — i bracie.

A tak rosną one słowa,
Jako kłosy chlebne —
Takie proste, takie ciche,
A takie podniebne!

I już ziemia się rozmaja
Po długiej posusze,
Już się w zorzach przebudziły
Tęskne, senne dusze.

Już i wiosna się zakwieca,
Gdzie wpierw była zima,
Już bieleje chata kmieca
Za śladem pielgrzyma.

IV.

Nad Piastową strzechą
Klekocą bociany —
Dzionku jasny, dzionku błogi,
Bądź nam powitany!

Nad Piastową strzechą
Wschodzi jasna zorza —
Roztęcza się ziemia nasza
Od morza do morza!

Roztęcza się ziemia
Nowiną radosną —
Z przed dziewięciu wieków siewy
Wschodzą nam i rosną!

Pieśń nadziei śpiewa
Polne nasze ptaszę —
Wtórzą gaje, wtórzą zdroje,
I te serca nasze!

M. Konopnicka.

Złote listki.

W latance zagranicznej na to czas utraca,
Że dość głupi wyjechał, a głupszy powraca.

Franciszek Morawski.

Piętnastoletnia działalność Tow. wstrzemięźliwości „Jutrzenka" w Lidzbarku w Prusach Zach.

Kiedy Polska chyliła się ku upadkowi, zastanawiali się wielcy myśliciele nad przyczynami tego nieszczęścia. Różne podawano środki zaradcze, ale przeważało zdanie, że naród, chcąc się ratować, najpierw za pomocą oświaty i naprawy obyczajów odrodzić się musi. Prawda ta jeszcze bardziej ujawniła się, kiedyśmy stracili niepodległość. Podjęto wtedy jako skuteczny środek odrodzenia także i walkę przeciwko pijaństwu i przypomniano sobie, że już Likurg, prawodawca grecki, wiedział o tem dobrze, iż pijaństwo przytłumia w człowieku porywy szlachetne i dla tego radził, aby szerzono nałóg ten nieszczęsny pomiędzy jeńcami wojennymi, bo wtedy zaniknie w nich przywiązanie do swojej ojczyzny. — Wybitni patryoci nasi dawali z siebie przykład i tak wiadomą jest rzeczą, że Kościuszko wina nie pijał, a wiekopomny Staszyc, którego stopięćdziesiątą rocznicę urodzin właśnie w tym roku obchodzimy, służyć może po wsze czasy za wzór, bo on to przy zupełnem wstrzymywaniu się od wódki, piwa, wina i gry w karty, należał do najoszczędniejszych a przytem najofiarniejszych Polaków. Przed pięćdziesięciu mniej więcej laty i władza kościelna baczną swoją w tym kierunku zwróciła uwagę i zarządziła liczne misye, które w piątym i szóstym lat dziesiątku zeszłego stulecia tak w Księstwie jako i w Prusach Zachodnich zbawienne wywierały wpływy. Znane są na tem polu w Księstwie prace ś księdza Karola Antoniewicza, a w Prusach Zachodnich budujące kazania ówczesnych misyonarzy. Pozakładano wtedy liczne kościelne bractwa trzeźwości i starano się, aby już w młodych sercach wszczepić zamiłowanie do wstrzemięźliwości. W nowszych czasach mężowie dobrej woli starali się w tej mierze systematyczną rozwinąć agitacyą a do pierwszych szermierzy na tej niwie należeli śp. kupiec Franciszek Wojciechowski z Krystyanii i sędziwy nasz pisarz ludowy Józef Chociszewski, który licznemi pismami ulotnemi i broszurami wskazywał na zgubne skutki pijaństwa. W Poznaniu zszeregowali się wybitni obywatele i wypowiadając pijaństwu i karciarstwu otwartą walkę, założyli towarzystwo antyhazardowe. W Pleszewie od dwóch już lat wychodzi celem popierania ruchu wstrzemięźliwości miesięcznik , który pod redakcyą ks. K. Niesiołowskiego toruje drogę tym szlachetnym dążnościom. W ostatnich tygodniach ruch ten ożywił się jeszcze więcej. Co tylko 158 lekarzy z całej Polski podniosło głos, wydając w Krakowie odezwę mającą na celu agitacyą przeciw alkoholowi. W obliczu całego świata oświadczyli oni, że badania naukowe wykazały, iż alkohol nawet w miernych używany ilościach powoduje i wywołuje zaburzenia w czynnościach mózgu, poraża siłę woli, upośledza zmysł krytyczny, przytępia zmysł etyczny i osłabia nareszcie moc



Wybitni członkowie „Jutrzenki" w Lidzbarku.

Lewandowski. Stawicki. Szankowski. Ćwikliński. Dąbrowski. Orzechowski. Kopciewicz. Drzymalski. Osmański.

panowania nad sobą. Dla tego też ci nasi lekarze wypowiedzieli swe przekonanie, że po usunięciu napojów wyskokowych z życia, inne przyczyny nędzy ludzkiej dadzą się łatwiej pokonać i wtedy dopiero nastąpić będzie mogło rozwiązanie wielkich zadań społecznych. W ostatnich wreszcie dniach ogłosił komitet polski odezwę w sprawie udziału w międzynarodowym kongresie przeciw alkoholizmowi w Budapeszcie. Wobec takiego zainteresowania się sprawą alkoholiczną opiszemy tu pokrótce piętnastoletnią działalność towarzystwa wstrzemięźliwości „Jutrzenki‟ w Lidzbarku, które Franciszek Wojciechowski z Krystyanii osobiście założył.

Dnia 18 czerwca 1890 r. w mieszkaniu p. Wincentego Dąbrowskiego w Lidzbarku odbyło się poufne zebranie celem naradzenia się nad tem, czy pożyteczną byłoby rzeczą założenie towarzystwa wstrzemięźliwości w tem mieście. Obecny śp. Wojciechowski w dłuższej przemowie poparł tę myśl życzliwie. Miasto Lidzbark, licząc naówczas 4000 mieszkańców, miało około 50 szynków. W obec tego oświadczyło się 12 uczestników za założeniem towarzystwa. Byli nimi: pp. Ignacy Miecznikowski, Wincenty Dąbrowski, Franciszek Wasielewski, Ignacy Dziewierzyński, Franciszek Orzechowski, Maksymilian Jackowski, Antoni Barański, Franciszek Maliszewski, Antoni Gumiński, Kazimierz Danielewicz, Fabian Jagielski i Teodor Szankowski.

Jako cel postawiono sobie wytępienie pijaństwa, gier hazardowych, a mianowicie gry w karty, jako też podniesienie ooszczędności. Chcąc cele te osięgnąć, postanowiono 1) urządzać częste schadzki członków, aby rozszerzać główną ideę wstrzemięźliwości za pomocą wykładów i odczytów; 2) rozpowszechniać stosowne pisma i książki, wskazujące nieszczęsne skutki pijaństwa i marnotrawstwa w ogóle, a z drugiej strony zachęcające do oszczędności; 3) starać się o należyte święcenie niedziel i świąt a mianowicie też zamykanie w tym czasie całkowite lub częściowe wyszynków; 4) nieść pomoc przy zakładaniu tanich kuchni ludowych.

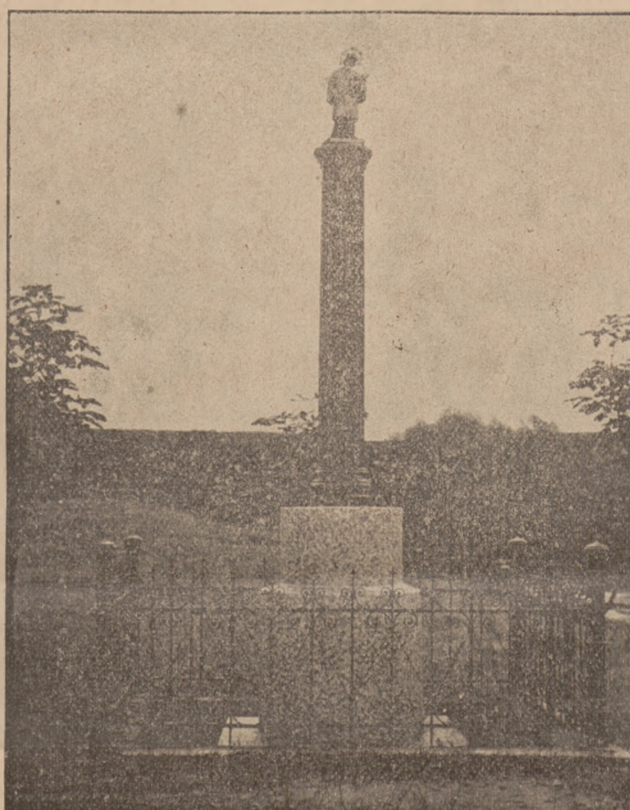


Figura św. Jana w Lidzbarku, wystawiona przez „Jutrzenkę".

Uchwalono też zaraz ustawy i umieszczono w nich warunek, że każdy członek jest zobowiązany, o ile możności nie pić wcale wódki, piwa i wina, a w nieodzownych wypadkach używać trunków takich jak najmniej; że winien jest unikać gier hazardowych a szczególnie gry w karty i żyć oszczędnie, że wreszcie wpływać ma na otoczenie swoje i koła znajomych w powyższym kierunku, a w dzieci i młodzież wpajać mierność i oszczędność. Ustanowiono zarząd i powołano pp. Miecznikowskiego na przewodniczącego, Dąbrowskiego na zastępcę i sekretarza, Wasielewskiego na skarbnika a Orzechowskiego na bibliotekarza. Wszechstronnie objawiono też życzenia, aby pozyskać dla dobrej tej sprawy miejscowe duchowieństwo. Z księży też zaraz w początkach popierali ruch ten ksiądz Betlejewski z Łęcka i ksiądz proboszcz Borzyszkowski z Lidzbarka. Pierwsze walne zebranie odbyło się 4-go stycznia 1891 r. Towarzystwo pod nazwą Jutrzenki liczyło wtedy już 50, a z końcem pierwszego roku swego istnienia 70 członków.

Piętnastoletnia działalność jego była pod każdym względem dodatnią. Wydrukowano ustawy, sprawiono pieczęć, księgę protokularną, skrzynkę do akt i piękną chorągiew, która poświęconą została. Ze składek wystawiono też figurę św. Jana Nepomucena nad rzeką Wlą na przedmieściu brodnickiem, urządzano Gwiazdki dla biednych dzieci i obdarowywano je hojnie. Roku 1902 wzięła Jutrzenka udział w obchodzie 25 letniej rocznicy Tow. Rolniczego na Lidzbark i okolicę, a w 1904 r. zawiesiła w kościele parafialnym wieniec żelazny na uczczenie pamięci Tadeusza Kościuszki, przy której to sposobności odprawiła się msza św. żałobna z katafalkiem za duszę tego wielkiego męża. Obecnie posiada Jutrzenka w kasie kilka set marek, nadto bibliotekę składającą się z 70 dzieł i liczy członków 70. Przewodniczącym jest Wincenty Dąbrowski, zastępcą jego Władysław Olszewski, sekretarzem Ksawery Szankowski, zastępcą Wojciechowski, kasyerem Antoni Barański, bibliotekarzem Orzechowski, a ławnikami Ćwikliński, Osmański, Lewandowski i Majewski. Jest to rezultat, jak na małe miasto, świetny. Słusznie też dnia 9-go lipca r. b. obchodziła „Jutrzenka‟ rocznicę piętnastą swej działalności w sposób uroczysty, zaprosiwszy na ten cel towarzystwo przemysłowe z Brodnicy, towarzystwo ludowe z Nowegomiasta, towarzystwo sokole z Lubawy i towarzystwo śpiewu św. Cecylii z Lidzbarka. Towarzystwa z Brodnicy i Nowegomiasta przybyły z sztandarami. Towarzystwo nowomiejskie ma na swym sztandarze M. B. Łąkowską, Łąki bowiem do parafii nowomiejskiej należą. Po południu o godzinie 4-tej wyruszyła „Jutrzenka‟ pochodem z chorągwią po towarzystwo nowomiejskie, które czekało przy figurze św. Jana. Towarzystwo nowomiejskie po powitaniu przez prezesa przyłączyło się do pochodu. Wtedy ruszyli wszyscy napowrót przez miasto do lokalu p. Rochona, gdzie zabrano z sobą towarzystwo przemysłowe z Brodnicy. Ztąd udał się pochód przed lokal p. Wojciechowskiego, gdzie się złączył z resztą uczestników. Cały ten orszak z muzyką i standarem udał się wreszcie przez miasto do lokalu Drehera, gdzie koncert, deklamacye,

pieśni i ognie sztuczne dopełniły zabawy, przyczem odsłonięto dwa żywe obrazy na cześć przemysłu naszego.

K. Kościński.

Prawa kobiet w Japonii.

Wniosek dwóch Japonek — panien Utako *Imai* i Haneko *Kawamura*, o dopuszczenie kobiet do politycznych zgromadzeń, o nadanie im głosu przy wyborach i prawa wybieralności do parlamentu, zwrócił uwagę na rozwijającą się kwestyę kobiecą w Japonii. Dawniej kobiety japońskie żyły w odosobnieniu, w głębi domów, ograniczone do roli żony i matki, a całe ich wykształcenie kończyło się na muzyce, śpiewie i poezyi, robieniu wiązanek kwiatowych i wykwintnych manierach. Teraz ukazują się na szerszej widowni, i występują do współzawodnictwa z mężczyznami. W porze, gdy się rozpoczynają i kończą lekcye w szkołach w Japonii tak jak w Europie, przepełnia ulice wesoły rój uczennic, rozmawiających żywo z koleżankami, dźwigających książki i kajety zawinięte w chusteczkę, dążących do szkoły lub do rodzicielskiego domu. Odróżniają się sukniami czerwonawo-brunatnego koloru, zawiązanemi na wstążki na zwykłem *kimono*. Odwieczny zwyczaj nakazuje nosić takie szaty zwane *Ebichahokama*. Dziewczęta noszą półbuciki, lub pantofelki skórzane, mitenki i spuszczone z tyłu, na plecy, jak u europejskich podlotków, grube, czarne warkocze. Kapeluszy nie widać wcale; za to prawie bez wyjątku używane są parasolki europejskiego kształtu, tańszych gatunków.

Co będzie z tej rosnącej młodzieży? Jakie powołanie otwiera się przed nią w tym kraju?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozejrzeć się w położeniu kobiet japońskich.

W *dawnej* Japonii nie istniała właściwa kwestya kobieca. Jedynem zadaniem kobiety było wyjść za mąż, a raczej — zostać wydaną za mąż. Kobiety uważano za jakiś rodzaj pośledni, utworzony wyłącznie na to, ażeby *służyć* mężczyznom. *Kaibara*, japoński moralista, takie im daje nauki:

„Podobno u naszych przodków był zwyczaj, że gdy na świat przyszła dziewczyna, kładziono ją na ziemi na całe trzy dni. Miało to oznaczać, że *mężczyzna* jest pokrewnym *Niebu* a *kobieta* pokrewną *Ziemi*. I z tego powinny kobiety uczyć się, że pierwszym ich obowiązkiem jest posłuszeństwo względem małżonka, a drugim — zadawalanie się swojem skromnem stanowiskiem. Pychy kobieta powinna się wystrzegać, choćby czyny jej zasługiwały na pochwałę. Jeżeli jednak dopuści się jakiego występku, powinna cofnąć się coprędzej, naprawić popełniony błąd, i postępować tak, aby nie



Japonki przy obiedzie.

dać powodu do głośnej nagany. Bez szemrania i gniewu ma ona znosić ludzką wzgardę, dźwigać jej brzemię cierpliwie i z uległością. Jeżeli kobieta żyć będzie podług tych zasad, pożycie jej małżeńskie będzie pełne harmonii i pogody, a dom ogniskiem spokoju i ciszy‟.

Inny ustęp z pism tego mędrca „*o wyższej nauce kobiet*‟ tak mówi:

„Kobieta nie ma żadnego wyłącznego pana. Powinna swego *małżonka* uważać za *pana*, i służyć mu pokornie i z uszanowaniem; niewolno jej pogardzać nim, ani go lekceważyć... Jeżeli małżonek jej jest zły i głupi, powinna zapanować nad sobą, i mówić do niego łagodnie... A jeżeli on nie zechce jej słuchać, niech umilknie na czas pewien, i później dopiero zacznie mu robić przedstawienia z wielką łagodnością. Ale niech nigdy nie okazuje mu chmurnej twarzy, ani nie przemawia do niego z uniesieniem. *Trojakie posłuszeństwo* jest obowiązkiem kobiety. Jako *dziecko* ma być posłuszną ojcu, jako *żona* — mężowi, jako *wdowa* — najstarszemu synowi.

Kaibara żył w siedemnastem stuleciu, ale jego nauki żyją podziśdzień w duszy narodu. Kiedy reformator umysłowego życia Japonii, wielki filozof z Mity, *Fuluzawa*, wydał w roku 1899 naśladowanie pism *Kaibary*, ale w przeciwnym duchu, mówiąc w nich o „nowożytnej *Japonce*,‟ ogół wziął mu to bardzo za złe i filozof niewielu zjednał sobie stronników.

Ilekroć zapytać cudzoziemca:

— Jak się panu spodobają Japończycy?

Można być pewnym, że 99 na 100 odpowie:

— Mężczyźni zarozumiali, ale kobiety i dziewczęta *zachwycające!*

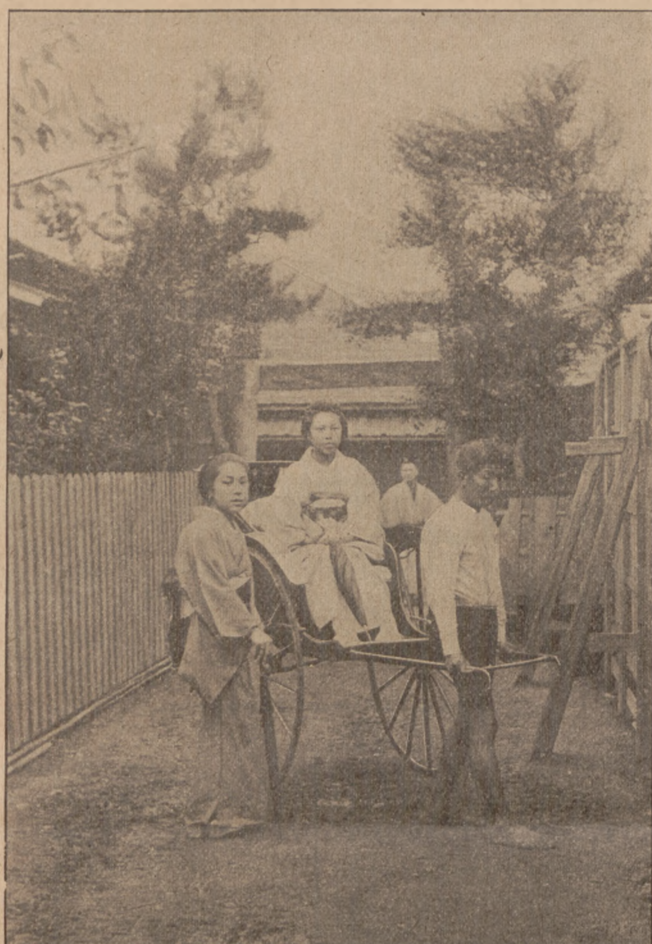
Słodkiemi i czarującemi, nazywają je Anglicy. Jestto niepojęte w obec przepisów, które mężczyznę uznają za jedynego pana i władcę, że pomimo tak poniżającego stanowiska, kobiety japońskie są istotami uprzejmemi i ujmującemi. Przypisać to należy wzniosłym właściwościom ich umysłu i serca, jeżeli pomimo tysiąca lat poniżenia, zachowały dobroć i przyjacielskość.

Naturalnie, rola naznaczona japońskim kobietom w *teoryi*, różniła się zawsze od tej, jaką odgrywały w *rzeczywistości*. Nigdzie może nie są kobiety tak pogardzane jak w Korei, a mimo to, nigdzie nie są równie niepodzielnie paniami w domu. W Japonii wiele kobiet wybitne zdobyło stanowiska, a niektóre nawet panowały nad krajem; cesarzowa Dżingo, naprzykład, której napoły bajeczna wyprawa i podbicie Korei, uważane jest przez Japończyków, jako podstawa praw, które roszczą do panowania nad tym krajem. Historya Japonii przechowała pamięć i innych jeszcze kobiet, które z orężem w ręku umiały bronić honoru swego i swego domu.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę: na różnicę stanów. W czasach biedy *Kaibara* pisał swoje prawidła „dobrego tonu‟ dla kobiet japońskich,

ojczyzna jego była państwem feodalnem, a niższe warstwy nie posiadały żadnych praw, i chociaż na przepisach Kaibary opierają się przekonania najszerszych kół ludowych, skutkiem ubóstwa niwelującego wszystkie różnice, stanowisko kobiety z ludu samo przez się ułożyło się odrębnie. Było tak w dawnych czasach, a dziś, w przeciwieństwie do europejskich społeczeństw, widzimy w Japonii kobiety z gminu, pracujące wspólnie z mężczyznami; żony wieśniaków, robotników i rękodzielników, otoczone są przez nich większym szacunkiem, niż damy sfer wyższych przez swoich.

Ale i w wyższych warstwach widoczna już jest pewna zmiana. Przyjęte zostały zwyczaje Zachodu, przyznające kobiecie pierwsze miejsce. Zamożniejszy Japończyk, zachowuje się względem kobiet swojej rodziny, stosownie do kół towarzyskich, w jakich się obraca, a zwłaszcza stosownie do ubrania, jakie nosi. Jeżeli ubrany jest w strój europejski, ustępuje pierwszeństwa kobiecie; jeżeli zaś nosi japońskie *kimono,* postępuje jak pan i władca. W elektrycznych tramwajach w Tokio, przepełnionych publicznością z warstw średnich i ludowych, często widzi się mężczyzn, ustępujących miejsca nieznajomej kobiecie. Najczęściej zdarza to się wtedy, gdy kobieta ma z sobą dziecko, i trudno rozstrzygnąć, czy powoduje mężczyzną współczucie dla kobiety, lub też ogólne w Japonii zamiłowanie w dzieciach. Ale ponieważ każdy, wytworniejszy nawet Japończyk, nic sobie nie robi z noszenia paczek owiniętych w kolorowe chustki, nie przejmuje się wcale, gdy widzi kobietę dźwigającą takie zawiniątka.



Wycieczka na spacer.

Kobiety japońskie, spotykane na ulicy lub zebraniach, zwracają uwagę Europejczyka wielką skromnością i powściągliwością w obejściu. Znać, że nie nawykły jeszcze do występowania w obcem otoczeniu, a uderza to najwięcej wtedy, gdy przywdziewają strój europejski. Można wyczytać z ich oczu i niezgrabnych ruchów, jak dalece czują się nieswoje w obcych, nie do twarzy i zawsze bez wdzięku noszonych sukniach. A nawet Japonki, które są przywykłe do ukazywania się publicznie, skutkiem swego społecznego stanowiska i bogactwa, nie mają wcale pretensyi, jaką spotyka się u naszych dam europejskich.

Japonki z wyższych sfer ukazują się publicznie na posiedzeniach damskich komitetów rozmaitych stowarzyszeń, na szkolnych uroczystościach i na koncertach. Bywanie w teatrze jest dotąd źle uważane.

Trzy są główne stowarzyszenia kobiece: *Ojczysty związek kobiet,* zajmujący się ogólną dobroczynną działalnością w kierunku patryotycznym, *Związek morski* i *Towarzystwo czerwonego Krzyża.* Wszystkie trzy stowarzyszenia mają znaczną liczbę członków, i są pod opieką dam wysoko i najwyżej położonych. Nawet sama cesarzowa bywa częstym gościem na ich posiedzeniach.

Przymusowe nauczanie obowiązuje w Japonii obie płci. Oprócz szkół ludowych dla dziewcząt, jest obecnie dla nich 79 wyższych szkół, prócz zakładu naukowego zwanego *Wyższą uczelnią dla kobiet,* którą cudzoziemcy uważają mylnie za uniwersytet. Jest to zaś połączenie wyższej szkoły, robót i szkoły gospodarstwa kobiecego, a niema bynajmniej w jej programie uniwersyteckiej nauki, jak możnaby wnosić z nazwy. Także akademia muzyczna jest po prostu szkołą, przygotowującą nauczycieli i nauczycielki w zakresie teoryi muzyki i śpiewu. Artystów w tem znaczeniu, jakie my im nadajemy, niema dotąd w Japonii. Dwie najwybitniejsze muzyczki, siostry *Koda,* z których młodsza jest uczennicą słynnego Joachima, są nauczycielkami w tej szkole.

O ile do *Stowarzyszenia patryotycznego* i do *Związku morskiego* należą przeważnie starsze kobiety, o tyle *Towarzystwo Czerwonego Krzyża* stoi otworem dla młodych dziewcząt. Obecnie należenie do niego uważane jest za najszczytniejsze. Dużo kobiet z wyższych warstw towarzyskich poświęca się pielęgnowaniu chorych: inne, z młodocianą córką mikada na czele, zajmują się przygotowaniem bandaży i środków opatrunkowych.

Przechodząc do najwłaściwszych dla kobiet zawodów, należy zacząć od *pielęgniarek.* Położenie ich społeczne jest takie, jak sióstr miłosierdzia w Europie. Japońskie pielęgniarki noszą wszystkie bez wyjątku białe ubranie i wysoki biały czepiec ze znakiem czerwonego krzyża.

Za bardzo zaszczytne uważane jest także stanowisko nauczycielki, zwłaszcza w wyższych szkołach. Równe im są nauczycielki bukieciarstwa, dobrych manier i staro-japońskiej muzyki. Drogi żelazne i biura pocztowe, zaczęły od niedawna przyjmować do służby kobiety, w charakterze kasyerek na kolejach — do drukarni marek i kart pocztowych i jako telefonistki na poczcie. Prócz tego jest w Japonii znaczna ilość robotnic, pracujących w różnych zawodach, których życie bywa bardzo smutne.

Ponieważ wszystkie, wzmiankowane wyżej zawody, dają pewną niezależność, łatwo przewidzieć, że z czasem wpłynie to na rozwinięcie samodzielno-

ści osobistej kobiet japońskich. Ale obecnie jej nie mają; tak przynajmniej wydaje się nam Europejczykom, przyzwyczajonym do swobodnego występowania naszych kobiet. Z wielu obrazami, które widujemy codziennie w naszych miastach, w Japonii nie spotykamy się nigdy. Ani zakochany uczeń nie towarzyszy tu koleżance, ani student nie spaceruje z wybranką swego serca. Niema też znajomości, które w Europie łączą strojnych synów Marsa z kucharkami i niańkami, ani japońscy młodzieńcy nie stoją pod latarniami w oczekiwaniu na wychodzące ze szwalni i sklepów panienki. *Miłość* rozegrywa się w Japonii w czterech ścianach domu własnego, o ile człowiek jest żonaty, lub cudzego, o ile nie jest związany węzłami małżeństwa. Spotyka się także wędrowne kapłanki Wenery — *Yostaka*, jak je nazywają Japończycy — ćmy nocne, ale nie często.

Jest jednak prawdopodobnem, że pomimo wielkich postępów Japonii, większa część kobiet kroczyć będzie dawnemi, utartemi drogami, dlatego, że każda, prawie bez wyjątku, może liczyć na zamążpójście.

Starzy kawalerowie i stare panny nie istnieją w tym szczęśliwym kraju. A chociaż Japonka nauczycielka, dochodząc lat trzydziestu, zaczyna występować w obronie praw kobiety, chętnie wyrzeka się walki i przyjmuje stanowisko żony, jak tylko pojawi się odpowiedni kantydat na męża.

G.

Zlot „Sokołów" w Berlinie.

Świetnie się udał zeszłoniedzielny zlot drużyn sokolich, należących do V. zachodniego okręgu Sokolstwa polskiego w Niemczech, świetnie pod względem frekwencyi publiczności, której za biletami wpuszczono przeszło 3000 osób. Niebo mimo chmurnego oblicza, okazało się przez cały dzień łaskawem dla „Sokołów,'' dopiero, gdy na torze wyścigowym w Treptowie ustał gwar całodzienny i ucichły dźwięki melodyi narodowych, zaczął deszcz padać, z początku słabo, potem coraz mocniej.

Już o godzinie 6-tej rano zaroiło się na boisku. Przybyły poszczególne gniazda związkowe na próbne ćwiczenia jednostek i na jeneralną próbę ćwiczeń zlotowych, kierowanych wprawną ręką naczelnika okręgowego a zarazem prezesa „Sokoła'' berlińskiego druha *Juliana Langego.* Sokoli zastali rano boisko zupełnie rozmiękłe po ulewnym deszczu, który padał uprzedniej nocy. Zabrali się więc szybko do osuszenia placu i rękoma i nogami zgarniali błoto do kublów. Gdy plac jako tako osuszono, rozpoczęły się ćwiczenia próbne, które trwały do południa, aż do rozpoczęcia zebrania prezesów, naczelników i delegatów gniazd związkowych.

Reprezentowane były na zebraniu:

1) Berlin przez prezesa, zastępcę naczelnika i 4 delegatów.

2) Berlin-Moabit przez zastępcę prezesa, naczelnika i 2 delegatów.

3) Charlottenburg przez prezesa, naczelnika i 2 delegatów.

4) Rixdorf przez prezesa, naczelnika i 2 delegatów.

5) Hennigsdorf przez prezesa i naczelnika.

6) Weissensee przez prezesa, naczelnika i 2 delegatów.

7) Lipsk przez prezesa i zastępcę naczelnika.

8) Złokomorów przez prezesa i naczelnika.

9) Hamburg przez prezesa i naczelnika.

Do głosowania uprawnieni byli tylko prezes i naczelnicy, delegaci mieli tylko głos doradczy. Do głosowania uprawnionych było 18 prezesów względnie naczelników lub ich zastępców.

Walne zebranie zagaił prezes okręgowy druh *W. Andrzejewski* i powitawszy przybyłego na zlot delegata Wydziału Związku ogólnego Sokolstwa Polskiego w państwie niemieckiem *druha Karola Rzepeckiego z Poznania,* przedstawił w dłuższem przemówieniu obraz pracy wydziału okręgowego w minionem dwuleciu.

Walne zebranie trwało do godziny 2-giej po poł., a krótko po 3-ciej zaczęły się popisy na obszernem boisku. Publiczności napłynęło tyle, że w końcu zabrakło biletów. Niestety publiczność nie stosowała się do przepisów komitetowych i opasała boisko tak gęstym pasem, że widzowie na trybunach od drugiej połowy popisów prawie że nic nie widzieli. Na przyszłość będzie trzeba temu zaradzić.

Najprzód odbyły się wyścigi naszych kolarzy, nastąpiły ćwiczenia oddziałów uczniów, poczem stanęło przeszło 150 dr. do ćwiczeń wolnych. Ćwiczenia te wzbudzały prawdziwy podziw u publiczności, tak samo ćwiczenia na przyrządach.

Po pięknie wykonanym reju kołowników odbyły się ćwiczenia naszych „Sokolic,'' których stanęło przeszło 80, wszystkie w swoich malowniczych kostyumach. Kto dotarł blizko boiska, temu przedstawiał się nader barwny widok ćwiczących na niem druhen. To też tak ćwiczenia chorągiewkami jak i gry „Sokolic'' bardzo gorąco były oklaskiwane.

Zakończył się Zlot zawodami gniazd okręgu V. o nagrodę wędrowną, wspólne gry, wreszcie barwny żywy obraz.

Uroczystość nie była zamącona żadnym fałszywym tonem, wszyscy uczestnicy jej czuli się pokrzepieni na duchu.

Zarządowi okręgu za wzorowe przeprowadzenie trudnego dzieła do pomyślnego skutku, należy się szczere uznanie i podziękowanie.

Czołem!

Wezwanie

na X międzynarodowy Kongres przeciw alkoholizmowi w Budapeszcie

11—16 września b. r.*)

Sprawa alkoholizmu wzbudziła u nas zainteresowanie we wszystkich warstwach społeczeństwa z powodu niedawno odbytego II. Zjazdu abstynentów polskich w Krakowie, z powodu masowego ruchu antyalkoholowego w Królestwie, z powodu walki o propinacye w Galicyi. Powstało na tem tle wiele niewyjaśnionych i spornych zagadnień.

Mamy już swój plon skromny, który chcielibyśmy światu pokazać i chcielibyśmy z ogólnej skarbnicy dorobku ludzkości zasięgnąć materyału do dalszej pracy.

Życie narodu polskiego związane jest tysiącami nici z życiem innych narodów. I rozwój walki z alkoholizmem uzależnionym jest od stanu rzeczy za granicą.

Nadarza się sposobność przyjrzeć się bliżej tej sprawie na X. Międzynarodowym Kongresie przeciw alkoholizmowi, który odbędzie się 11—16-go września b. r. w Budapeszcie. Tam zjadą się najznakomitsi w tej dziedzinie uczeni świata, oraz propagatorowie wstrzemięźliwości od alkoholu, z których niejeden wywołał w swym kraju prawodawcze reformy zbawienne, lub nawrócił setki tysięcy swych współbraci, i przedstawią na zebraniach oraz na wystawie, dotychczasowy dorobek swej pracy.

Na tym Kongresie uwaga będzie zwrócona specyalnie na kraje słowiańskie.

Droga niedaleka, — koszta podróży stosunkowo niewielkie. Niech więc w pierwszym rzędzie polscy szermierze antyalkoholizmu tłumnie śpieszą do Budapesztu, aby świadczyć o tem.

***) O sprawie tej już raz pisaliśmy w nr. 21-szym na stonie 727-ej. — Przyp. Redakcyi.**

że i nasza polska niwa nie jest jałową, że i my w miarę sił naszych bierzemy czynny udział w wielkiej herkulesowej pracy otrzeźwienia ludzkości. Niech dalej i ci, którzy dotąd jeszcze antyalkoholikami nie są, ale którzy mają poważny zamiar poinformowania się o tej wielkiej kwestyi, poznania prawdy i szerzenia jej, z nami śpieszą na kongres, aby z ust najprzedniejszych powag naukowych usłyszeć wyrok potępienia przeciw alkoholowi, jako groźnemu wrogowi rasy ludzkiej.

Niechaj zarządy miast, oraz instytucyi kulturalnych, niechaj Towarzystwa, działające na polu społecznem, politycznem lub dobroczynnem, wysyłają delegatów do Budapesztu, aby za ich pośrednictwem poinformować się o zbyteczności i zgubności alkoholu pod każdą formą.

Wprawdzie niespokojne przeżywamy czasy, ale tembardziej potrzebujemy oczyszczającej zmiany obyczajów, oraz reform uzdrawiających.

Niech więc echa Zjazdu abstynentów polskich rozebrzmią silniejszymi jeszcze odgłosy w X. Kongresie Międzynarodowym.

Niechaj polski ruch antyalkoholowy będzie reprezentowany w Budapeszcie licznie i godnie!

Komitet polski przygotowujący uczestnictwo Polaków w X. Międzynarodowym kongresie przeciw alkoholizmowi w Budapeszcie:

Dr. Władysław Gumplowicz (Przewodniczący Komitetu); Dr. Augustyn Wróblewski (Sekretarz Komitetu); ks. Wojciech Biela (Krosno); Jan Brejski (redaktor w Toruniu); prof. Odo Bujwid (abstynenckie Koło T. S. L. im. J. Słowackiego w Krakowie); Dr. Z. Celichowski (Kórnik); Dr. Czarnecki (Gniezno); St. Chociszewski (Poznań); Dr. Zofia Daszyńska-Golińska (Eleuterya); prof. Dr. B. Dybowski (Eleuterya — Lwów); Gedeon Giedroyć (Lwowski Oddział Komitetu); Franciszek Krzyżogórski (Poznań; słuch. uniw. Kuczabińska (Koło akad. Eleut. im. M. Konopnickiej); X. B. Kościelski (Poznań); Dr. Kazimierz Lutosławski (Warszawa); Z. Lewandowski; ks. Maksymilian Mrugas (Związek księży abstynentów); Juliusz Niedzielski (Lwów — Eleuterya); ks. K. Niesiołowski (Oddział Komitetu dla zaboru pruskiego); prof. Dr. Jan Piltz (Kraków); Dr. St. Serkowski (Tow. hyg. łódzkie i Łódzkie Tow. wstrzemięźliwości); Franciszek Sułczewski (Trzezwość); Wojciech Szukiewicz Oddział Komitetu dla Król. Polskiego); T. Tabaczyński (Eleuterya); Wł. Tepa (Eleuterya Lwów); Szczęsny Turowski (Komitet akademicki); Dr. Ungar (Eleuterya Lwów); Stanisław Witkowski (Eleusis).

Wszelkich informacyi w sprawach dotyczących Kongresu udziela Sekretarz Komitetu polskiego: Dr. Augustyn Wróblewski (Kraków, ulica Sławkowska 24).

SKŁADKA.

— Prośba o datki na suchotnika. Członek długoletni i zasłużony poznańskiego Sokoła, zapadłszy ciężko na suchoty, wysłany został przez lekarzy na dłuższy pobyt do zakładu leczniczego w Zakopanem w Galicyi. Ponieważ fundusze prywatne wyczerpane, przeto pomoc serc litościwych stała się niezbędną. Gwarantując za dobre użycie składanych pieniędzy, poznawszy najdokładniej sprawę, zachęcamy Czytelników naszych do składania ofiar w tem przekonaniu, iż Czytelnicy a mianowicie druhowie Sokoli w krótkim czasie zbiorą na kilkomiesięczny pobyt potrzebną sumę (500 mk.) Apelujemy do serc bratnich i prosimy o nadsyłanie składek.

W dalszym ciągu złożono na cel powyższy: p. W. M. z Sorge w Harcu 1 mrk (w znaczkach pocztowych), Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Poznaniu 30 mrk; zebrane na miesięcznem posiedzeniu Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu 34 mrk 71 fen., pani Antonina Czechowicz z Chełmna 3 mrk 5 fen; pani A. Łucka ze Stanisławowa w Galicyi 1 mrk., p. W. Szmytkowski z Poznania 2 marki.

Razem złożono na cel powyższy do dnia 8-go b. m. 110 marek 11 fenygów.

Prosimy bardzo o dalsze nadsyłanie składek. *Bis dat, qui cito dat.* — Podwójnie daje kto szybko daje.

Wiadomości.

— Pan Maciej Wierzbiński, naczelny redaktor naszego tygodnika, wyjechał na trzy tygodnie za granicę.

— W sprawie epidemii tyfusu brzusznego w Poznaniu zaalarmowano bezpotrzebnie mieszkańców naszego grodu zbyt groźnemi i po części przesadnemi wieściami. W lazarecie miejskim znajdowało się w dniu 5-ym b. m. 94 chorych na tyfus, a mianowicie 39 mężczyzn i 55 kobiet. Od 1 lipca do dnia 5-go bm. zmarły tylko 3 osoby na tyfus. Policya i władze miejskie zarządziły wszelkie środki ostrożności celem stłumienia tej niebezpiecznej choroby. Na konferencyi, która się odbyła w gmachu rejencyjnym z udziałem naczelnika wydziału lekarskiego w ministerstwie kultu, uznano zarządzenia policyi i władz miejskich za zupełnie wystarczające do stłumienia tyfusu. Ostrożność w każdym razie nie zaszkodzi, mianowicie należy pić wodę z wodociągów tylko dobrze przegotowaną, także mleko tylko dobrze przegotowane. Władze postanowiły nadto zakazać sprzedaży wody selterskiej, sfabrykowanej w miesiącu lipcu.

— Parasol czarny od deszczu z gałką drewnianą, reparowaną, obitą żółtą blachą, zostawiono w jednym z lokalów wydawnictwa „Pracy“. Właściciel niech się zgłosi po odbiór parasola do ekspedycyi „Pracy“.

— Zlot Sokołów okręgu III, który miał się odbyć dn. 6 b. m. na Szczygliczce pod Ostrowem, został zakazany!

„Komentarze zbyteczne, pisze „Gaz. Ostr.“. Nowy zakaz nie zabije ducha w sokolstwie naszem, owszem może przyczynić się do podniesienia go, do tem gorliwszej pracy nad rozpowszechnieniem idei sokolej w jaknajszerszych kołach. Szykany i zakazy zmuszają powoli i najbojętniejszych do otrząśnięcia się z wygodnej gnuśności i do zakasania rękawów. Tylko jednostki dla naszego społeczeństwa i tak na zawsze stracone lub zupełnie mamonie zaprzedane, zostaną i na to obojętne.“

— Przeciw „Sokołowi“ zdaje się występować sam tylko rząd i surowo przez niń stósowane do nas prawo. Tak nie jest. Przeciwko „Sokołowi“ występują Polacy także i oczywiście szkodzą mu więcej aniżeli rząd. Taki wypadek świeżo zaszedł w Krzywiniu, gdzie hotelista p. Józef Biskupski wypowiedział „Sokołowi“ na 1 lipca lokal. Dziś „Sokoł“ krzywiński nie dzięki obcemu uciskowi — ale dzięki łaskawości rodaka (!?) — jest na bruku. —

— Obchód sokolski bez Polek. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Strzelnie zamierzało urządzić popisy gimnastyczne. Policya jednak, jak donoszą do „Dziennika Kujawskiego“ zakazała Polkom wstępu na ćwiczenia i koncert. Wobec tego „Sokoli“ strzelińscy postanowili odbyć ćwiczenia tylko z udziałem mężczyzn.

Polki zatem nie mają tyle praw obywatelskich w Prusach, co Niemki, bo Niemkom policya nie zabrania uczestniczenia w uroczystościach turnerów niemieckich.

— „O wydalaniach rodzin polskich“, pochodzących z Królestwa, donoszą z różnych okolic Kujaw. Pomiędzy innemi wydalono w ostatnim czasie jedną rodzinę z Rzeszyna, 4 rodziny z Lachmierowic, dwie z Łęga, jedną z Rzeszynka. Aż strach słuchać,

pisze jeden z korespondentów, tego biadania, wyrzekania i płaczu!

— **Szalona** zwyżka cen ziemi. Folwark Kawiary, mające około 500 mórg obszaru, z dobremi budynkami, nabył od p. Fremdlinga, Niemca-katolika, wrzesiński Bank parcelacyjny. Cena kupna wynosi 211,000 mr. Bank zamierza podobno folwark ten w całości dalej sprzedać. Na transakcyach, dokonywanych na Kawiarach, najdokładniej się uwydatnia — jak pisze „Lech“ szalona wprost zwyżka cen ziemi. Przed 18 bowiem laty sprzedał ks. kanonik Duliński folwark ten p. Echaustowi za 60,000 mk., następny właściciel dał zań 180,000 mk., a wreszcie p. Fremdling zapłacił, jeżeli się nie mylimy, 160,000 mk. Uwzględnić wprawdzie przy tem trzeba, że folwark ten dawniej był bardzo zaniedbany, a dziś ziemia jest w wysokiej kulturze i zabudowania są w porządku. Mimo to jednak zwyżka ceny jest szalona.

— **Pan Mieczysław Marcinkowski** z Nakła kupił *drogeryę w Strzałkowie* od pani H. Bąkowskiej, a nie w Strzelnie, jak mylnie wydrukowano w poprzednim numerze „Pracy“.

— **Zmiany posiadłości.** W powiatach ostrzeszowskim i odolanowskim nabyli w ostatnich latach, jak donoszą do „Wielkopolanina“, posiadłości z rąk niemieckich następujące obywatele: pan Tomala folwark Podzamcze, obejmujący 240 mórg, p. Zycki majątek Kuźnica bobr.. obejmujący 800 mórg od żyda, p. Maciaszek 212 mórg w Książenicach pod Grabowem od p. Kloegela, p. Wesołowski od żyda w Grabowie kamienicę za gotówkę, w Bukownicy ludzie polscy 230 mórg w parcelach od Niemca Barona, polscy chłopi majątek Marszałki 1400 mórg w parcelach od Niemca Alvenslebena. — Dobra rycerskie Janiszewo z folwarkiem Wierzycą, tuż pod Pelplinem w Prusach Zachodnich położone, obszaru 2200 mórg najpiękniejszej ziemi, nabył drogą kupna od pana dr. Mendrzick'a p. Leon Trzebiński, dawniejszy dziedzic Strzempkowa. Przewłaszczenie już nastąpiło. Nieruchomość swoją we Wrześni sprzedał p. Wallicht za 36 tysięcy marek gościnnemu p. Mateckiemu z Ruchocinka.

— Mistrz kołodziejski p. Simon w Pleszewie sprzedał nieruchomość swoją zdunowi p. Makowskiemu z Berlina za 7200 mk.

— **Komisya kolonizacyjna** kupiła karczmę wraz z rolą w Mąkownicy od Polaka. Donoszą o tem gazety niemieckie, ale nazwiska owego Polaka nie podają. Tak więc komisya kolonizacyjna wykupuje już nawet karczmy.

— **Przestroga!** Z Kujaw piszą do „Dziennika Poznańskiego“. Jest głośną tajemnicą, że komisya kolonizacyjna wykupuje akcye cukrowni w Kruszwicy. W jakim celu, nie potrzeba obszerniej objaśniać. Skoro komisya kolonizacyjna będzie miała przewagę, usunie najniezawodniej Polaków z rady nadzorczej a następnie pewno i zarząd, złożony z Polaków. Dlatego Polacy, którzy mają akcye kruszwickie, powinni je trzymać. Wiadomo, że cukrownia w Kruszwicy jest jedną z nielicznych fabryk u nas założonych przez Polaków — a przytem świetnie prosperuje i daje wysokie dywidendy.“

— **Z miasta** prosi p. F. B. za pośrednictwem naszem Szanownych Czytelników o łaskawą informacyą w następującej sprawie:

„Proszę uprzejmie o łaskawe wskazanie, gdzie się znajduje prarafia *Prażmów*; chodzi o rzecz wielkiej wagi, gdyż w tej parafii miał się urodzić podpułkownik byłych wojsk polskich pułku ułanów nr. 9 z roku 1830, *Tomasz Sikorski*, który pozostawił po sobie znaczny majątek. Obecnie poszukuje p. adwokat Pajewski z Piotrkowa w Kongresówce famili celem wylegitymowania się. Tomasz Sikorski miał się urodzić we wsi Sokołach, w Brześciu, departamencie Bydgoskim, w parafji Prażmów. Tam dotąd się udają interesenci, ale listy nie dochodzą, leżą na biurze tłómaczeń i t. d. Chodzi głównie o *parafią Prażmów*, w którym powiecie leży i czy ta miejscowość nie jest obecnie przechrzcona albo też przydzielona do innej parafii, zatem proszę o łaskawą informacyą, ponieważ zapytać nie mamy się kogo i tylko ze zaufaniem udajemy się do Szanownej Redakcyi w tej nadzieji, że Szanowna Redakcya w tej sprawie nas poinformuje przez pismo swe. Chodzi głównie o Prażmów i stacyą poczty.

Z szacunkiem
w imieniu familji, F. B.“

— **Znany** w Poznaniu agitator socyalistyczny Marcin Kasprzak, którego swego czasu skazano w Warszawie na śmierć za zamordowanie we własnej obronie przy odkryciu tajnej drukarni dwóch komisarzy policyjnych, a śmiertelnie poranienie czterech stójkowych, zostanie w tych dniach powieszonym w cytadeli warszawskiej. Kasprzak po wydaniu na niego wyroku śmierci udawał umyslowo chorego; dla zbadania jego umysłu odesłano go do zakładu idyotów, gdzie przeszło pół roku był pod obserwacyą lekarzy, którzy w końcu orzekli, tak dwóch rządowych jak również dwóch prywatnych, że Kasprzak odgrywa głuptasia, a równocześnie układa plan ucieczki. Na podstawie tego orzeczenia może już spełniono na Kasprzaku wyrok śmierci.

— **Skład** garderoby mężkiej i dla chłopców, bielizny i t. d. można *na prowincyi korzystnie nabyć od rodaka* wraz z posiadłością. Interes bardzo dobrze zaprowadzony i prosperujący, obrót roczny 45,000 mrk. Rodak zrobi dobry interes. Adres wskaże redakcya „Pracy“.

— **Miejska Górka, 6 sierpnia.** Żona tutejszego kupca p. S. zmartwiona niepowodzeniem męża w handlu, popadła w chorobę umysłową, skutkiem czego oddano ją na kuracyę do zakładu obłąkanych. Po kilkatygodniowym tamże pobycie uwolniona z zakładu jako rzekomo wyleczona udała się do wsi S. do krewnych w gościnę, gdzie wskoczyła do studni, z której ją już nieżywą wyciągnięto.

— **Urząd statystyczny** w Berlinie zajmował się w ostatnim czasie stwierdzeniem płodności w państwie pruskiem. Badanie wykazało, że płodność w prowincyach wschodnich a mianowicie w obwodach rejencyi Opolskiej, Poznańskiej, Bydgoskiej, Gdańskiej i Kwidzyńskiej przewyższa liczebnie obwody rejencyjne na zachodzie państwa.

— **Inowrocław.** Jaką się w Prusach Polacy cieszą obywatelską wolnością, dowodem na to fakta następujące:

Personał drukarni „Dziennika Kujawskiego“ zamierzał urządzić dla siebie i swych znajomych w ogrodzie w Starej Strzelnicy zabawę latową, ażeby się w swem gronie na wolnem powietrzu zabawić. Na wniesioną w tym celu do policyi miejscowej prośbę o udzielenie pozwolenia otrzymał następujące pismo:

(w tłomaczeniu).
Inowrocław, d. 29 lipca 1905.
Zarząd policyi.
Inowrocław.
J. N. 13231 P.

Na pismo z dnia 25 lipca r. b. odpowiadamy, że zezwolenia na urządzenie publicznej zabawy nie udziela się, ponieważ do udzielenia zezwolenia nie ma najmniejszego powodu. Jeżeli personał „Dziennika Kujawskiego“ chce się z znajomymi zabawić, to może się to stać w zamkniętem kółku.

Do Kollath.
personała „Dzien. Kujaw.“
w miejscu.

Komentarze tutaj zbyteczne.

— **Z Prus Zachodnich.** W mieście powiatowem, liczącem przeszło 10 000 mieszkańców są trzy żydowskie składy — i to: dwa bławatne, jeden porcelany — szkła i towarów galanteryjnych wraz z kamienicami w najlepszem położeniu korzystnie do nabycia. Miasto i powiat przeważnie polsko-katolickie. Panów reflektujących na kupno takowych uprasza się zgłosić do Redakcyi niniejszego pisma, pod literą B. L.

— **Poseł dr. Alfred Chłapowski** z Bonikowa ofiarował — jak pisze „Gazeta Polska“ w Kościanie — „Sokołowi“ kościańskiemu 300 mk. na ulepszenie biblioteki i wzbogacenie ćwiczni nowemi sprzętami.

— **Cesarz Wilhelm** przybył do Poznania dnia 8-go bm. rano o godz. 6 minut 22 na mały dworzec. Nadzwyczajny pociąg cesarski składał się z sześciu wagonów. Na przyozdobionym dworcu oczekiwali przybycia cesarza komenderujący jenerał, prezydent policyi, nadburmistrz oraz wielu urzędników cywilnych i wojskowych. W pobliże dworca dopuszczono tylko kilka osób cywilnych i urzędników kolejowych. Niedaleko stały 4 samochody dla cesarza i jego świty. Skoro pociąg się zatrzymał, wysiadł cesarz z wagonu, wysłuchał urzędowego raportu i zaraz wsiadł do samochodu, mając obok siebie swego adjutanta hrabiego Hülsen-Häselera. W trzech innych samochodach jechała świta. W znacznem oddaleniu zgromadzonych było po drodze kilka tysięcy ciekawych, którzy wznosili okrzyki na cześć cesarza. Wojsko tworzyło szpaler na drodze do Szeląga i częściowo do Biedruska. Reszta świty cesarskiej, która się nie pomieściła w samochodach, jechała powozami wraz z różnymi urzędnikami, do Biedruska.

— **Częstochowa.** *Carillon na wieży Jasnogórskiej.* Swieżo odbudowana wieża Jasnogórska zyska piękną ozdobę w kunsztownie urządzonym zegarze. Wysoką jego wartość podniesie niewątpliwie wspaniały „Carillon“, składający się z 36 dzwonów, które odgrywać będą odpowiednie pieśni ku czci Najświętszej Panny. — Pieśni będą trzy, a mianowicie jedne grane będą co godzinę, inne co pół godziny, inne wreszcie co kwadrans. Prócz tego w większe uroczystości odtwarzać będzie można dowolne pienia, za pomocą klawiatury połączonej odpowiednio z dzwonami. „Carillon“ wykonano w Belgii (Malines), skąd też ma wkrótce nadejść. Dodać jeszcze należy, że pieśni nawet przy mechanicznie urządzonym wale będzie można dowolnie zmieniać. Pierwszy koncert dzwonowy odegra sam fabrykant.

— **Ze Slązka austryackiego.** *(Gimnazyum polskie w Cieszynie.)* Dyrekcya gimnazyum polskiego w Cieszynie wydała

sprawozdanie za rok szkolny 1904/5 Z końcem roku szkolnego liczyło gimnazyum 206 uczniów, z których otrzymało stopień celujący 44, stopień pierwszy 121, stopień drugi 15, stopień trzeci 9, nadto przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu 15, do egzaminu uzupełniającego 2. Według wyznania religijnego było katolików 135, ewangelików 71. Według miejsca urodzenia było 185 ze Śląska, reszta z innych części Polski. Według stanu rodziców było synów urzędników, nauczycieli, lekarzy itd. 34, synów rolników 91, synów rękodzielników i przemysłowców 28, robotników 49, innych 4. Grono nauczycielskie składało się z 15 nauczycieli.

— **Dellwig**, dnia 3. 8. 05 r.

Myślałem tutaj zrobić grosz,
Lecz mnie ściga smutny los;
Zagnał mnie w jaskinie ciemne,
W kopalnie węgla podziemne.
Zawsze w rychłej rannej porze
Jesteśmy w elewatorze
I lotem błyskawicy,
Spuszczamy się do ciemnicy.
Złote słoneczne promienie
Zakrywa brzydkie sklepienie,
Tylko lampki nam błyskają,
Wszyscy je przy sobie mają.
Stary górnik doświadczony,
Który zna podziemne strony,
Drugim swoim dobrze radzi
I daleko w głąb prowadzi.
Tam w głębinach pełno zgrozy,
W nich po szynach idą wozy,
Pełno węgla, co górnicy,
Nałupali w tej ciemnicy.
Konie ciągną te wagony,
Pełno węgla w różne strony.
Naszą pracę i trudności
Opiszę tutaj w krótkości:
Mamy nader ciężką pracę,
Ale bardzo małą płacę,
Górnik świdrem dziurę ryje,
Prochem wreszcie ją nabije
Knot zapala, potem w nogi,
Ucieka daleko z drogi,
Gdy knot do prochu dotleje,
Zahuczą podziemne knieje,
Rozsypią się nieraz skały,
Wypadki takie bywały.
Nieraz górnik zasypany,
Z trudem jest wyratowany,
Nieraz ciężką śmiercią ginie
Pod gruzami w tej głębinie.
Smutne losy są górnika,
Strach i ból serce przenika,
Walkę z śmiercią codzień toczy,
Codzień śmierć zagląda w oczy.
Smutna tutaj moja dola,
I niewdzięczna moja rola,
Więc wciąż myślę o swym kraju,
O rodzinnym moim raju.

Jan Nawrocki, górnik.

— **Z Brazylii.** Konsulat austryacko-węgierski w San Paulo w Brazylii zawiadomił lwowskie prezydyum policyi, że w płynącej pod San Paulo rzece Tieté utonął w tych dniach dziennikarz lwowski Stanisław Henryk Borzęcki.

Według doniesienia tegoż konsulatu, znaleziono między rzeczami zmarłego legitymacyę dziennikarską redakcyi „Gazety Lwowskiej“ i „Słowa Polskiego“. Nieboszczyk, oprócz matki, zostawił we Lwowie starszego brata, cenionego lekarza dr. Borzęckiego. Drugi jego brat jest urzędnikiem skarbowym w Brodach.

Nadto Borzęcki, który liczył zaledwie 28 lat, miał przy sobie legitymacyę związku akademickiego we Lwowie i pewną kwotę pieniędzy.

Ruch w Towarzystwach.

— **Srem.** *Program obchodu uroczystości jubileuszowej Koła Śpiewackiego Polskiego w Sremie 20 i 21 sierpnia 1905.* Biuro informacyjne otwarte będzie od soboty, dnia 19-go godziny 5-tej po południu. 1. W niedzielę, dnia 20-go b. m. rozpocznie się uroczystość nabożeństwem o godzinie 9-tej u fary na intencyą Zjazdu — pochód z muzyką i sztandarami. 2. Po nabożeństwie urzędowe powitanie i otwarcie Zjazdu na sali p. Sałacińskiej przez prezesa miejscowego. 3. Przemowa prezesa Związku „O znaczeniu pierwszego jubileuszu śpiewaków polskich“. 4. Pauzy: jedna godzina dla śniadania. 5. O godzinie 12-tej punktualnie znów na sali jeneralna próba śpiewów chórowych. 6. O godzinie 3-ciej wymarsz do starej strzelnicy. 7. O godzinie 4-tej śpiewy chórowe i popisowe kół podług osobnego programu. 8. O godzinie 8-mej rozdanie nagród, poczem powrót na salę oraz zabawa z tańcami. 9. Dnia 21-go sierpnia o godzinie 10-tej walne zebranie delegatów Związku. 10. O godzinie 12-tej wspólny obiad i pożegnanie delegatów (nakrycie 1,50 mk.).

Wyznaczona jest także nagroda za chór mięszany od śremskich pań. Cena udziałowa wynosi 50 fen. od osoby.

W poniedziałek rano o godzinie 7-mej koncert w ogrodzie.

Porządek śpiewów oraz gier towarzyskich i zabaw znajdować się będzie na miejscu.

— **Z Górnego Śląska.** Zlot okręgowy „Sokołów“ okręgu VI, (śląskiego) odbędzie się w niedzielę, dnia 20-go sierpnia w Szczakowej (w Galicyi) z okazyi festynu, jaki urządza tamże bratni „Sokół“ z Jaworzna.

— **Poczdam**, dnia 31. 7. 05. Pierwsze posiedzenie nowo założonego Towarzystwa polsko-katolickiego pod opieką św. Wojciecha w Poczdamie odbyło się w niedzielę, dnia 30 lipca b. r. na sali hotelu „Thüringerhof“ Weisenstr. 4 o godzinie 2-giej po południu. Na to pierwsze posiedzenie przybyło przeszło 90 uczestników. Wielu wiernych i dobrych przyjaciół z Berlina, Charlotenburga i okolicy, Sokoli i Towarzystwo Przemysłowców przysłały swych delegatów.

Posiedzenie zagaił przewodniczący pan Stanisław Radecki i zaznaczył w swem przemówieniu, iż członkowie Towarzystwa, będącego pod opieką św. Wojciecha męczennika, powinni stać gorliwie pod sztandarem wiary i narodowości i nie lękać się nawet śmierci męczeńskiej tak, jak św. Wojciech.

Zapisało się zaraz na członków 62 uczestników. Bierzcie z nas, bracia w kraju, przykład, jak się łączymy w Towarzystwa na obczyźnie i czyńcie tak samo w domu u siebie!

Nekrologia.

† Ś. p. *Marya z Weisów Skrzydlewska*, dnia 30-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 79. Pogrzeb odbył się w Gembicach dnia 2-go b. m.

† Ś. p. *Pelagia Kuczora*, dnia 30-go z. m. w 43-im roku życia w Berlinie.

† Ś. p. *Józefa Tobolska z domu Szczukowska*, dnia 31-go z. m. w Inowrocławiu w 25-ym roku życia.

† Ś. p. *Franciszek Igła*, dnia 31-go z. m. w Inowrocławiu w 33-im roku życia.

† Ś. p. *Artur Jeske*, sekretarz i tłomacz sądowy, dnia 31-go z. m. w Jutrosinie w 42-im roku życia.

† Ś. p. *Jan Smietana*, emeryt. nauczyciel, dnia 3-go b. m. w Brodachw 80-ym roku życia.

† Ś. p. *Marya Korzeniewska z domu Jankowska*, dnia 5-go b. m. w Gnieźnie przeżywszy 28 lat.

Od Redakcyi.

— *„Wujkowi Hieronimowi“.* — Wierszyk co do formy zupełnie nieprawidłowo i błędnie napisany, więc zamieścić nie możemy.

— *Panu J. T. w N.* — Wydrukowanie piśmiennego wypracowania w formacie małej książeczki, obejmującej mniej więcej 15 do 20 stron druku w nakładzie 1000 egzemplarzy kosztować będzie 22-25 marek. Każde następne 1000 egzmpl. mk. 3.

— *Panu T. B. w miejscu.* — W sprawie parafii Prażmów zamieszczamy notatkę w „Wiadomościach“ z prośbą do czytelników o nadesłanie informacyi.

— *Pani L. K. w D.* — Wiersz nie nadaje się do zamieszczenia w „Pracy“, która unika stale „zwierzeń osobistych“.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **„Przewodnika zdrowia“** nr. 7 i 8 (na lipiec i sierpień) (Czarnowski Berlin Weissenburgstr. 27) wyszedł i zawiera następującą treść: „Na zdrowie!“ — Biegunki i zaparcia, jak powstają, jak je leczyć. — Nowy a prosty środek wzmacniający. — Przestrogi i rady. — Z chwili bieżącej.

— **„Miesięcznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości“**, wychodzącego pod redakcyą X. K. Niesiołowskiego w Pleszewie (Pleschen, Prov. Posen), ukazał się numer 7-my i zawiera: II. zjazd polskich abstynentów w Krakowie. — Zarys historyczny walki z alkoholizmem (Ciąg dalszy). — X. Międzynarodowy Kongres w sprawie zwalczania alkoholizmu. — Ruch w Towarzystwach. — Pokwitowanie.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Bydgoszcz.

Rynek Wełniany Nr. 2. JAN GŁOWIŃSKI. Skład sukna, wykonywanie podług miary, gwarancya dobrego leżenia. Konfekcya męzka i dla chłopców.

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą" **W. Chylewski,** poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Koźmin.

Centralna Drogerya **K. Suwaliński** Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kołaski Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towarów modnych, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert, obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

—

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

—

Drogerya pod złotym jeleniem F. Anczykowski dawn. T. Mazur, rynek 21, telefon 67, poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

Rawicz.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

—

J. Mroczkowski. Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

—

M. Stachowiak. Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

—

J. Karpiński. Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary. Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya H. Bąkowska naprz. poczty poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.**

Wolsztyn.

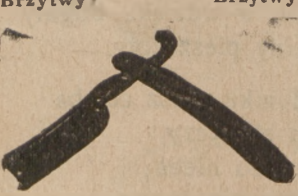
Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss. Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Wolne miejsce do ogłoszeń.

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy 348

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z dobroci i pod gwarancyą już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

M. Danecki,
Miejska Górka (Görchen in Pos.)

Makulaturę ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."

Poszukuję od 1-go października 1905 lub później miejsca dla mego 17-to letniego syna w handlu bławatnym jako 368

ucznia

w większem mieście na prowincyi, ze stołem i pomieszkaniem. Obecnie syn w szkole realnej.

J. Biały, Śmigiel (Schmiegel.)

W mojim składzie jest otwarte miejsce dla

ucznia

i jednego 377

wolontaryusza.

Maryan Kołaski, Koźmin.
Skład sukna i bławatów.

290

Suknie, bluzki

mają wygląd równo strojny aż do zniszczenia, jeżeli są zrobione **z prawdziwie dobrych materyałów,** jakie poleca po ściśle rzetelnych cenach polski specyalny magazyn bławatów

Noskowicz & Co.
Pleschen-Posen.
Próby na życzenie!

Pismo jak „PRACA" powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko **1,25 mk.**

PATENTA — etc. — **KNOP & HIMER**
Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.
Bliższe szczegóły bezpłatnie.



Rzemieślnik, który otwarty interes posiada, jak towary piśmienne, dewocyjne i t. d., wdowiec w sile wieku, z dwojgiem dzieci od 6 i 12 lat, szuka dla braku znajomości pań 372

żony.

Panie lub bezdzietne wdowy począwszy od 40 lat, które z zamiłowaniem do tego interesu, jako skromne gospodynie, mające chęć wyjść za mąż, zechcą się łaskawie zgłosić z dołączeniem fotografii do Ekspedycyi „Pracy" pod lit. **J. Z. 1011.** Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimy wyprasza się.

Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu

poleca PP. Pryncypałom i pomocnikom handlowym swe

biuro wskazywania posad.

W razie wakansu prosimy zgłosić się łaskawie do nas a nie omieszkamy posłużyć ofertami zdatnych pracowników. Pomocnikom zaś ofiarowujemy usługi swe do uzyskania posady. 378

Adresować prosimy: Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej Poznań (Posen) Plac Bernadyński 2.

W Poznaniu samym służy **bliższą informacyą p. Rother** (skład cygar przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 17) narożnik św. Marcina.

Telefon 522.

W mieście powiatowem Księztwa Poznańskiego jest dla choroby właściciela 383

hurtowna destylacya

połączona

z fabryką octu

zaraz na sprzedaż. Oferty pod literami **J. N. 383** do Ekspedycyi „Pracy."

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę", jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

Humorystyka.

Ciuciubabka.

Nie od dzisiaj rzecz wiadoma,
Że na krwawych carów tronie,
Siedzi taka — istna „babka“,
Z berłem w ręku i koronie,
A choć w dłoni „wszechpotężnej“?
Miljonów losy trzyma,
Kręci się — i wierci ciągle,
Z zawiązanemi oczyma.

Świeże fakta — świeże dzieje
Potwierdzają to niezbicie,
Że „Wszechrussów“ pan dzisiejszy
To — okropnie małe dziecię,
To chce tego, to owego,
To się cieszy — to się zżyma,
Skacze, płacze: „ciuciubabka“
Z zawiązanemi oczyma.

Biedny chłopiec! Postawiony
W zdrajców i złodziejów kole,
Od początku gry monarszej,
Ciągle jest... wywodzon w pole;
Za nos wiódł go Aleksiejew,
Aż poza mandżurską furtę,
Gdzie figlarze Japończycy
Tęgą mu skroili kurtę...

Tu znów oberprokurator,
Sam Pobiedonoscew stary,
W inny sposób nadużywa
„Swego“ chłopca dobrej wiary,
A dokoła rój figlarzy
W innym stylu i sposobie
Bawi się błądzeniem cara
Po omacku — i kpi sobie.

Z zakrytemi wciąż oczyma
Biega car i ciągle pada:
Frajdę mają anarchiści
A zaś naród woła: „biada“.
Jeśli dalej tak zabawa
W takim tempie pójdzie ładnie,
To wnet chyba razem z carem
I sam carat na łeb padnie.

Konstytucja w Rosji.

(Telegramy nadchodzące codziennie z Petersburga w odstępach półgodzinnych.)

Petersburg. Car Mikołaj oświadczył, że w zasadzie przyjmuje projekt Bułygina co do zwołania przedstawicielstwa narodowego.

Petersburg. Car podczas czarnej kawy po obiedzie czytał projekt Bułygina po raz piętnasty, co zdaje się wskazywać, że zatwierdzenie projektu jest bliskie.

Petersburg. Car własnoręcznie w projekcie Bułygina dodał jeden przecinek, opuszczony przez nieuwagę pisarza, który sporządzał czystopis. — Narody! cieszcie się, konstytucja już za drzwiami.

Petersburg. Źle. Car wziął projekt, zwinął go w trąbkę i położył na biurku. Wtajemniczeni przypuszczają, że car całą konstytucję puści w trąbę.

Petersburg. Szanse konstytucjonalistów zdają się polepszać. Dziś popołudniu car własnoręcznie poskrobał się (lewą ręką) w głowę, do prawej ręki wziął pióro i zamaczał w kałamarzu. Wszystko to działo się przy biurku, na którem leżał znów rozwinięty projekt Bułygina. Należy oczekiwać niesłychanie ważnych wypadków.

Petersburg. Istotnie jakieś fatum cięży nad konstytucją. Car już, już miał podpisać, gdy wtem wszedł niemeldowany Pobiedonoscew, a równocześnie pióro z ręki cara wypadło. Uważają to w kołach dworskich za dobry omen dla kamaryli i partji reakcyjnej.

Dodać należy, jako rzecz charakterystyczną, że Pobiedonoscew wcale nie podniósł pióra carskiego, leżącego na ziemi; znak to widoczny, że stanowisko Pobiedonoscewa jest ciągle jeszcze niezachwiane.

Petersburg. Nad wieczorem car, który miał właśnie wyjechać z Peterhofu na spacer, nagle, jakby sobie coś przypomniał, zawołał: „A jednak możeby podpisać?..“ i wrócił do swego gabinetu.

Wszyscy sądzili, że car ma na myśli podpisanie konstytucji. Okazało się, że car podpisał asygnatę na 3,000 rubli na mleczko dla ulubionego kotka carowej wdowy.

Petersburg. Wieczorem przywieziono do Peterhofu kosz znaczniejszych rozmiarów. Wbrew oczekiwaniom nie znaleziono w koszu żadnych bomb na to, aby w nim złożyć projekt Bułygina.

Petersburg. Projekt Bułygina istotnie poszedł do kosza.

Wojna.

(Nowa klęska Moskali).

Sprali Moskali nad Jalu
Japańcy — (w wojence *lumen!*) —
Krzyknęli: Ruszaj Moskalu,
Cofnij się het, aż za Tumen. —
Jak od samego początku,
Tak znowu całkiem grzeczniutko
Cofnął się Moskal „w porządku“ —
Stał nad Tumenem cichutko.
Stał nad Tumenem zaduman,
Aż znowu w skórę mu dali —
Bo nad *Tumenem* stał *tuman*...
Taka to dola Moskali!

KŁOS.

Dziewczątka — to nasze kochanie,
To niby sierpniowe jest pole:
Jest pełnych moc kłosków na łanie,
Lecz znajdziesz tam również kąkole.

Gdy kto z was o chabry zapyta,
(A jest w nich ogromna ponęta!)
Bławatek tam zawsze wykwita,
Gdzie lubej są modre oczęta.

Ach kłosek to kłosek jedyny!
A jakie on budzi nadzieje,
Gdy w kształtach uroczej dziewczyny
Dla szczęścia miłości dojrzeje.

Gdy weźmiesz do swojej, do chaty
Kłos taki, kłos chlebny, kłos złoty,
Kłos smukły w czar, w wdzięki bogaty
Kłos miły, kłos pełny pieszczoty. —

To tyle w swym domku masz chleba
I tyle z nim razem słodyczy,
Że blisko ci bardzo do nieba;
Nikt więcej już sobie nie życzy!

Lecz szepnę wam cicho, na uszko,
Niech czołka nie marszczy niewiasta;
Że często, gdzie wasze serduszko,
Tam kąkol niestety wyrasta.

I śmiało powiedzieć też mogę:
Że gdy się to zielsko rozpleni,
Do szczęścia zarasta nam drogę
I zwykle raj w piekło zamieni.

Wyplençie serduszek swych łany,
Bo kąkol tam nie jest potrzebny;
Dziewczątko! — to kłosek kochany:
Kłos złoty, przeniczny, kłos chlebny.

Nasze dzieci.

— Moja Jadziu, kiedy mama daje ci ciastko, co należy powiedzieć?

— Proszę mamy jeszcze...

Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Poznań, Teatralna 5 — Telefon 1959.
Toruń. — Telefon 135.

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Telefon 1312.



Telefon 1312.

J. STARK

Poznań, ul. Wilhelmowska 21

poleca

Sztućce stołowe **Christofla i Comp. w Paryżu,** w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych	mk. 26,40	12 łyżeczek do kawy	mk. 13,60
12 widelcy	„ 26,40	1 łyżka półmiskowa	„ 6,40
12 noży	„ 28,80	1 widelec	„ 9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyńcze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Czytajcie „Pracę“.

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość 0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie 0,25 „
Choroby dziecięce 0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne? 0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni? 0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem? 0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski 1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc. 0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży 0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc. 1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r. 0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami 0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża? 0,50 „
Zboczenia życia płciowego 1,00 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc. 2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Aptekarza 248

Z. Rittera

HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.

Poznań, św. Marcin 20,
filia Berlińska 14.

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia“

Fabryka makaronów i opłatków

Poznań,

Tama Garbarska 25-28 poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,

Pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

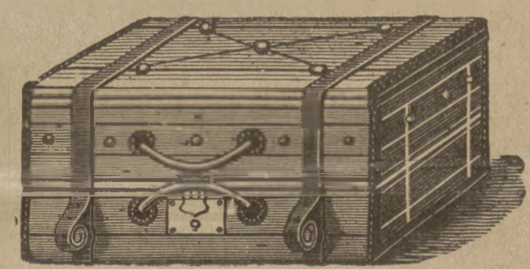
Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kleszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 98

Poznań, Ryeerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.



R. Buczkowski

Poznań, Rycerska ul. 11.

Operacye zębów bez bólu za pomocą gazu

plomby, zęby sztuczne podług najnowszych systemów. 241

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.

Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu.